

Galeria obrazów Franciszka Mrażka



**Przeżyte chwile nie giną
- wspomnienia
ks. Jana Bukowca, cz. 2**

**Kochała tradycje
i swoje rodzinne miasto
- pamięci Marii Kazimierczak**

**Pamięci Profesora
Tadeusza Gibasa**

**Kapitan Ryszard Jaworz-Dutka
- wspomnienia**

**Pasje harcerska
i społecznikowska
ks. Jana Rachwała**

**Mądrość rośnie z wiekiem
Złoty Jubileusz „Trójki”**

**Lekcja historii
za drutami Kozielska
Nieznany pamiątek
płk. Stefana Stolarza**

**Historia kaplicy
w Szpitalu Limanowskim**

Dzieje rodziny Sułkowskich

Jeszcze o bitwie limanowskiej





Ksiądz arcybiskup Karol Wojtyła Metropolita Krakowski nakłada koronę na skronie Figury Matki Bolesnej w asyście księdza prałata dr. Ludwika Kowalskiego, proboszcza limanowskiego oraz księdza biskupa Jerzego Ablewicza - Ordynariusza diecezji tarnowskiej.

Józef Szymon Wroński

Przeżyte chwile nie giną

wspomnienia Ks. Prałata Jana Bukowca - cz. 2

Chciałbym zwrócić uwagę – mówi ks. Prałat – na słowa listu pasterskiego bp. tarnowskiego Jerzego Ablewicza skierowanego do diecezjan przed koronacją Piety Limanowskiej. Oto jej ważny fragment: „Pieta znaczy także «wierność». Maryja pozostała wierna Jezusowi aż do Jego krzyża i grobu. Stąd łatwo zrozumieć, że Pieta Limanowska była dla ludu polskiego źródłem jego wierności Bożej prawdzie w ciągu długich stuleci.

Rozmaite opisy, opowiadania i tradycje oplatają Czcigodną Figurę Matki Bożej Bolesnej Limanowskiej. Wystarczy wspomnieć tak często powtarzane w kronikach Figury opowiadania o prawdziwej pomocy, jakiej od Matki Bożej Bolesnej Limanowskiej doznała biedna służąca prześladowana przez niemiłosierną panią dworską, która porzuciła wiarę ojców i przeszła na herezję. Te opisy, opowiadania i tradycje wskazują wyraźnie,

że lud polski dzięki gorącej czci ku Matce Bożej pozostał wierny Bożej prawdzie i nie zszedł na manowce heretyckich błędów. Pod wpływem ludu wracała do Bożej prawdy szlachta polska, która poczęła ulegać heretyckim nowinkom. W ten sposób Matka Boża w swojej limanowskiej Figurze zwyciężyła herezję na polskiej ziemi... «Wszyscy, co drogą zdążacie, przypatrzcie się, czy jest boleść, jako boleść moja» (Lm 1, 12). ▶

Opis fotografii ze str. 2

U góry: Koronator Piety limanowskiej ks. abp Karol Wojtyła Metropolita Krakowski przed Mszą św. koronacyjną.

Na dole z prawej: Cudowna Figura Matki Boskiej Bolesnej na ołtarzu.

Na dole z lewej: Przed koronacją Pietę limanowską na ozdobnej lektyce układają ks. prałat dr Ludwik Kowalski i ks. prałat dr Piotr Bednarczyk (późniejszy biskup).

Poniżej: Procesja głównych koronatorów Cudownej Figury. Idą od lewej: ks. bp Jerzy Ablewicz - ordynariusz diecezji tarnowskiej, ks. abp Karol Wojtyła - Metropolita Krakowski, ks. bp Karol Pękala, ks. infułat Jan Bochenek - proboszcz katedry tarnowskiej.

Fotografie: Zbigniew Grochot

► Oby boleści Maryi – zakończył list pasterski bp Jerzy Ablewicz – były naszym światłem i naszą mocą na drogach drugiego Świętego Tysiąclecia Polski, którymi pragniemy zdążać do Niebieskiego Jeruzalem”¹.

Nawiązując do poprzednich wspomnień mówi ks. Prałat – ok. 10³⁰ uformował się pochód przedstawicieli licznych kurii diecezjalnych, senatów uczelni katolickich (Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Akademii Teologii Katolickiej z Warszawy), krakowskich profesorów, przedstawiciele świeckich organizacji i kościelnych kół, grup i stowarzyszeń i wreszcie przedstawiciele poszczególnych diecezji, a więc biskupem, z udziałem abpa Karola Wojtyły, Arcybiskupa Krakowskiego z biskupami tarnowskimi, z bpem Jerzym Ablewiczem na czele oraz delegacja ludzi świeckich niosących na poduszce koronę Matki Boskiej, a za nimi tłum pielgrzymów. W tym momencie napór ludzi zmniejszył się i wreszcie uspokoił, gdyż zauważyli, że figura Matki Boskiej w procesji wnoszona jest do Ołtarza Polowego, który zbudowali limanowscy cieśle według projektu brata Piotra Szafranka ze zgromadzenia Chrystusowców (z Puszczykowa pod Poznaniem) i wykonali pomocnicy artystów według wcześniej nakreślonego planu. Dodam, że ołtarz był skromny, ale w swych formach niezwykle dostojny i szlachetny. Świetnie wkomponowany w strzelistą architekturę kościoła limanowskiego.

Wspomnę, że jeden z biskupów (ale nie z Tarnowa, lecz z innej kurii biskupiej) odprawił w godzinach porannych Mszę św. dziękczynną dla gromadzących się na Placu Koronacyjnym pielgrzymów. Dodać też warto, że dla wszystkich ludzi konsekrowanych (księży i zakonnic) był przygotowany plac na tzw. majdanie z odpowiednim podwyższeniem, czyli podium. Z szeptanej propagandy, lepiej powiedzieć z poczty pantoflowej, dowiedziałem się, że ks. bp Ordynariusz wyraził jakieś niezadowolone (nie wiem, jakiego rodzaju), a na to abp Karol Wojtyła, pokazując szerokim gestem wyciągniętej ręki zgromadzonych pielgrzymów, odparł z podziwem: Czego Ksiądz Biskup jeszcze sobie życzy?

Na Placu Koronacyjnym zgromadziło się ponad 100 tys. pielgrzymów. Gdy patrzyło się na ten nieprzebrany tłum ludzi – z okolicznych wzniesień i gór otaczających centrum Limanowej – widać było morze falujących głów w tę złotą,



Wyniesienie z kościoła figury Matki Bożej do koronacji. Pieta na ozdobnej lektyce niesiona była kolejno przez różne grupy parafian.



Koronatorzy Cudownej Figury wychodzą z plebanii, obok delegacja witająca koncelebransów.



Procesja biskupów przybyłych na koronację.

piękną, wrześnieową, pogodną niedzielę pamiętnego 11 września roku 1966. O godzinie 11 zaczęły się uroczystości koronacyjne, którym przewodniczył abp Karol Wojtyła – Metropolita Krakowski wraz z bp. Jerzym Ablewiczem, Ordynariuszem Tarnowskim, a także bp. Karolem Pękałą, trzydziestoma biskupami i wielkim gronem księży z bliższej i dalszej okolicy. W samym akcie koronacyjnym brał udział abp Karol Wojtyła z Krakowa, ks. prał. Ludwik Kowalski, proboszcz limanowski i ks. prał. Piotr Bednarczyk rodak limanowski oraz dwóch pomocników technicznych. Po założeniu korony na skronie MB Bolesnej, przy pomocy linki, figura MB Limanowskiej została wywyższona – wyniesiona do odpowiedniej wysokości, przygotowanej w Ołtarzu Polowym, by była widoczna dla wszystkich pielgrzymów, tych z bliska i tych z daleka.

W tym momencie rozpoczęła się liturgia Mszy Św., w której brały udział połączone chóry (limanowskie, tarnowskie i inne) pod przewodnictwem ks. prof. Seminarium Duchownego i kierownika Szkoły Organistowskiej w Tarnowie ks. Kazimierza Pasionka.

Kazanie wygłosił koronator figury MB Bolesnej, ks. abp Karol Wojtyła, późniejszy papież, obecnie Św. Jan Paweł II, który notabene w 1983 r. rekoronował na Błoniach krakowskich figurę MB Bolesnej (przy udziale prał. Józefa Poręby), a figurę Chrystusa, złożoną na Jej łonie, ukoronował. Ten fakt powtórnej koronacji przyczynił się do rozślawienia kultu MB Limanowskiej na cały świat. Profanacja figury MB Bolesnej przez kradzież korony przyczyniła się do jeszcze większego kultu i rozpropagowania go na cały teren. Na tym przykładzie widać, jak Pan Bóg ze zła potrafi wyprowadzić jeszcze większe dobro.

Wróćmy do homilii ks. abpa Wojtyły: Powiedział on wówczas między innymi: „Piękna to figura i bardzo wymowna. Historycy sztuki zwracają uwagę na to, że Maryja Bolesciwa, którą tutaj widzimy w tajemnicy oplakiwania własnego Dziecka... jest przecież jakaś radosna. Z czego ta radość?... To jest radość z Jej ostatecznego macierzyństwa, za które zapłaciła cierpieniem i krzyżem własnego Syna, to radość z macierzyństwa, które jest Jej macierzyństwem względem nas. Stwierdzają nadto znawcy sztuki, że Jezus, który spoczywa na kolanach, na tronie swej Matki, chociaż dorosły mężczyzna, jest przecież od Niej mniejszy, jak



Na poduszce złocistą koronę Matki Bolesnej niesie limanowska młodzież. Od lewej: Kazimiera Sułkowska, Krzysztof Ociepka, Barbara Ociepka.



Poświęcenie korony przez ks. abp. Karola Wojtyłę Metropolitę Krakowskiego.



Po koronacji.



Widok od strony „Siwego Brzegu” w kierunku kościoła. W panoramie Pasma Łososińskiego z Chłopską (Miejską) Górą.

▶ gdyby w tej swej małości raz jeszcze chciał wyrazić, uprzytomnić swej Matce narodzenie w Betlejem. I jakby chciał Jej powiedzieć: widzisz... po to się narodziłem w Betlejem i na to Ty się narodziłaś w Betlejem jako moja Matka, ażebyś się znowu narodziła pod krzyżem, jako Matka tych ludzi, tych tysięcy ludzi, którzy... otaczają Twoją figurę w Limanowej”².

Kto bacznie śledził owo kazanie, mógł również wyczytać między wierszami ów głęboki nurt południowego ducha religijności polskiej, ów nurt pobożności maryjnej w Limanowej, którą cechuje się kultura religijna Małopolski, wyrażająca się między innymi peregrynacją Piety MB Bolesnej po dekanacie limanowskim i okolicznych parafiach – o czym wspominałem w pierwszej części – a co wzmocniło i rozszerzyło kult MB Limanowskiej.

Pod koniec uroczystości Milenijny Akt Oddania Matce Boskiej Diecezji Tarnowskiej odczytał ks. bp dr Jerzy Ablewicz – Ordynariusz Tarnowski.

Rozładowanie tego wielkiego tłumu ludzi po uroczystościach koronacyjnych było spokojne, przygotowane z rozmysłem i wielką inteligencją. Po Mszy św. wielka rzesza ludzi pozostała jeszcze na Placu Koronacyjnym, aby wziąć udział w spektaklu przygotowanym przez grupę teatralną, prowadzoną pod kierunkiem ks. Józefa Fulary wikariusza ze Słopnic, późniejszego proboszcza ze Stróży, ukazującym dzieje MB Limanowskiej, aż po dzień Jej koronacji w Limanowej.

Pozostali pielgrzymi albo wracali do placów i parkingów, gdzie pozostawili swoje pojazdy, albo udawali się w odwiedzinę do swoich rodzin, krewnych, a jeszcze inni delektowali się zakupami i pamiątkami sakralnymi poczynionymi przy kramach i sklepikach.

Z ramienia parafii na polecenie ks. prał. Ludwika Kowalskiego ks. Kazimierz Krzyżek został wysłany do Poznania, aby zaprosił redakcję „Przewodnika Katolickiego” do sporządzenia sprawozdania z uroczystości koronacyjnych i umieszczenia reportażu z Koronacji. Tak jak zakładano ów reportaż, a raczej fotoreportaż ukazał się z szerokim panoramicznym zdjęciem, ukazującym tłumy pielgrzymów na Placu Koronacyjnym (zdjęcie wykonane zostało z lotu ptaka – prawdopodobnie z wieży kościelnej). Było też – mówi ks. Prałat – wielu fotografików i amatorów dokumentujących uroczystość. Wśród nich: Józef Staniszewski i Zbigniew Grochot, którzy jako jedni z pierwszych wykonali fotografię kolorowe, które zostały wywołane w fachowym Zakładzie Fotograficznym aż w Bydgoszczy. Na marginesie należy dodać, że dokumentację fotograficzną robiły z pewnością władze PRL-owskie, gdyż pod koniec uroczystości nad całym tłumem zgromadzonych pielgrzymów zakolował dwupłatowiec, będący z pewnością w wyposażeniu specjalnych służb milicyjnych lotnictwa.

Po uroczystościach koronacyjnych odbywały się jeszcze nabożeństwa dziękczynne przez 8 dni, od których to swój początek bierze Wielki Odpust Limanowski trwający właśnie przez osiem kolejnych dni.

Podsumowując należy podkreślić, że społeczność lokalna oceniła uroczystość Koronacyjną MB Bolesnej Limanowskiej jako największą w dotychczasowych dziejach miasta i regionu i jako największą w ramach sakralnych uroczystości rozslawiających kult MB Bolesnej Limanowskiej w naszym mieście.

Po koronacji Piety Limanowskiej w drukowanym na małej poligrafii biuletynie sanktuaryjnym „Mater Dolorosa” ukazały się [liczne] artykuły o Matce Bożej

Bolesnej, a także zamieszczono w nim wiele [tekstów] nabożeństw i pieśni do Pani Limanowskiej³, których autorem w większości jest bp Piotr Bednarczyk, wielki czciciel Pani Naszej Limanowskiej.

P.S.

Dwa wywiady ks. Prałata Jana Bukowca o przygotowaniach i uroczystościach koronacyjnych Piety Limanowskiej, zamieszczone w „Echu Limanowskim”, należą też już dziś do historii. Za ich udzielenie redakcja „Echa Limanowskiego” i niżej podpisany składają ks. Prałatowi najserdeczniejsze podziękowania.

Są one – jako memorialne dokumenty historyczne – bezcenne nie tylko dlatego, że zrelacjonowane zostały przez naoczego świadka, ale również dlatego, że pochodzą od kogoś, kto tę historię niejako tworzył, będąc niemal w środku wydarzeń – jako ksiądz i porządkowcy – miał wpływ na bieg jej wydarzeń. Mógł więc z bliska i niemal od środka obserwować owe wydarzenia i wpływać na nie bezpośrednio.

Z perspektywy czasu owe wydarzenia widziane są jeszcze lepiej – wyraziściej, gdyż pozbawione są bezpośrednich, emocjonalnych wzruszeń i wynurzeń osobistych, a pozostają jedynie w czystej warstwie reportażu wspomnieniowego, oczyszczone i niejako wyprane ze zbędnych, niepotrzebnych, a więc redundantnych dodatków. Jakkolwiek są to fakty historyczne – podkreślał wielokrotnie ks. Prałat – to jednak są one podawane z perspektywy 49 lat i z mojego własnego punktu widzenia, co do którego mam pewne prawo.

W tych relacjach – co już podkreślałem w pierwszym reportażu wspomnieniowym – uderza swoboda wypowiedzi, potoczny język, lekkość sformułowań

i duża doza tolerancji do relacji podawania tego wszystkiego z powagą, ale gdy wymaga tego chwila także z komentarzem okraszonym humorem, a niekiedy, gdy wymagał tego kontekst, nawet z dozą samokrytycyzmu w stosunku do podawanych faktów i osób. Ponadto przebija ton szacunku do przełożonych, ale traktowanych nie jako posągi spiżowe bez krytycyzmu, lecz jako osoby żywe, które mogą być z czegoś też niezadowolone i mające prawo do wyrażania tego niezadowolenia i mające prawo swoje emocje również wyrażać.

Jest to więc żywy, prawdziwy reportaż wspomnieniowy, odbierany przez Czytelnika z szacunkiem. Autor relacji ukazuje się nam jako osoba przyjazna, koncyliarna, jak jest to w modzie dzisiaj mówić oraz pisać, i dlatego jako porządkowy z ramienia Komitetu Kościelnego

mógł ks. Prałat współpracować z każdym, kto służył tylko dobrej sprawie.

I jeszcze jedno, co nie może w żadnym razie ująć uwagi, a co nie zostało *explicite* powiedziane, lecz jedynie *implicitie* zaszyfrowane, a ja sformułuję to w formie pytania: O czym mówią te zdania wycytane przez uważnego Czytelnika między wierszami? O czym mówią te nieprzeliczone godziny spędzone na przygotowaniach do koronacji i te nieprzespane noce, które trzeba było poświęcić, walcząc ze snem? O czym mówią te tysiące apeli, uwag, prośb i zdań skierowanych do strudzonych pątników i zmęczonych pielgrzymów? Wszystkie one razem i osobno mówią o jednym: O ogromnej miłości ks. Prałata do Matki Najświętszej w Jej limanowskim bolesnym wizerunku, której kopia znajduje się również w limanowsko-sowlińskim

dolnym kościele. W tych wypowiedziach dało się usłyszeć gorąco bijące serce ks. Prałata, bo tylko ono mogło by jeszcze dopowiedzieć niejedno i odpowiedzieć nawet na retoryczne pytanie; ile to zawdzięcza zacny duszpasterz wstawnictwu Matki Najświętszej i Jej Matczynej opiece w swym kapłańskim życiu.

Wspomnienia ks. prał Jana Bukowca zanotował i komentarzem opatrzył Józef Szymon Wroński
Fotografie: arch. albumu Okruchy pamięci

¹ Cyt. za: bp Piotr Bednarczyk, ks. dr Stanisław Sojka, *Modlitewnik Limanowski*, Polskie Towarzystwo Teologiczne, Kraków 1988, s. 9.

² Cyt. za: bp Piotr Bednarczyk, ks. dr Stanisław Sojka, *Modlitewnik Limanowski*, Polskie Towarzystwo Teologiczne, Kraków 1988, s. 9-10.

³ Tamże, s. 5.

Nie bądź pewny, że masz czas, bo pewność niepewna
ks. Jan Twardowski

Czas refleksji i zadumy

W codziennym życiu towarzyszy nam pośpiech, rzadko znajdujemy czas na refleksje nad życiem i jego przemijaniem. Warto zastanowić się, czy potrafimy docenić to, co mamy, zanim czas sprawi, że cenimy to, co mieliśmy.

Życie jest wartością. To od nas zależy, jak je przeżyjemy. Czy umiemy określić cele życiowe? Czy wystarczy nam determinacji w dążeniu do ich realizacji? Jaką przyjęliśmy hierarchię wartości? To pytania, jakie stawia Irena Kurzępa – dr nauk humanistycznych - w wywiadzie zaprezentowanym na łamach gazety akademickiej „Skafander”.

Stefan Kisielewski powiedział: *Czas to bogactwo, którego nie można zaoszczędzić, trzeba je wydać.*

Pani dr Kurzępa dalej mówi – Jeśli człowiek ma pasje życiowe, jasno określone cele, to ciągle odczuwa niedosyt. Towarzyszy mu obawa, że nie zdąży wszystkich swoich planów zrealizować. Życie niesie wiele niespodzianek. Nikt z ludzi nie wie, jakim czasem dysponuje.

Stefan Kisielewski powiedział: *Nikommu jeszcze, prócz śmierci, nie udało się zatrzymać czasu.*

Świadomość przemijania uczy pokory, ale nie może przerażać współczesnego



człowieka. Powinna wyzwalać szacunek dla dorobku minionych pokoleń, motywować do aktywnego udziału w kreowaniu rzeczywistości.

Tyle jesteśmy wari, ile możemy innym przekazać.

Refleksje nad życiem, jego przemijaniem w obecnym wydaniu „Echa Limanowskiego” odnosimy do Śp. Pani Marii Kazimierczak (Krasuń) oraz Panów: Tadeusza Gibasa i Ryszarda Dutki-Jaworza, którzy odeszli do wieczności w ostatnim okresie.

Listopad jest czasem sprzyjającym ludzkiej refleksji nad przemijaniem. Odwiedzamy cmentarze i groby swoich bliskich, zapalając znicze. Z pokorą i szacunkiem odnieśmy się więc do tych, którzy odeszli.

Kochała tradycje i swoje rodzinne miasto – pamięci Marii Kazimierczak

Z pozoru wydawała się twardą, ale w głębi była bardzo wrażliwą. Nie okazywała tego, bo nie chciała współczucia. Zawsze była gotowa do współpracy. Z charakterystyczną dla siebie postawą zdecydowania, opowiadała o latach młodości spędzonych w Limanowej. Miała znakomitą pamięć. Z ogromnym szacunkiem odnosiła się do tradycji pielęgowanych zarówno w rodzinie Krasuniów, jak i Jońców. Z wielkim zaangażowaniem prowadziła rodzinne kroniki, które wzbogacała cennymi archiwalnymi fotografiami. Zawsze powtarzała: *Pragnę pozostawić ślad o rodzinnej przeszłości dla córek i wnuków, aby знаły swoje korzenie.*

Była znakomitym pedagogiem pracującym z dziećmi szczególnej troski. Swoją wrażliwość na piękno wyrażała w obrazach, które malowała dla siebie, będąc na emeryturze w Limanowej.

W rodzinnym domu Jońców „Pod stacją” zamieszkała po przyjeździe z Warszawy. Żyła materialnie skromnie, ale w pełni duchowo. Dom rodziców jej matki, w którym ostatnio mieszkała, miał około 150 lat, wypełniony był rodzinnymi pamiątkami, m. in. związanymi z pamięcią o wuju ks. płk. Józefie Jońcu, kapelanie 3. Dywizji Strzelców Karpackich. Na ścianach wisiały rodzinne fotografie oraz obrazy zarówno jej, jak i malarzy limanowskich: Franciszka Mrażka, Tadeusza Ociepki i innych.

Czuło się w tym domu atmosferę dawnych lat.

Odeszła nagle 21 sierpnia br., pozostawiając po sobie trwały ślad. Na parafialnym cmentarzu żegnała dostojną limanowiankę najbliższa rodzina, sąsiedzi, znajomi i przyjaciele. Spoczęła w grobowcu rodzinnym razem z matką Józefą z Jońców i ojcem Stanisławem Krasuniem, znanym adwokatem limanowskim.

Pięć lat temu Pani Maria Kazimierczak (Krasuń) w „Almanachu Ziemi Limanowskiej” w artykule zatytułowanym „Moja uliczka” tak wspominała swoje rodzinne miasto: *W latach mojego dzieciństwa Hanka Ordonówna tęsknie śpiewała o uliczce w Barcelonie. I ja od sześćdziesięciu lat z żalem wspominam limanowską uliczkę mojego dzieciństwa i ludzi, którzy na niej mieszkali. Dziś nie ma już tej uliczki i jej mieszkańców, ale ten miły sercu zakątek wciąż żyje w mojej pamięci.*

Nie ma większości domów, małych, przydomowych ogródków, starej ogromnej, rozłożystej lipy, nie ma zapachu kwitnących bzów, nie ma dawnego klimatu ciszy, spokoju, sąsiedzkiej życzliwości – sąsiadów, którzy znali się „od zawsze”, mając dla siebie dobre słowo i życzliwy uśmiech. Starzy odeszli, młodzi wyjechali – rozproszyli się po świecie. Uliczkę poszerzono, wyasfaltowano i zamiast Rzeczną nazwano Leśną. Minęło już tyle



Maria Kazimierczak (Krasuń) 1930-2015

lat, ale odkąd i mnie los rzucił poza jej granice, zawsze z rozrzewnieniem wracałam pamięcią do ludzi, którzy byli moimi sąsiadami i myślę o nich ciepło, jak o swojej rodzinie (...).

(...) Dzisiaj tego wszystkiego już nie ma. Limanowa rozbudowała się i wypiękniała. Na miejscu dawnych ogrodów i domków wyrosły nowe budynki. Mimo to przywołana we wspomnieniach kraina dzieciństwa wydaje się wciąż najpiękniejsza, a najbardziej brakuje mi ludzi, którzy potrafili żyć w harmonii i zgodzie.

Innym razem Pani Maria wspominała w „Echu Limanowskim”, pisząc: *Miałam zaledwie miesiąc, gdy w listopadzie 1930 roku uroczyste odsłonięto pomnik na pamiątkę 100. rocznicy Powstania Listopadowego poświęcony pamięci Nieznanego Żołnierza Polskiego, poległego w walkach o Ojczyznę w latach 1914 – 1921. Jestem więc „rówieśniczką” owego monumentu. Odkąd moja pamięć sięga, ojciec zabierał mnie na uroczystości.*



W ogrodzie rodzinnego domu. Maria i Danuta z ojcem Stanisławem Krasuniem. Lata trzydzieste XX wieku.



Maria z mamą Józefą z Jońców na polu tzw. „Gwizdówce” - lata okupacji.

Co roku w rocznicę Powstania Listopadowego mieszkańcy Limanowej składali hołd pamięci przodkom, którzy walczyli o wolność naszej Ojczyzny(...).

To Ona przekazała do Muzeum Parafialnego w Limanowej cenne pamiątki związane z drogą życiową wuja, ks. płk. Józefa Jońca. Drogie dla Pani Marii souvenirs przekazała na ręce rodaka limanowskiego, ks. bp. Piotra Bednarczyka.

Pierwszy mój kontakt z Panią Marią Kazimierczak był połączony z przygotowaniem w roku 1996 uroczystości nadania imienia ks. płk. Józefa Jońca Zespołowi Szkół nr 3 w Limanowej. Chodziło o wszelkiego rodzaju materiały archiwalne o tej postaci, która miała zostać patronem szkoły.

Uroczystość nadania imienia i wręczenia sztandaru odbyła się 7 września 1996 r. i miała niezwykle uroczysty charakter. Poświęcenia popiersia patrona szkoły i tablicy pamiątkowej dokonał ówczesny kapelan Ordynariatu Polowego Wojska Polskiego ks. biskup gen. Leszek Sławoj Głódź, a Pani Marii Kazimierczak, jako siostrzenicy księdza płk. Jońca, przypadało spełnienie powinności przecięcia wstęgi.

Od tego wydarzenia zaczęły się częste kontakty z Panią Marią. Pamiętam jedno z wielu takich spotkań. Do Jej domu zawitałem z p. Anną Krzyk z Krakowa, która organizowała parafialną majówkę ukazującą historię powstałej w 1951 r. parafii w Krakowie na Woli Justowskiej i osób z nią związanych. Pośród nich szczególnie rolę przypadła pierwszemu proboszczowi parafii – pochodzącemu z Limanowej – ks. płk. Józefowi Jońcowi. Pani Kazimierczak przyjęła nas bardzo serdecznie, przekazując bogaty materiał o swoim wuju.

Szczególnie serdeczne moje wizyty u Pani Marii miały miejsce w 2007 roku, kiedy rozpoczęły się prace związane z przygotowaniem albumu fotograficznego o Limanowej „Okruchy pamięci”. Była bardzo szczęśliwa, że taka publikacja powstaje. Zaangażowała się wówczas bez reszty, przekazując fotografie z własnych rodzinnych zbiorów, a także sprowadziła zdjęcia od koleżanek z Warszawy, Wrocławia, Poznania i Gdańska. Wskazała także na unikalny zbiór fotografii z okresu okupacji, jaki posiadał jej kuzyn, Grzegorz Joniec, mieszkający w Krakowie, z którym później dwukrotnie spotkałem się w Jej domu. Wiele dziesiątek godzin spędziłem w Jej domu na konsultacjach związanych z opisem fotografii umieszczonych we wszystkich trzech albumach „Okruchów pamięci”.

Za to wielkie zaangażowanie Pani Maria Kazimierczak została uhonorowana tytułem i medalem „Przyjaciel Miasta Limanowa” nadanym przez Radę Miasta. Wyróżnienie odebrała osobiście w Limanowskim Domu Kultury w czasie promocji albumu, 8 lutego 2009 roku.

I tak biegły kolejne lata naszej owocnej współpracy. Współpracy twórczej, dzięki której moja wiedza o rodzinnym mieście znacznie się wzbogaciła i stała się inspiracją do napisania szeregu artykułów. Jednym z nich był szkic biograficzny o ojcu Pani Marii zatytułowany: „Stanisław Krasuń – w 25. rocznicę śmierci”.

Ostatnie moje spotkanie z tak wspaniałą szlachetną osobą miało miejsce na początku sierpnia br., kiedy przez prawie dwie godziny opisywaliśmy cztery fotografie, które zostały zaprezentowane w poprzednim wydaniu „Echa” w artykule „Limanowa widziana z wieży kościoła w 1940 roku”. I jeszcze ta rozmowa telefoniczna w przeddzień Jej śmierci o obrazach Franciszka Mrażka, które będą prezentowane w „Echu” w cyklu artykułów Galeria Mrażka i plany związane z przygotowaniem ich reprodukcji u koleżanek, do których miała zadzwonić. A tu jak grom z jasnego nieba spadła wiadomość o nagłej śmierci Pani Marii Kazimierczak. Nie mogłem się z tą informacją pogodzić, ale czasu zatrzymać się nie da. Na myśl jedynie przychodzi mi filozoficzne stwierdzenie: **Tak naprawdę każda śmierć, ma jakiś ukryty sens, tylko nie zawsze jesteśmy w stanie go pojąć, zwłaszcza gdy umiera osoba bliska i szanowana.**

Kim była Maria Kazimierczak (Krasuń)?

Jak sama pisała na świat przyszła w „przeddzień” poświęcenia przez ks. prałata Kazimierza Łazarskiego pomnika Nieznanego Żołnierza w 1930 roku, który stanął obok budynku gniazda limanowskiego „Sokoła”, z którym związany był jej ojciec Stanisław Krasuń. ►



Odsłonięcie popiersia ks. płk. Józefa Jońca przez siostrzenicę Marię Kazimierczak w czasie uroczystości nadania imienia Zespołowi Szkół Samorządowych nr 3 w Limanowej - 1996 rok.



Burmistrz Marek Czeczotka wręcza kwiaty Marii Kazimierczak w czasie wystawy „Limanowa w czasach II Rzeczypospolitej” - 2008 rok.



Podczas promocji albumu „Okrucy pamięci” Maria Kazimierczak została uhonorowana Medalem „Przyjaciel Miasta Limanowa” - 2009 rok.

▶ Matka Józefa z Jońców pochodziła ze znanej limanowskiej rodziny. Najstarsza siostra matki Aniela (Borysiukowa) była nauczycielką w Gimnazjum w Brześciu nad Bugiem. Zmarła bardzo młodo. Bracia mamy: Jan, właściciel pierwszego autobusu kursującego w latach międzywojennych na trasie Limanowa – Kraków, w czasie okupacji został aresztowany i wywieziony do Oświęcimia, gdzie zginął w 1943 r. i młodszy brat – ks. płk. Józef Joniec – to postać mieszkańcom Limanowej dobrze znana. Był harcerzem, legionistą, kapelanem 3. Dywizji Strzelców Karpaccich. Kiedy po wojnie wrócił do Polski, był przez władze państwa ludowego nękanym. Zmarł 1956 r. w wyniku wylewu.

Ojciec Pani Marii, Stanisław Krasuń, w pierwszych miesiącach 1945 roku został aresztowany przez NKWD i był eskortowany do Bochni, skąd odchodził transport polskich więźniów na Syberię. Szedł kilkadziesiąt kilometrów pieszo, a za nim podążała żona. Wszyscy byli przekonani, że więcej go nie ujrzą. Po dotarciu na miejsce okazało się, że pociąg z transportem już odszedł. Cudowne ocalenie zawdzięcza więc przypadkowi.

W takiej atmosferze od najmłodszych lat wzrastała Maria i jej młodsza siostra Danuta (ur. 1933r.). Mieszkały w domu zakupionym jeszcze przez dziadka, Franciszka Krasunia, „za rzeką” na „Kamieńcu”.

W 1934 roku cała rodzina przeniosła się do Muszyny, gdzie sędzia Stanisław Krasuń otrzymał pracę w Sądzie Grodzkim. Po wybuchu II wojny światowej powrócili do Limanowej. Maria kontynuuje naukę w warunkach okupacyjnych zarówno w szkole oficjalnej, jak również na tajnym nauczaniu, gdzie otrzymuje świadectwo ukończenia szkoły podstawowej. Po wojnie podejmuje naukę w nowo powstałym Liceum Pedagogicznym w Limanowej, w którym w 1949 roku zdaje maturę. Niestety, nie została przyjęta na studia w Krakowie, gdyż dyskwalifikowała ją historia rodziny, szczególnie żołnierska droga przeżyta przez wujka, ks. Józefa, z wojskami Andersa na Zachodzie.

Wyjechała więc do Warszawy, gdzie wyszła za mąż za Witolda Kazimierczaka. Pochodził on z Wilna, przed wojną studiował medycynę. Po wkroczeniu Armii Czerwonej w 1939 roku wraz ze starszym bratem, Czesławem, przedostali się do Warszawy. Witold Kazimierczak był więźniem Oświęcimia. Pryczę obóz dzielił wraz Władysławem Bartoszewskim. Należał do Kedywu, walczył w Powstaniu Warszawskim razem z bratem, który poległ na Czerniakowie. Lata powojenne spędził w więzieniach. Aresztowany w związku ze „sprawą Radosława” otrzymał karę śmierci, zamienioną później na dożywocie.

Był to okres szczególnie trudny dla rodziny Kazimierczaków. Dzieci: Hanna i Monika wychowywały się w Limanowej u dziadków. Po wyjściu męża p. Marii, Witolda, z więzienia rodzina borykała się z problemami materialnymi. Dopiero dzięki pomocy przyjaciół otrzymał on pracę w „Pax-ie”. W trudnych chwilach szukała p. Maria wsparcia u najbliższych: siostry Danuty oraz jej męża Adama, historyka i długoletniego kierownika Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego. Od kiedy zabrakło siostry (zmarła w 1995 r.), szwagier był dla niej „najlepszym bratem i przyjacielem”.

Przez trzydzieści lat Pani Maria uczyła w szkole dla dzieci głuchoniemych. Była autorką specjalistycznego podręcznika oraz wielu publikacji, związanych z wykonywanym przez nią zawodem. Z ogromnym sentymentem, mimo tragicznych przeżyć, wspominała swój pobyt w Warszawie – tam pozostała rodzina, serdecznych przyjaciół oraz grono wdzięcznych wychowanków. Do Limanowej powróciła na stałe w latach osiemdziesiątych, aby zaopiekować się rodzicami.

Dom „Pod stacją”, przy ulicy Piłsudskiego w trudnych chwilach był zawsze oazą spokoju i schronienia dla wszystkich członków rodziny. W nim mieszkali rodzice, tu przyjeżdżał po powrocie z Zachodu ks. płk Józef Joniec, tu znalazły schronienie dzieci i wnuki. Tu wychowywał się jej nieżyjący już siostrzeniec, Paweł. Gdy w domu nie było nikogo z rodziny, można było tu spotkać osoby wielkiego serca i dobrej woli, które pomagały Pani Marii Kazimierczak w codziennym życiu.

Były to p. Maria ze Starej Wsi „Woli”, która prowadziła ogród przydomowy i tradycyjne „grządki”. Rodzice p. Marii byli od lat związani z rodziną Krasuniów, pomagali im w pracy w polu. Prawie codziennie odwiedzał kuzynkę Jan Joniec, robiąc Jej zakupy, jak i służąc wsparciem przy różnych – wprawdzie rzadkich – okolicznościowych wyjściach Pani Marii z domu. Także pomocą i towarzystwem służyła sąsiadka, Zofia Stanisz.

Pani Maria z dumą opowiadała o swoich najbliższych. Jej dwie córki: starsza Hanna i młodsza Monika są absolwentkami Uniwersytetu Warszawskiego. Hanna jest germanistką, Monika poszła w ślady dziadka – ukończyła studia prawnicze.

Przez ostatnie lata Pani Maria całkowicie pochłonięta była gromadzeniem wspomnień z przeszłości, stanowiły one dla niej sens życia. Utrzymywała szerokie kontakty telefoniczne z koleżankami mieszkającymi na terenie całej Polski. Wspierała gorąco i aktywnie regionalną limanowską prasę: „Echo Limanowskie” i „Almanach Ziemi Limanowskiej”. Dokonywała zakupu kilku egzemplarzy, każdego wydania z tych gazet i rozsyłała je koleżankom do Krakowa, Warszawy, Wrocławia, Poznania. To dzięki Jej pomocy redakcje tych pism miały możliwość kontaktu z rozsianymi po całej Polsce limanowianami.

Była wspaniałym mecenasem dziejów i kultury Limanowej.

Wspomnienie

Maria Krasuń – Kazimierczak moja Przyjaciółka i Koleżanka (od lat przedszkolnych aż do teraz) odeszła na zawsze 21 08 2015 r.

Do końca życia była czynnym człowiekiem, dbała o swój stary rodzinny dom pełen wspomnień i pamiątek po przodkach. Kochała swój piękny ogród i dbała o niego.

Marysia **była** (jakie to straszne słowo!) prawym, wiernym przyjacielem. Po studiach została zatrudniona w Warszawie w Instytucie Głuchoniemych. To ciężka praca, ale nie dla góralki, ona oddała jej całe serce i zdolności.

Miała wiele sukcesów pedagogicznych. Jej uczniowie (a było ich sporo) nadal utrzymywali z Nią kontakty, pisali o swoich losach i osiągnięciach, których również Ona była współautorką.

W młodości była harcerką. Idee harcerskie towarzyszyły Jej przez całe życie. Miała zmysł artystyczny, pięknie malowała i haftowała.

Nasza przyjaźń zaczęła się we wczesnym dzieciństwie w Limanowej. Po wojnie nasze drogi się rozeszły, każda wyjechała w inną stronę, a po kilku latach spotkałyśmy się w Warszawie.

Odnowiona przyjaźń przetrwała do dzisiaj. Mańka po przejściu na wcześniejszą emeryturę wróciła do rodzinnego domu, do Limanowej, by opiekować się starzejącymi się rodzicami. Po ich śmierci oraz śmierci Jej siostry Danki (jej męża i syna) nadal pozostała w domu, który w obecnych nowoczesnych czasach jest enklawą nie tkniętą przez upływające lata. Dbała o to, by pozostał nadal w takim stanie, w jakim był kilkadziesiąt lat temu.

Maria była żywą historią tego miasta. Miała świetną pamięć, chętnie dzieliła się wspomnieniami dawnych czasów, z czego korzystali kronikarze Limanowej.

Pozostawiła sporą gromadkę bliskich osób: dwie córki, pięcioro wnuków, zięcia i wielu przyjaciół.

Tak trudno żegnać Przyjaciółkę, z którą przez wiele lat utrzymywałam prawie codziennie kontakt telefoniczny – teraz telefon zamilkł.

Po pracowitym i owocnym życiu odpoczywaj Marysio w Spokoju.

Barbara Wojtowicz–Hadzewicz, Warszawa, sierpień 2015 r.

Wspomnienia nauczycieli Instytutu Głuchoniemych w Warszawie

Ze smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci naszej Koleżanki Marii Kazimierczak.

Maria Kazimierczak – „Maryla” pracowała w Instytucie Głuchoniemych jako nauczycielka dzieci niesłyszących w latach 1952 – 1982. Ukończyła Państwowy Instytut Pedagogiki Specjalnej im. Marii Grzegorzewskiej w Warszawie. Pracę zawodową rozpoczęła w trudnym okresie dla szkolnictwa specjalnego. Brak podręczników i pomocy dydaktycznych wymagał od nauczycieli wielkiego zaangażowania i wykonania ich we własnym zakresie.

Maria Kazimierczak, uzdolniona plastycznie (pięknie malowała i rysowała), wykonywała własnoręcznie wiele ilustracji, obrazów tematycznych, stopy etykietek i ciekawych pomocy naukowych. Przywiązywała wielką wagę do kształcenia i rozwijania mowy uczniów, prowadząc różnorodne ćwiczenia z zakresu artykulacji i rozwijania mowy uczniów, realizując sumiennie cały niezwykle trudny proces edukacyjny, terapeutyczny i wychowawczy.

Z wielkim poświęceniem i oddaniem wprowadzała dzieci w świat ludzi słyszących, przekazując im wiedzę i umiejętności praktyczne. Rozwijała zainteresowania uczniów, organizując zajęcia w ramach kółka plastycznego i fotograficznego.

Maria Kazimierczak była świetnym organizatorem dalszych wycieczek szkolnych.

W Instytucie Głuchoniemych zorganizowała Izbę Pamięci, a także przez wiele lat prowadziła kronikę szkoły, zamieszczając w niej ważne wydarzenia z życia i działalności Instytutu. Swoje doświadczenia i wiedzę przekazywała młodszym nauczycielom, służąc im pomocą i radą.

Z wielkim sercem i zaangażowaniem rozciągała opiekę nad ludźmi starszymi i samotnymi.

Energiczna i żywiołowa podkreślała swoje góralskie pochodzenie i zachęcała innych do pokonywania trudności. Za całokształt pracy otrzymała wiele nagród i odznaczeń, wśród których najbardziej ceniła sobie Krzyż Kawalerski Odrodzenia Polski, Medal Komisji Edukacji Narodowej i Złoty Krzyż Zasługi.

W Instytucie nieprzerwanie pracowała przez 30 lat i jak mówiła, pracowałaby jeszcze dłużej, gdyby stan zdrowia Jej na to pozwolił. Po przejściu na emeryturę zamieszkała w domu rodzinnym w Limanowej. Przez cały ten czas utrzymywała kontakty ze swymi wychowankami, ich rodzicami, Dyrekcją Instytutu i niektórymi koleżankami.

Mimo licznych ciężkich przeżyć i doświadczeń do końca swego życia zachowała pogodę ducha.

Pozostała w naszej pamięci jako dobry, szlachetny człowiek, życzliwa Koleżanka posiadająca niezwykle urok, wysoką kulturę osobistą, a także jako zaangażowany nauczyciel i wychowawca dzieci specjalnej troski.

Grono przyjaciół z Instytutu Głuchoniemych w Warszawie
(Warszawa, wrzesień 2015 r.)

Kapitan Ryszard Jaworz-Dutka

Na pierwszym z zachowanych zdjęć – z 1946 r. – mały Rysiu, na rękę babci Seidlerowej, patrzy na świat z ufnością. Obok stoi dziadek Rudolf Seidler – przybył jako fachowiec do limanowskiej rafinerii z Karwiny na Zaolziu. Polak mimo niemieckiego nazwiska, w rafinerii został naczelnym elektrykiem. Podlegała mu m.in. zakładowa elektrownia zasilająca prądem fabrykę i całe miasteczko. Państwo Seidlerowie z czasem zakupili dom z ogrodem przy „pryncypialnej” ulicy łączącej Limanową z odległą o trzy kilometry rafinerią.

Po pierwszej wojnie, nie tak tu strasznej, nastąpiła druga, znacznie gorsza. Podczas niej Helena Seidlerówna związała się bliżej z limanowianinem Julianem Dutką i pod koniec niemieckiej okupacji wzięli ślub z marnymi widokami na przyszłość. Julian bowiem działał w konspiracji i jego ugrupowanie miało w ramach akowskiej akcji „Burza” opanować silnie chronione przez hitlerowców warsztaty kolejowe w Nowym Sączu. Zadanie straceńcze.

Na szczęście dowództwo, być może po doświadczeniach Powstania Warszawskiego, doszło do wniosku, że dla przyszłości narodu – niezależnie jaka będzie – najistotniejsze jest zachowanie możliwie najwięcej żywych, zwłaszcza tych najlepszych, sprawdzonych w potrzebie. W każdym razie samobójcza akcja została odwołana.

W nowej komunistycznej rzeczywistości po wojnie kombatantom partyzantki podległej rządowi polskiemu na emigracji nadal groziło niebezpieczeństwo i dobrze było zmienić miejsce zamieszkania, czasem nadal używać konspiracyjnego pseudonimu „Jaworz” zamiast nazwiska. Z czasem nazwisko i okupacyjne pseudo utworzyły zestawienie oficjalne: Jaworz – Dutka.

Nie od rzeczy uzupełnić, że Jaworz to nietypowy dla Beskidu Wyspowego, wydłużony w grzbiet górski szczyt między Limanową a Łososiną Dolną z lotniskiem Aeroklubu Podhalańskiego.

Ale to ważne później, na razie wzrastający Rysiu ma z kolegami tuż przy domu rozległe łąki i pastwiska, gęste olszyny wzdłuż dzikiej rzeki i parowy tartak z ogromem atrakcji, od których aniołom stróżom włosy dębieją.



Ryszard Jaworz-Dutka 1946-2015



Z babcią i dziadkiem. Limanowa 1946 rok.

I jeszcze coś. Mieszkający w sąsiedztwie mój wujek Stefan konstruuje rower latający i eksperymentuje z modelami szybowców wypuszczanymi z wysokiej skarpy nad łąkami; modele są coraz większe i każdy z naszej bandy czeka, aż powstanie model tak duży, że uniesie któregoś z nas w powietrze, któż nie marzył w dzieciństwie o samodzielnym lataniu? Ale udać się to miało tylko jednemu z nas – Ryškowi.

Jaworzowie mieszkają w Kielcach, ale wolny czas spędzają w Limanowej, a Ryszard nawet naukę w podstawówce dzieli między te dwa miasta. Potem kończy kieleckie technikum mechanizacji rolnictwa i podejmuje pracę oraz studia zaoczne w miejscowej Wyższej Szkole Inżynierskiej. Kielce wtedy nie są za duże i lotnisko aeroklubu w Masłowie jest jeszcze ho – ho od miasta. Za to blisko POM-u (Państwowego Ośrodka Maszynowego), w którym pracuje. Okoliczność znacząca dla młodego szybownika, a niebawem pilota samolotów sportowych.

Na szybowce szkoli się jeszcze na „Żurawiach”, budowanych po wojnie na dokumentacji niemieckiej, choć konstrukcji polskich w aeroklubach nie brakowało. Podstawowym typem aeroklubowego samolotu był w latach 60-tych dwupłatowy CSS-13, licencja sowieckiego Po-2 z 1928 r. Narzucenie budowy tego typu lekkiego samolotu, zamiast któregoś z kilku polskich prototypów z przełomu lat 40/50 powodowało



Na lotnisku w Masłowie - lata sześćdziesiąte.

regres myśli konstrukcyjnej w Polsce, niemniej latanie tym aparatem powietrznym (odkryte kabiny, szybkość przelotowa niewiele wyżej 100 km/h, 120 – konny silnik z nieosłoniętymi cylindrami, na których podskakiwały sprężynowe zawory) sprawiało dużą przyjemność, tym bardziej, że lądować się dało byle gdzie.

Dla Ryszarda nie tylko bliskość lotniska była zaletą pracy w podkieleckim POM-ie. W kieleckiej centrali zaopatrzenia w części maszyn („zaopatrzenie” w PRL to była epopeja!) pracowała oryginalnej urody blondynka – zaprzeczenie wszystkich opowieści o blondynkach. Do tego o imieniu świętej patronki wszelkich latających – Loretta. Co mogło, ale wcale nie musiało mieć decydującego wpływu, że przy padli sobie wzajemnie w pomyśle na życie. On już dorobił się motocykla WSK 125 ccm; nie był to oczywiście Harley, ale jak na owe czasy dwukołowiec nie najgorszy, Ryszard woził nim swą panią i jako narzeczoną, i już żonę z Kielc do Limanowej. Dość daleko.

Dobrze jest, gdy człowiek w durnym jeszcze wieku potrafi znaleźć szerszy sens i autorytety. Naszemu pokoleniu szansę na to otworzył odrodzony po Październiku 56 ZHP – atrakcyjny w zakresie tak działań, jak wymagań, nawiązujący na ile się dało do tradycji przedwojennego harcerstwa i idei skautingu. Niestety, po upływie dwóch, trzech lat harcerstwo zaczęło nieprzyjemnie czerwieniec. Ale – okazało się, że nie wszędzie. Nadal istniały drużyny czy nawet hufce harcerskie działające na zasadzie – odgórne wytyczne sobie, a my róbmy swoje!

I na taką drużynę miał szczęście trafić w Kielcach Ryszard. Dość powiedzieć, że jedną z opiekunek – drухen starszych była Aleksandra Zasuszancka, w latach trzydziestych to ona napisała słowa do skomponowanego przez Stanisława Latwisa „Hymnu Lotników” (*Lotnik, skrzydlaty władca świata bez granic...*). Po wojnie była założycielką trzech muzeów literatury na Kielecczyźnie – Kochanowskiego, Sienkiewicza i Żeromskiego.

Kontakt z kimś takim naprawdę buduje człowieka.

Dodam jeszcze, że drухowie i drухny z owej drużyny kieleckiej spotykają się do dzisiaj przynajmniej raz do roku. I pewnie, bez Ryszarda, będą spotykać się nadal.

Przywołany wyżej Stanisław Latwis tak wspominał swego instruktora pilotażu – Zawsze zwracał uwagę na odpowiedzialność lotnika wobec innych, że trzeba o tym pamiętać nawet w sytuacjach krytycznych – Gdy wiesz, że uderzysz



W kabinie Boeinga 767.

w ziemię, wyłącz kontakt (instalację elektryczną), by uniknąć pożaru, który może zagrozić mieniu czy życiu innych.

– A jeśli pilot wie, że i tak zginie? – spytał ktoś.

– To moment wcześniej powinien nacisnąć przycisk. Tego wymaga zwykła przyzwoitość.

W 1972 r. Polskie Linie Lotnicze „LOT” zakupują odrzutowe Ił-62, zdolne do pokonania Atlantyku. Obsadzone najlepszymi załogami, latają przede wszystkim do USA. Niestety, maszyny okazują się awaryjne, niektórzy wręcz nazywają je latającymi trumnami, wg niektórych źródeł na 300 wyprodukowanych rozbił się co 10-ty.

14 marca 1980 rozbija się na Okęciu Ił-62 „Mikołaj Kopernik”. Giną wszyscy, 87 ludzi, wśród nich słynna piosenkarka Anna Jantar.

9 maja 1987 na warszawski Las Kabacki spada płonący Ił-62 „Tadeusz Kościuszko”. 183 ofiary.

Przyczyna obu katastrof ta sama – eksplozja silnika wskutek zatarcia wału turbiny.

Ale obie tragedie łączy też inny czynnik. W obu przypadkach piloci świadomi beznadziejności sytuacji zrobili, co jeszcze mogli – w gęsto zabudowanym terenie uderzyli w miejsca niezamieszkałe.

Zwykła przyzwoitość.

Ryszard w tym czasie już jako kapitan „LOT-u” pilotuje Iły-62 właśnie. A zdecydowany protest załóg zmusza władze



Z „Amerykanami” na Małopolskim Pikniku Lotniczym - 27 czerwca 2015 r.

► PRL do czynu desperackiego – interwencji u producenta. I następuje rzecz niesłychana od Władystoku do Łaby – genialny wytwór techniki radzieckiej zostaje wg polskich wskazań poprawiony. I polskie Ily-62 stają się najbezpieczniejszymi samolotami wśród... Iłow-62.

– Nudnego lotu! – życzą sobie piloci pasażerskich linerów.

Niewątpliwie nienudnym dla Ryszarda lotem na Ile-62 był ten w noc 12/ 13 grudnia 1981 r.

Wracają z Ameryki. Zwykle jeszcze znad Atlantyku kontaktują się z Warszawą. Ale tym razem dalekosiężna radiostacja z Okęcia milczy. Kontakt z Anglią i dowiadują się, że od północy nie ma żadnej łączności radiowej z Polską. Londyn proponuje lądowanie na Wyspie. Decydują się lecieć dalej. W ostateczności wylądują w Skandynawii. Wreszcie nad Bałtykiem odzywa się Warszawa. Obcy, nieprzyjemny głos zezwala na wejście w obszar kraju, jednocześnie informuje, że nie da się lądować na Okęciu.

– Dlaczego?!

– Bo pasy startowe zastawione ciężarówkami.

Co za ciężarówki? „Solidarności”? Nasze wojskowe, ruskie?

W pięcioosobowej załodze jest stary nawigator, latał jeszcze w Anglii na Lancasterach. – Cholera, myślałem, że do emerytury dociągnę bez takich atrakcji!

Ryszard decyduje, że będą siadać na brzuchu poza pasem, paliwo się kończy. I wtedy znajomy tym razem głos z wieży: – Ciężarówki zjeżdżają, ale sami sprawdźcie, czy pas wolny.

Przelatujemy nisko wzdłuż – wspomina Ryszard – i... ulga! Pas startowy opuszczają nasze Stary!

Lądujemy. Same mundury. Pytam jakiegoś oficera, co jest?

– Jaruzelski ogłosił stan wojenny!

– A ruscy nie weszli?

– Daj Panie Boże, żeby nie weszli!

Rok 1989. Polska decyduje się kupić dla „LOT-u” amerykańskie Boeingi 767. A Ryszard jest jednym z kilku pierwszych polskich pilotów przeszkolonych w Seattle na ten typ samolotu. A niedługo potem zostaje instruktorem i kontrolerem pilotażu na 767-mkach. To elita elit. Wyżej już w hierarchii pilotów komunikacyjnych sięgnąć nie można.

Gdzieś na początku lat 90 – tych odzyskuje Dutkówkę – niegdyś dom ojca. Remont będzie kosztował krocie, ale to przeciw gniazdo rodzinne i piękne położenie z widokiem na Mogielicę.

Dzieli teraz z rodziną czas między Warszawę i Limanową, ze wskazaniem na Limanową. Przenosi się wtedy z Aeroklubu Kieleckiego do Podhalańskiego w Łososinie Dolnej.

– Blisko i bardzo fajni ludzie – tłumaczy decyzję. Choć dla niego nie ma ludzi nefajnych. A dla Łososiny pilot zawodowy, instruktor pilotażu na samolotach sportowych i szybowcach był cennym nabytkiem. Wstępuje też do Stowarzyszenia Lotnictwa Eksperymentalnego w Bielsku-Białej, budującego latającą replikę przedwojennego RWD-5, samolotu, na którym Skarżyński w 1933 r pokonał Atlantyk. Wkład „LOT-u” – pracowników i firmy – w fundusz budowy był tak wielki, że zbudowany samolot otrzymał barwy „LOT-u” i znaki rejestracyjne SP-LOT.

W trudnym dla SLE okresie, w 2004 r. Ryszard został wybrany prezesem stowarzyszenia i w tym także okazał się dobrym, w krótkim czasie wyprowadzając na prostą wszystkie zawirowania. Od tego czasu RWD stacjonuje w gościnnej Łososinie Dolnej wraz z drugą historyczną maszyną – wypożyczonym

z Muzeum Lotnictwa Jakiem 18. Gdyby nie Ryszard, samolot ten na pewno nie byłby stowarzyszeniu „w arendę” oddany.

Tymczasem zbliżała się emerytura, piloci komunikacyjni mogą pracować do 65 lat życia, bez możliwości przedłużenia, a niewiele jest zawodów, z których tak trudno odejść. O swą przyszłość lotniczą Ryszard nie musiał się obawiać – SLE, aeroklub, własny ultralekki samolot Remos-3, którym chętnie nieodpłatnie służył na rzecz imprez i przedsięwzięć charytatywnych, także w rejonie Limanowej.

Tymczasem w „LO(T)–cie”...

Są loty „nudne” (czyt. wszystko OK) i takie, kiedy wiemy, za co nam płacą – mawiają piloci.

Przytoczę jeden przykład, bo związany z... Limanową.

Jeszcze w latach 90 – tych odwiedził mnie Jurek Zoń i opowiedział o wyprawie Teatru KTO ze swoim „Apokryfem” na festiwal na (chyba?) Dominikanie. – Lot, mówię ci, koszar! Burza, rzucanie, rzyganie, lądujemy w Chicago zamiast w Nev Yorku! Dodatkowe przesiadki. Masakra!

Po dwóch dniach spotykam Ryszarda.

Ale miałem lot! – mówi – od połowy Atlantyku pogoda obłędna, wichura, śnieżyce, wszystkie lotniska Nowego Jorku i w pobliżu zamknięte. Przyjmuje dopiero Chicago. Do tego przychodzi stewardessa i mówi – Kapitanie, na domiar wszystkiego leci z nami jakiś p... y teatrzyk z trzema trumnami!

Przy okazji jakiegoś występu „KTO” doprowadziłem do spotkania obu głównych osób skeczu pt. „Limanowa, Boeing i trzy trumny”. Śmiechom, żartom, facecjom nie było końca.

Zdarzały się loty, po których niektórzy pasażerowie świadomości grozy, jaką przeszli, całowali ziemię; zdarzały się takie, że o niebezpieczeństwie nie mieli pojęcia. Tak się zdarzyło z Boeingiem Ryszarda w ostatnich miesiącach jego pracy. Jeszcze nad USA wpadli w potworny prąd powietrzny, w którym samolot stał się małym kotem, a przyrządy pokazywały wartości nie mieszczące się w pojęciu. Solidna konstrukcja wytrzymała i po długich jak wieki minutach udało się wrócić do normy.

Po kilku dniach Ryszard został poproszony do dyrekcji „LOT-u”, gdzie już czekał sztab specjalistów. I usłyszał:

– Panie kapitanie! Po przeanalizowaniu zapisów z rejestratorów lotu stwierdziliśmy, że tylko tysięczne dzieliły pański samolot od przekroczenia prędkości dźwięku. Przeanalizowaliśmy też wszystkie pańskie działania i niedziałania podczas zdarzenia



Przyjaciel Ojciec Dominik Orczykowski.

i doszliśmy do wniosku, że w zaistniałej sytuacji były one optymalne. Wyrazy uznania!

Zawsze w powietrzu był odważny i rozważny. O czym sam się przekonałem, latając z nim RWD-5 po Polsce przy bardzo złej pogodzie.

Niech to jeszcze potwierdzi pasażerka Remosa -3, która tej zimy pierwszy raz w życiu wzniosła się w powietrze: - Miałam okropnego kota, co kapitan zauważył i powiedział: Słuchaj, Lila, wystartowaliśmy nie po to, żeby się zabić, tylko popatrzeć, jaki świat jest piękny z góry.

I to mnie zupełnie uspokoiło i zaczęłam się fotografowaniem śnieżnego krajobrazu.

Taki był Ryszard Jaworz i takim zostanie w naszej pamięci.

Fot.: arch. Zbigniewa Sułkowskiego, Zbigniew Dutka



Podziękowania rodziny śp. Ryszarda Jaworza-Dutki

Z całego serca dziękujemy wszystkim, którzy w trudnych chwilach byli z nami w czasie choroby i po śmierci śp. Ryszarda Jaworza-Dutki - męża, ojca, dziadka i brata.

Dziękujemy wszystkim, którzy dzielili z nami smutek i żal oraz okazali wiele duchowego wsparcia, współczucia i życzliwości. Dziękujemy Paniom z Hospicjum Domowego, które wspomagały Ryszarda w ostatnich chwilach życia.

Dziękujemy wszystkim, którzy uczestniczyli w uroczystości pogrzebowej i modlili się w intencji Ryszarda.

Dziękujemy rodzinie i przyjaciołom z Limanowej i wielu dalekich stron Polski. Dziękujemy braci lotniczej z LOT-u, Stowarzyszenia Lotnictwa Eksperymentalnego oraz Aeroklubu Podhalańskiego. Dziękujemy pocztom sztandarowym z PLL LOT, z Liceum Lotniczego z Dębina, z Aeroklubu Podhalańskiego oraz z GOPR-u.

Nade wszystko serdecznie dziękujemy za tak licznie zamówione Msze św. za duszę śp. Ryszarda.

Niezmiernie wdzięczni jesteśmy czcigodnym księżom, którzy celebrowali uroczystość pogrzebową; Ojcu Dominikowi Orczykowskiemu, księdzu prałatowi Stanisławowi Pietrzakowi, księdzu prałatowi Benonowi Olejnikowi, księdzu diekanowi Grzegorzowi Ociepce oraz księdzu Danielowi Świątkowi.

Serdeczne Bóg Zapłać
Żona, syn z rodziną i bracia

Pamięci Profesora Tadeusza Gibasa

Stanisław Ociepka

30 kwietnia 2015 roku w Internecie na stronie: wyborcza.pl /Nekrologi, mogliśmy przeczytać: W dniu 25 kwietnia 2015 roku zmarł Prof. dr inż. Tadeusz Gibas, były wieloletni i emerytowany pracownik naukowy Instytutu Zaawansowanych Technologii Wytwarzania (dawniej Instytutu Obróbki Skrawaniem) oraz Kierownik Zakładu Inżynierii Materiałowej. Pan Profesor pracował w Instytucie w latach 1950 – 2010.

Wieloletnia ofiarna praca zawodowa Pana Profesora przyczyniła się do wykształcenia i wychowania nowych kadr inżynierskich i pracowników naukowych w Instytucie.

Przez cały czas pracy służył swoją wiedzą i bogatym doświadczeniem zawodowym młodszym pracownikom.

Odszedł uczony i twórca, doskonały specjalista i organizator. Człowiek skromny o głębokiej kulturze i wielkiej wrażliwości. W Zmarłym tracimy wspaniałego i prawego Człowieka, który pozostanie w naszej pamięci na zawsze.

Rodzinie Zmarłego, składamy wyrazy głębokiego współczucia. Dyrekcja i pracownicy Instytutu.

Kim był ten dostojny, darzony szacunkiem Człowiek?

Urodził się 17 czerwca 1922 roku w Mordarce koło Limanowej w rodzinnym majątku swojej matki, Władysławy z Sitowskich. Jego dziadek Jan Sitowski, prawnik i znany pamiętnikarz na początku XX wieku został właścicielem majątku i dworu w Mordarce. Ojciec Tadeusza, Izydor Gibas, prawnik był wyższym urzędnikiem Ministerstwa Robót Publicznych w Warszawie. Gdy przeszedł na emeryturę, cała rodzina na stałe sprowadziła się do Mordarki.

Tadeusz Gibas miał czworo rodzeństwa, trzy siostry: Zofię (Merkowską), Marię (Bochenek) i Janinę, która zmarła w wieku 8 lat oraz brata Andrzeja.

Powszechną edukację rozpoczął w Warszawie (kl.1-3), a kontynuował w Limanowej (kl.4-6).

Do Gimnazjum Ogólnokształcącego im. Bolesława Chrobrego (kl.1-4) uczęszczał w Nowym Sączu, a następnie w roku szkolnym 1938/39 zaliczył I klasę Liceum Matematyczno-Fizycznego im. Jana Długosza. Gdy wybuchła II wojna światowa, przez pewien czas dojeżdżał do Szkoły Handlowej w Białym Klasztorze w Nowym Sączu, lecz gdy Niemcy wkroczyli do szkoły i aresztowali uczniów, czego cudem uniknął, wyjechał do Krościenka do siostry matki, Marii Dziewolskiej.

W obawie przed aresztowaniem wkrótce wyjechał, z pomocą znajomego rodziców, inż. Józefa Wiedmana, na Zaolzie, gdzie znalazł zatrudnienie w laboratorium huty Witkowice w Morawskiej Ostrawie. Często jeździł z próbkami stali do Trzyńca, przewożąc konspiracyjne przesyłki dla działających na Zaolziu komórek AK.

Ówczesny kontakt z przemysłem hutniczym miał znaczący wpływ na wybór kierunku studiów oraz późniejsze zainteresowania naukowe i badawcze. Podczas okupacji Tadeusz Gibas związany był także z przedstawicielstwem czeskich hut w Krakowie, pracując w firmie „Grosshandel für Gartenbaugeräte und Zubehör” prowadzonej przez inż. Wiedmana.



Tadeusz Gibas 1922-2015

Przerwaną przez wojnę naukę kontynuował w Liceum w Limanowej, gdzie zdał maturę w 1945 roku, (była to pierwsza matura w nowo powstałej w historii Limanowej szkoły średniej).

Po egzaminie wstępnym został przyjęty na Wydział Hutniczy Akademii Górniczo - Hutniczej w Krakowie, gdzie studiował w latach 1945 -1949 (jego mistrzami byli tam profesorowie: Władysław Łoskiewicz i Władysław Rutkowski). Jeszcze przed uzyskaniem dyplomu związał się z Instytutem Obrabiarek i Narzędzi i pozostał mu wierny przez całe życie. Interesował się technologiami wytwarzania materiałów super-twardych i ich zastosowaniem do obróbki innych twardych materiałów.

Przed uzyskaniem dyplomu w roku 1950 został zaangażowany jako asystent w Zakładzie Mechanicznej Obróbki Materiałów AGH. W tym samym roku był równocześnie zatrudniony w ówczesnym Instytucie Obrabiarek i Narzędzi. Dyplom magistra inżyniera uzyskał w roku 1951.

W Instytucie Zaawansowanych Technologii Wytwarzania, w IOS pracował od czasu praktycznie jego powstania i zajmował kolejno stanowiska asystenta, adiunkta i samodzielnego pracownika naukowo – technicznego. W roku 1965 obronił pracę doktorską, a w 1973 uzyskał tytuł naukowy profesora nadzwyczajnego nauk technicznych.

Realizował prace naukowo – badawcze z dziedziny stali szybko tnących, ceramicznych materiałów narzędziowych, węglików spiekanych, kompozytów ziarnistych i materiałów warstwowych, w końcu materiałów supertwardych.



Spotkanie rodzinne pod ulubioną lipą. Władysława Gibasowa z Sitowskich siedzi pośrodku, pomiędzy córkami: Zofią (po lewej) i Marią (Bochenek z córeczką Basią), obok ojciec, Izydor Gibas. Z lewej synowie: Andrzej i Tadeusz - druga połowa lat trzydziestych XX wieku.

Działalność dydaktyczna Profesora obejmowała współpracę z uczelniami krakowskimi: w AGH był asystentem (1950-51) i wykładowcą w latach 1972-82. Pracownikiem Instytutu Obróbki Skrawaniem (kierownik Zakładu w latach 1952-92, konsultant od 1993r.). Profesor kontraktowy Politechniki Krakowskiej (1975-78 i od 1995), kierownik Zakładu (1990-94). Profesor Tadeusz Gibas był: Członkiem Komisji Nauk Ceramicznych, Komisji Nauk Mineralogicznych, Komisji Budowy Maszyn, Sekcji Podstaw Technologii, Komitetu Nauki o Materiałach PAN, Polskiego Klubu Ekologicznego, Polskiego Klubu Materiałów Kompozytowych. Jest autorem 10 książek i skryptów, 170 artykułów i referatów naukowo - technicznych, publikowanych w Polsce i za granicą oraz współautorstwo norm. Był współautorem 16 patentów. Wypromował pięciu doktorów.



Tadeusz i Andrzej z matką Władysławą Gibas z Sitowskich w Krakowie.



W ogrodzie dworu w Mordarce. Tadeusz (z prawej) i Andrzej - lata trzydzieste.

Profesor Gibas przeszedł na emeryturę w roku 1991, od tego czasu wspierał Instytut swoją wiedzą i doświadczeniem, pracując na części etatu, aż do roku 2010.

Jeszcze podczas studiów poznał Barbarę Tułęcką, córkę właściciela zakładów przemysłu drzewnego „Forest” w Gorlicach. Małżeństwu Barbarze i Tadeuszowi Gibasom w roku 1958 urodziła się córka Katarzyna.

Droga życiowa ich nie była łatwą. Gdy się pobierali, ojciec żony Barbary, Jan Tułęcki już nie żył, zakłady były upaństwowione. Wcześniej (1945 r.) spłonął rodzinny dwór Gibasów w Mordarce. Oboje więc, w nowych, powojennych czasach, stracili rodzinne dobra i musieli wszystko zaczynać od nowa, licząc wyłącznie na siebie. Żona Barbara ukończyła Akademię Handlową, ale ponieważ od dzieciństwa uczyła się języków obcych, pracowała jako lektorka języka angielskiego. Córka Katarzyna skończyła studia historyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim. Tadeusz Gibas był melomanem, skompletował dużą kolekcję płyt winylowych z nagraniami utworów wybitnych wykonawców. W rodzinnym domu zawsze słuchano muzyki poważnej. Zamiłowanie do muzyki wpłynęło również na drugą pasję prof. Gibasa – filatelistykę. Był właścicielem imponującej kolekcji znaczków pocztowych o tematyce muzycznej.

Po śmierci żony w 2004 roku, często powracał do swojej ukochanej Limanowej, zawsze serdecznie przyjmowany przez siostrzeńca i siostrzenicę Jana i Małgorzatę Merkowskich i bratową Krystynę Długosz. Wiele razy można było spotkać Profesora Tadeusza Gibasa na spacerze po limanowskich ścieżkach.

Osobiście spotkałem się z prof. Tadeuszem Gibasem dwukrotnie w Limanowej. Po raz pierwszy zwróciłem się do Pana Profesora o konsultacje związane z opisem fotografii, które umieszczone zostały w albumie „Okruchy pamięci

Kaplica w szpitalu limanowskim

– wspomnienie ks. Prałata Jana Bukowca

Początki Kaplicy Szpitalnej zaczęły się z chwilą oddania nowego budynku szpitala (dziś szpitala powiatowego) w Limanowej w roku 1976. Ks. parł. Ludwik Kowalski, proboszcz limanowski, uczynił mnie pełnomocnikiem do załatwienia tej trudnej sprawy. Pierwszy etap rozpoczął się od małego strajku polegającego na tym, że przestaliśmy chodzić (wozić) Najświętszy Sakrament komunikacją miejską. Na to był natychmiastowy odzew pacjentów, którzy oklejali ściany przy swoich łóżkach obrazkami. Potrzebne więc było pomieszczenie na kapelanie lub kaplicę, w którym można by było złożyć Najświętszy Sakrament. Pani ordynator śp. dr Teresa Bednarek zaoferowała swój gabinet na tzw. k a p e l a n i ę .



W kaplicy szpitalnej. Ks. bp Piotr Bednarczyk, obok ks. Józef Poręba - proboszcz limanowskiej parafii.



Tadeusz Gibas z żoną Barbarą.

► – Limanowa na starej fotografii”. Był bardzo usatysfakcjonowany, że powstaje tego rodzaju publikacja o jego rodzinnym mieście Limanowej. Po raz drugi widzieliśmy się w maju 2012 roku, kiedy przygotowywałem materiał do artykułu w „Echu” zatytułowany: „Tajemniczy dwór – addendum”. Był to artykuł odnoszący się do opisu planu dworu w Mordarce przygotowany przez p. Marię Majkę w „Materiałach i Sprawozdaniach Konserwatorskich” województwa krakowskiego z 1968 roku. Chodziło o to, aby zweryfikować wiarygodność tego planu. Pan Profesor wniósł szczegółowe opisy do tego planu i w ten sposób „Tajemniczy dwór” po raz pierwszy na łamach „Echa Limanowskiego” odkrył swoje sekrety. Co więcej, jako świadek, szczegółowo opisał okoliczności, w jakich spłonął dwór w Mordarce w 1945 roku. Nie mając wiarygodnych dowodów potwierdzających opis profesora, w jednym z artykułów w „Echu” napisałem: *Iż dwór w Mordarce spłonął w niewyjaśnionych okolicznościach.*



Jedno z ostatnich zdjęć na spacerze z bratową Krystyną (z lewej) i jej siostrą Barbarą w Limanowej.

W ostatnich latach największym pragnieniem Tadeusza Gibasa było powrócić do rodzinnego domu w Mordarce, „by jeszcze raz uściskać rodziców, siostry i brata”.

Fotografie: arch. Małgorzaty Merkowskiej, Krystyny Długosz

Jakkolwiek był to ładny gest z jej strony, nie mogłem się na to zgodzić, gdyż owo pomieszczenie było nieodpowiednie, a potrzebne było stosowne miejsce na umieszczenie Najświętszego Sakramentu.

Gdy przyszło do przydziału pomieszczeń szpitalnych na poszczególne oddziały, pielęgniarki upatrzyły sobie pokój, znajdujący się pomiędzy ginekologią a ortopedią, tuż przy klatce schodowej. Na drzwiach tego pokoju, na szerokim przylepcu wypisały dużymi literami napis: KAPELANIA. Gdy pewnego dnia zacząłem się tam urządzać i gospodarzyć, zdarzył się opatrnościowy przypadek. Otóż przy docinaniu wielkimi nożycami wykładziny w wyznaczonym pokoju, weszła doń pacjentka, prosząc o spowiedź (konfesjonał już tam miałem, otrzymałem go od ks. prał. L. Kowalskiego). W tym momencie, a więc w chwili, gdy ona się spowiadała, weszła do pokoju komisja szpitalna pod kierunkiem dr. Markowskiego. Nie przerywając spowiedzi, członkowie komisji przeprosili nas i poszli dalej. Największą radość miały i okazywały mi pielęgniarki (przychodziły do mnie i gratulowały, mówiąc: *Jakiego to mocnego gospodarza w osobie ks. Prałata mamy*). Po umieszczeniu małego ołtarza drewnianego w owej, tzw. kapelanii, wykonanego przez p. Józefa Pałkę, stolarza z Sowlin, i ustawieniu na nim małego tabernakulum, odprawiłem pierwszą Mszę św. Zaraz zostałem wezwany na dywanik i upomniany, że organizuję kaplicę w szpitalu. Gdy wyjaśniłem, że jest to niezbędne w pracy kapelana, dano mi po prostu przez pewien czas spokój.

Ponieważ na Mszę św. przychodziło coraz więcej ludzi, blokowali oni przejście z klatki schodowej, pomiędzy oddziałami. I w tym momencie zaczął się następny etap – poszukiwanie miejsca zastępczego. Ów długotrwały proces prowadził ówczesny dyrektor szpitala. Zaprosił mnie on do dwóch pomieszczeń; jedno było nie do przyjęcia, a drugie służyło jako sala konferencyjna. W dalszym etapie poszukiwań zaprowadził mnie z kolei na skrzydło budynku szpitalnego, które było zamknięte dla przechodniów i wskazał mi pokój o wymiarach 3,5 – 6,0 m. Wyraziłem zgodę na przyjęcie tego pokoiku pod warunkiem, że przydzielili mi jeszcze drugi taki pokój, znajdujący się obok, bo jeden nie wystarczy dla pacjentów. Podczas powstawania kaplicy wybrano między pomieszczeniami, które dotychczas służyły księgowości, ścianę działową, stawiając w miejsce istniejącej słabej podpory – potężny filar podtrzymujący strop. W ten sposób połączono oba pomieszczenia z korytarzem w jedno i powstała ładna kaplica, a z małego pomieszczenia obok powstała zakrystia. I tak zakończyły się długie początki tworzenia kaplicy szpitalnej, którą przy pomocy inżyniera architekta i robotników-pomocników rozszerzył i wyposażył ks. kapelan Roman Deszcz.*

* Prace budowlane (kopanie fundamentów) pod kaplicę rozpoczęły się w jesieni 1982 r., a na Wielkanoc roku 1983 kaplica była już gotowa. Informację podaję za: Aniela Sułkowska – kierownik szwalni w szpitalu limanowskim w latach 1975-1987.

Fotografie: Zbigniew Dutka

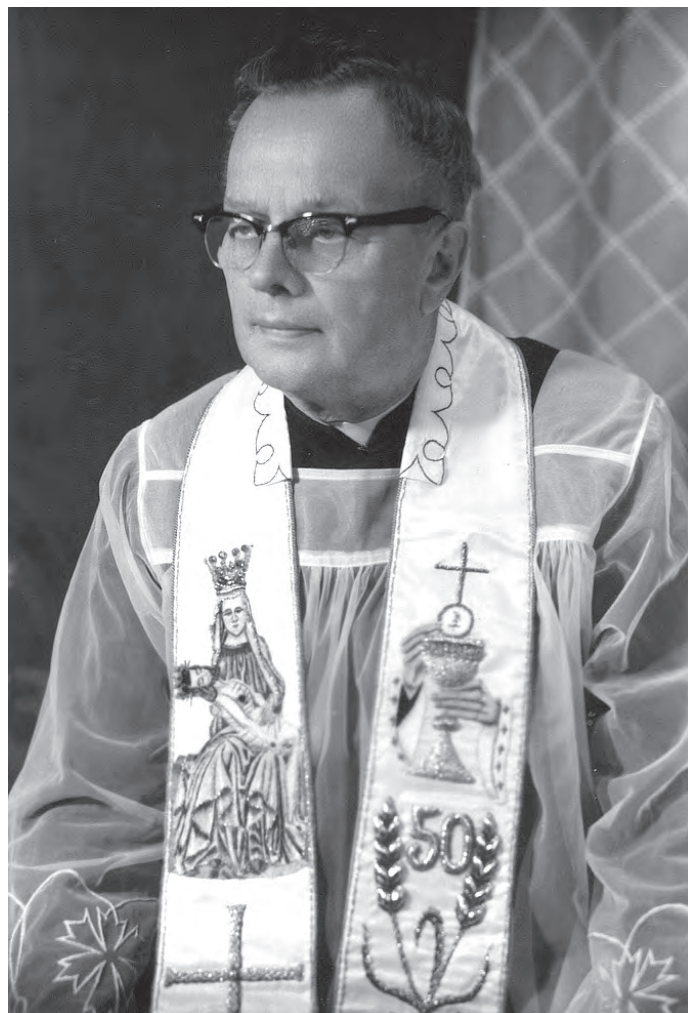


Pasje, harcerska i społecznikowska, księdza Jana Rachwała

Tomasz Jan Biedroń

Inspiracją do napisania niniejszego tekstu stały się dokumenty znajdujące się w teczce ks. Jana Rachwała przechowywanej w Instytucie Pamięci Narodowej Oddział w Krakowie, a w szczególności: Protokół przesłuchania ks. Rachwała przez oficera śledczego PUBP w Limanowej st. sierżanta Józefa Bigaję w dniu 23 XII 1952 roku, własnoręcznie sporządzony życiorys przez ks. Jana Rachwała w tym samym dniu i miejscu, zarekwirowanych przez PUBP w Limanowej ks. Rachwałowi dwóch dokumentów: wniosku nominacyjnego na podharcmistrza z 9 III 1948 roku oraz wykaz służby z własnoręcznie naniesionymi funkcjami pełnionymi w harcerstwie.¹

Z ruchem harcerskim zetknął się Jan Rachwał stosunkowo wcześniej, bo już w trakcie pobierania nauki w Państwowym Gimnazjum Ogólnokształcącym im. Marcina Kromera w Gorlicach, gdzie w kwietniu 1922 roku wstąpił do I Drużyny harcerzy im. Stefana Czarneckiego. Przeszedł tam wszystkie trzy próby harcerskie na stopnie: III-ci w 1922 roku, II-gi w 1923 roku i I-szy w 1927 roku. Harcerskie przyrzeczenie złożył przed druhem Sokołowskim w 1923 roku. Zaangażowany w pracę harcerską szybko awansował. W 1925 roku prowadził już zastęp Orłów, w 1927 był przybocznym w I Drużynie, zaś w latach 1928 do 1 X 1935 został drużynowym I Drużyny im. Stefana Czarneckiego w Gimnazjum w Gorlicach, chociaż od



Ksiądz Jan Rachwał (1911-1992)

ZWIĄZEK HARCERSTWA POLSKIEGO
KOMENDA
Krakowskiej Chorągwi Harcerzy

Kraków, dnia 9 marca 1948

L. dz. _____

Wniosek nominacyjny 000062
na podharcmistrza

Nazwisko Rachwał imiona Jan
urodzony dnia 13.VI.1911 w Łańcutcie

Do
Druha Naczelnika Harcerzy

Na podstawie osiągniętych wyników w dotychczasowej pracy harcerskiej oraz złożonej próby w dniu 18.VIII.46 przed komisją w Turawie proszę o mianowanie druha Rachwał a Jana podharcmistrem (podharcmistrem, harcmistrem, działaczem w Organizacji Harcerzy)

Załączam:
1) Wykaz służby.
2) 2 fotografie.
3) protokół próby.

GŁÓWNA KWATERA HARCERZY
Wdział Kształcenia Starszozn. Komisja Osobowa.
Protokół Komisji L. _____ dn. _____
Data 23/III 48 podpis _____

Wniosek nominacyjny na podharcmistrza druha Jana Rachwała - 1948 rok.

1930 roku już tylko, jako przyjaciel, bowiem rozpoczął naukę w Seminarium Duchownym w Tarnowie. Został odznaczony Krzyżem Harcerskim.²

Czynnie uczestniczył w letnich harcerskich obozach szkoleniowych: w 1926 roku w 6-cio tygodniowym w Sękowej, w roku następnym w kursie podinstruktorów w Międzybrodziu Bialskim, w 1929 roku był komendantem obozu na zlocie w Poznaniu, a rok później komendantem w Smrekowcu. W pracy na niwie harcerskiej zdobył cenne doświadczenie tak pomocne w pracy z młodzieżą, poznał jej problemy, potrzeby, poglądy, spotkał wielu znaczących działaczy harcerskich, nabył cech społecznikowskich. Wszystko to pomogło mu w późniejszym czasie, kiedy już, jako ksiądz, wikary, zastępca katechety i w końcu katecheta prowadził kółka, stowarzyszenia i działalność społeczną. Doceniał i rozumiał pracę wychowawczą prowadzoną przez harcerstwo z młodzieżą.



Stowarzyszenie Ojców i Stowarzyszenie Chłopców, przed głównym portalem kościoła limanowskiego. Pośrodku siedzą ks. Jan Rachwał i ks. prałat Kazimierz Łazarski - 1937 rok.



Na Jabłońcu pod pomnikiem Othmara Muhra, nauczyciele związani z tajnym nauczaniem w czasie okupacji. Od lewej: Stanisław Cęglarz, ks. Jan Rachwał, Józef Kuchejda, Władysław Oleś, Antoni Bieda, Jan Kalisz.



Harcerska kadra instruktorska i opiekunowie z ks. Janem Rachwałem na „Dziolach” - 1947 rok.

W Seminarium Duchownym w Tarnowie należał do Kółka Abstynentów i Kółka Świętego Ambrożego, skupiających samych kleryków. Po wyświęceniu na księdza został skierowany, jako wikariusz do parafii Ocieka w powiecie Dębickim (1 VIII 1935-14 X 1937), przy której działała Akcja Katolicka, w której prowadził dwie gałęzie: Stowarzyszenie Ojców i Stowarzyszenie Chłopców. Przeniesiony 15 X 1937 roku do parafii w Limanowej, jako wikariusz również prowadził wspomniane dwie gałęzie, pozostałe dwie prowadził ksiądz Józef Młynarczyk przeniesiony w 1941 roku do Podegrodzia. Każda gałąź liczyła do 80 członków. Prezesem Akcji Katolickiej w Limanowej do 1939 roku był proboszcz ksiądz prałat Kazimierz Łazarski. W poszczególnych gałęziach Akcji Katolickiej działały zarządy. Prezesem Stowarzyszenia Ojców był Franciszek Sukiennik, inwalida z czasów I wojny światowej, natomiast Stowarzyszenia Chłopców Michał Golonka zatrudniony w Centrali Ogrodniczej w Limanowej. W trakcie przesłuchania ks. Rachwał odmówił funkcjonariuszowi bezpieczeństwa wymienienia nazwisk członków Stowarzyszenia Chłopców, obawiając się, że będą badani i kontrolowani przez PUBP w Limanowej. Patronował licznym organizacjom młodzieżowym działającym przy parafii, założył KSM, kierował KSM w Mordarce i Starej Wsi. Szczególnie interesował się harcerstwem, utrzymywał kontakt z członkami, opiekunami i funkcyjnymi ZHP, jak chociażby Stanisławem Baczyńskim komendantem Hufca Harcerzy w Limanowej, co pomogło mu wejść stosunkowo szybko w to środowisko.³

Jednak dopiero we wrześniu 1939 roku został zatwierdzony, jako nauczyciel religii (katecheta) w szkole powszechnej w Limanowej, gdyż nauczycielem religii był nadal ksiądz Bronisław Kalisz, który w czerwcu 1939 roku wyjechał do USA i nie powrócił. Po przybyciu do Limanowej nawiązał przyjazne stosunki z miejscowymi księżmi: ks. Kazimierzem Łazarskim, ks. Józefem Młynarczykiem, ks. Bronisławem Kaliszem oraz Stanisławem Cęglarzem kierownikiem szkoły powszechnej, Józefem Wojsem – piekarzem, Aleksandrem Weinbrennerem – organistą i działaczem ZHP, Stanisławem Bubakiem – ludźmi znanymi w środowisku limanowskim. Stosunki towarzyskie utrzymywał z nimi także w okresie okupacji, jak również z wysiedlonymi

z województwa poznańskiego, m.in. z rodziną Alberta Glazera, jego żoną i trzema synami oraz z żoną ostatniego przed wybuchem wojny starosty Nowaka. Wraz z ks. Młynarczykiem pomagali w administrowaniu parafii limanowskiej w trakcie choroby proboszcza Łazarskiego.

W okresie okupacji hitlerowskiej nie miał możliwości prowadzenia organizacji młodzieżowych zakazanych i rozwiązanych przez Niemców. Zaangażował się więc w pracę w Tajnym Nauczaniu (był członkiem Tajnej Organizacji Nauczycielskiej) i niesienie pomocy dla potrzebujących, których liczba gwałtownie wzrastała. W 1944 roku została zorganizowana przez Magistrat w Limanowej Rada Główna Opiekuńcza. Według ks. Rachwała RGO w Limanowej powstała na polecenie Niemców. Jego zdaniem, to był komitet pomocy ludności biednej wyjeżdżającej na polecenie Niemców do pracy przy kopaniu okopów. W rzeczywistości RGO była polską organizacją charytatywną, powołaną w 1940 roku za zgodą niemieckich władz okupacyjnych, działającą na terenie Generalnej Guberni do 1945 roku. RGO podlegały rady opiekuńcze i ich delegatury w dystryktach, powiatach i miastach (od 1941 roku Polskie Komitety Opiekuńcze). RGO rozdzielała zasiłki pieniężne, żywność, odzież, prowadziła kuchnie, schroniska, noclegownie, sierocińce, punkty pomocy medycznej, wysyłała paczki więźniom i jeńcom. Akcją pomocy objęto też ludność wysiedloną z ziem wcielonych do Rzeszy, wysiedlonych z Zamojszczyzny, a w 1944 r. zmuszonych do opuszczenia Warszawy. Pieniądze na swoją działalność RGO otrzymywała od władz okupacyjnych niemieckich, z prywatnych datków, instytucji polskich, z dotacji zagranicznych (USA) oraz polskiego rządu na emigracji. W skład RGO w Limanowej wchodził m.in. ks. Jan Rachwał, Jadwiga (Anna) z Przetockich Sidorowicz zamieszkująca w dworze Marsów krewna Marsa, Józef Kuchejda – wysiedleńca z Poznania, nauczyciel w szkole podstawowej w Limanowej. Fundusze RGO pochodziły z magistratu i ze zbiórek społecznych. Ks. Rachwał podawał, że tylko raz otrzymał z RGO kwotę 800 zł do rozdziału dla biednej ludności i rozdał je według rozdzielnika przekazanego z Magistratu. Twierdził, że nie organizowano żadnych zebrań RGO w Limanowej.⁴

Wkrótce po zakończeniu działań wojennych, dostrzegając potrzebę zajęcia się ZHP na terenie powiatu limanowskiego oraz wychowania młodzieży w duchu patriotycznym i religijnym zgłosił się 27 marca 1945 roku do Komendy Chorągwi ZHP w Krakowie z propozycją udzielenia pomocy, w reaktywowaniu i zorganizowaniu Hufca ZHP na terenie powiatu limanowskiego. W dniu 6 lipca 1945 roku Komendant Chorągwi ZHP w Krakowie zlecił mu zorganizowanie Komendy Hufca w Limanowej, którego został komendantem i kapelanem. 26 listopada 1945 roku został w Krakowie zatwierdzony jako p.o. Hufcowego ZHP na terenie powiatu limanowskiego. Najpierw zaczął organizować drużyny harcerek i harcerzy przy szkole podstawowej i gimnazjum w Limanowej, gdzie uczył jako katecheta religii. W owym czasie w skład Komendy Powiatowej ZHP w Limanowej wchodził (tak podawał) m.in. Jan Bieda, Józef Czyżowski – nauczyciel i Zdzisław Bogacz. Znaczną rolę w Komendzie Hufca ZHP odgrywali również Stanisław Baczyński – działacz przedwojenny, w okresie okupacji więzień Mauthausen, który powrócił do Limanowej oraz Mieczysław Studnicki. Wkrótce też na terenie całego powiatu zaczęły powstawać drużyny harcerskie, w Mszanie Dolnej, Dobrej, Ujanowicach, Tymbarku i Szczyrzycu. W 1947 roku utworzono Limanowski Hufiec Harcerek, które do tego czasu podlegały Hufcowi Harcerek w Nowym Sączu, ponieważ w powiecie limanowskim nie było hufca żeńskiego.⁵

Wzorem okresu międzywojennego zaczął organizować letnie obozy Hufca w Kamienicy (1945 rok), Szczyrzycu (1946), trzy obozy Hufca w Białce Tatrzańskiej (1947 rok) i Frydmanie na Spiszu (1948 rok), wspierając je własnymi funduszami. Od 1 do 18 sierpnia 1946 roku był uczestnikiem kursu podharcistrzów w Turawie koło Opola w ramach Centralnej Akcji Szkoleniowej, gdzie ukończył kurs podharcistrzowski. 18 sierpnia odbył próbę przed komisją w Turowie, której przewodniczył Harcistrz Korzeniowski. 9 marca 1948 roku Komenda Krakowskiej Chorągwi Harcerzy skierowała wniosek do Druha Naczelnika Harcerzy o mianowanie druha Rachwała Jana podharcistrzem, powołując się na osiągnięte wyniki w pracy harcerskiej i złożonej próbie w dniu 18 sierpnia 1948 roku. Wydział Kształcenia Starszyny zamieścił

adnotację na wniosku 23 marca 1948 roku, że odpowiada warunkom i może być mianowany. Stanowisko p.o. hufcowego ks. Rachwał pełnił do 1 grudnia 1948 roku. Gdy zdawał obowiązki hufcowego, na terenie powiatu działało już 18 drużyn harcerskich. Został zwolniony na polecenie Komendy Wojewódzkiej ZHP w Krakowie. Władze komunistyczne miały bowiem inne plany i inną wizję harcerstwa w powojennej Polsce.⁶

Z ramienia Komendy Hufca w Limanowej wchodził w skład Powiatowej Rady Narodowej, jeździł na odprawy Chorągwi Krakowskiej, był w 1947 roku członkiem Powiatowej Komisji Złotów Świetlicowych. Utrzymywał kontakty towarzyskie z Józefem Wojsem – pracownikiem PSS „Jedność”, dawnym właścicielem piekarni i Marianem Borzemskim – przedwojennym zawodowym oficerem w stopniu kpt., których PUBP we Limanowej uważała za „ukrytych przeciwników Polski Ludowej”.⁷

Działał aktywnie w Caritas (był jego opiekunem), Opiece Społecznej, Lidze Lotniczej, PCK, Towarzystwie Burs i Stypendiów RP. Sympatyzował ze Stronnictwem Pracy w Limanowej i ludźmi, którzy go tworzyli: wspomnianym Marianem Konstantym Borzemskim, legionistą i kpt., Leonem Józefem Szewczykiem – nauczycielem w szkole zawodowej, Józefem Kaimem – prowadzącym zakład szklarski, będącym także prezesem Caritasu aż do jego rozwiązania.

Aktywność ks. Rachwała na polu wychowania młodzieży w duchu starego Prawa Harcerskiego i katolickiej nauki nie uszła uwadze WUBP w Krakowie. Referent V Wydziału PUBP w Limanowej Stanisław Skwarek w myśl zarządzenia Naczelnika Wydziału V WUBP w Krakowie z 15 X 1946 r. założył formularz na ks. Rachwała w dniu 26 X 1946 roku i nadał mu kryptonim „Marek”. Zaczęto zbierać na niego materiały i sporządzać charakterystyki. Płynęły donosy od informatorów min. „Wilk”, „Swój”, „Żubr”, „Kalina”, „Czarny”, „Gruszka”, mnożyły się notatki związane z jego działalnością. Śledzono wszelkie poczynania księdza, sporządzając stosowne meldunki i napływające donosy informatorów.⁸

Wokół ks. Rachwała zaczęła gęstnieć atmosfera podejrzliwości. W meldunku o wszczęciu sprawy przeciw księdzu starszy referent PUBP w Limanowej Józef Lechowicz pisał do Naczelnika Wydziału V WUBP w Krakowie, że „daje się w nim

odczuć nieprzyjemne ustosunkowanie do obecnego rządu, zachodzi podejrzenie, że będzie młodzież wychowywał w nienawiści do obecnego rządu”.⁹ Podawał też, jakoby w przeddzień święta 1 maja na zbiórce harcerzy miał się wypowiedzieć, że w tym dniu na czerwono chodzą ubrani tylko komuniści. I rzeczywiście – kontynuował dalej w meldunku, 1 maja wszyscy harcerze mieli pozdejmowane czerwone krawaty, a w dniu następnym znów je włożyli. Do jego rozpracowania skierowano wówczas informatora „Gruszkę”. Zaczęto gromadzić materiały bezpośrednio go obciążające. Teczka materiałów i meldunków zbieranych na niego zaczęła pęcznić. Sprzyjała temu ówczesna sytuacja podejrzliwości i tworzenia zagrożenia doby stalinizmu.

W dniu 18 października 1950 roku delegaci Powiatowej Komisji Obrońców Pokoju w osobach Franciszki Baczyńskiej i Kazimierza Chylińskiego zostali wydelegowani do domu parafialnego, aby od księży limanowskich zdobyć podpisy pod apelem pokoju. Pierwszy raz kiedy przyszli, nie było księży, drugi raz wyszedł do nich ks. Rachwał oświadczając, że 17 X powiedział kategorycznie delegatom, że na razie nie podpisze listy i słowa nie zmieni, a kategoryczną odpowiedź da 20 X tr. W swoim doniesieniu z 3 V 1951 roku informator „Swoj” podawał, że ks. Rachwał pozostawał „pozornie bierny, a na pewno jest przeciwnikiem”. Wraz z ks. Kaliszem kierował akcją antyżydowską w latach 1938 i 1939, pikietując i bojkotując sklepy żydowskie przez KSM, czemu nie zaprzeczył, zeznając w PUBP w Limanowej, podał nawet nazwiska bojkotujących m.in. Adama W., Stanisława M., Jana K. C. Funkcjonariusz PUBP w Limanowej w dniu 14 VI 1951 roku przeprowadził rozmowę z pracownikiem Wydziału Oświaty PRN w Limanowej, który podał, że w 1950 roku ks. Rachwał urządził jednodniowe rekolekcje na wolnym powietrzu dla harcerzy w Starej Wsi, pod pretekstem wycieczki. Byli to uczniowie klasy 7, wyłącznie członkowie ZHP. Z kolei starszy referent Powiatowej Delegatury ds. BP w Limanowej Franciszek Bieniek meldował, że prowadzi wrogą robotę wśród młodzieży szkolnej przeciwko ZMP, wysydzając ich i znęcając się nad nimi, zmuszając, aby chodzili do kościoła. Ponadto „używał ambony do wrogiej propagandy przeciwko PRL i ZSRR”.¹⁰

W dniu 23 XII 1952 roku ks. Jan Rachwał został wezwany do PUBP



Ksiądz Jan Rachwał z młodzieżą przygotowuje spektakl teatralny „Pociecha” - 1963 rok.

w Limanowej, gdzie, jako podejrzany został przesłuchany przez wspomnianego oficera śledczego st. sierż. Jana Bigaję, gdzie poza wymienionymi już zarzutami usłyszał i inne, jak: Dlaczego ksiądz nie wychowywał harcerzy w duchu wytycznych Komendy Wojewódzkiej ZHP, w duchu nowej ideologii, a wpajał ksiądz w swych wychowanków ideologie harcerstwa sanacyjnego, w duchu wrogim do Polski Ludowej? Odpowiadał, że wychowywał w duchu starego prawa harcerskiego, wytycznych otrzymywanych z Komendy Wojewódzkiej ZHP, opowiadał o Szarych Szeregach, o harcerstwie w okresie okupacji. Młodzież zaś na religii w szkole podstawowej i gimnazjum wychowywał w duchu religijnym, nie stawiając jej wrogo do Polski Ludowej.¹¹

Wkrótce po przemianach październikowych w Polsce zamknięto teczkę ks. Rachwał. Oficer operacyjny Wydziału VI SB por. Marian Mercik w raporcie do Naczelnika Wydziału VI SB kpt. Czesława Mochy informował 29 XI 1956 roku, że materiały zgromadzone na ks. Rachwał posiadają dla organów bezpieczeństwa wartość operacyjną. Prosił przełożonego o zezwolenie na zarejestrowanie w skrowidzu, w ewidencji ogólnoinformacyjnej, w kategorii „wrog i kler świecki” i przekazanie materiałów do archiwum Departamentu X Wydziału X. Materiały te znajdują się obecnie w Oddziale krakowskim IPN.

¹ Jan Rachwał, 010/917, Instytut Pamięci Narodowej Oddział w Krakowie (dalej IPNkr), s.1-64.

² Rachwał, 010/917, IPNkr, s.63-64; Zob. też: J. Wojtycza, Ksiądz Jan Rachwał, „Gazeta Wyborcza”, nr 130 z 5 VI 2006, s.9: tegoż biogram,

Małopolski słownik biograficzny uczestników działań niepodległościowych 1939-1956, tom 9, Kraków 2003, s.135-137; E. Wojtas-Ciborska, ks. Jan Rachwał, Księga limanowian-biografie ludzi związanych z Ziemią Limanowską, Limanowa 2006, s.508-510.

³ Ks. Jan Rachwał, życiorys., 010/917, IPNkr, s.42.

⁴ Tamże.

⁵ Ks. Jan Rachwał, życiorys., 010/917, IPNkr, s. 46; Zob. też: J. Kobylińska, I Drużyna Harcerki im. Królowej Jadwigi w Mszanie Dolnej (1945-1948), „Almanach Ziemi Limanowskiej”, nr 40/41, wiosna-lato 2010, s.20-23; J. Zając, Męska drużyna harcerzy w Szczyrzycu-przyczynek do historii limanowskiego harcerstwa lat 1945-1950, „Almanach Ziemi Limanowskiej”, nr 36/37, wiosna-lato 2009, s.34-37; S. Wątor, Wspomnienia z okresu organizowania harcerstwa w Dobrej koło Limanowej, lata 1945-1948, www.beskidy.gminadobra.pl.

⁶ Rachwał, 010/917, IPNkr, s.61-64.

⁷ Wyciąg z doniesienia informatora ps. „Swoj” z 2 V 1951, Ks. J. Rachwał, 010/917, IPNkr, s.32.

⁸ Wyciąg z doniesienia informatora „Żubr” z dnia 14 V 1951, Ks. J. Rachwał, 010/917, IPNkr, s.33.

⁹ St. ref. PUBP w Limanowej, J. Lechowicz, Meldunek o wszczęciu sprawy krypt. „Marek” z 26 VIII 1946, Ks. J. Rachwał, 010/917, IPNkr, s.7.

¹⁰ K. Chyliński, Sprawozdanie z 18 XI 1950, s.29; Notatka st.ref. PDds.BP w Limanowej Franciszka Bieńka z 30 X 1955, s.17; Notatka służbowa z 15 VI 1951, s.34, Ks. J. Rachwał, 010/917, IPNkr, s.29.

¹¹ Protokół z przesłuchania podejrzanego Rachwał Jan przez of. śledczego PUBP w Limanowej st.sierż. Bigaj Józef z 23 XII 1952, Ks. J. Rachwał, 010/917, IPNkr, s.40.

Fotografie: arch. „Echa Limanowskiego”, wniosek nominacyjny z IPN Oddział w Krakowie

Mądrość rośnie z wiekiem

Jubileusz 50-lecia Zespołu Szkół Samorządowych nr 3 w Limanowej

Znaczenie edukacji nie zawsze doceniano. W Limanowej wprawdzie pierwsza szkoła powstała niedługo po lokacji miasta, ale już w XVII wieku Achacy Przyłęcki wydając ordynację, zabraniał pod karą 5 grzywien odrywać od nauki dzieci do pola lub posługi domowej. Sytuacja uległa stopniowej zmianie dopiero pod koniec XIX wieku, co było związane z przemianami cywilizacyjnymi i autonomią Galicji. Niewielka szkoła znajdowała się w budynku z końca XVIII wieku obok kościoła. Odradzające się po okresie zaborów państwo, jako jeden z celów postawiło sobie powszechną edukację. W Limanowej plany te napotkały poważne problemy finansowe i lokalowe. Ponieważ stary budynek nie mógł pomieścić wszystkich uczniów, w latach 20. dla szkoły żeńskiej wynajęto pomieszczenia w browarze Marsów. Trudną sytuację rozwiązała dopiero budowa nowej szkoły powszechnej rozpoczęta w 1929 roku. W okresie międzywojennym funkcjonowały również szkoły w Sowlinach i Łososinie Górnej, ale te miejscowości administracyjnie były samodzielne. Druga wojna światowa przyniosła poważne straty w edukacji i nową rzeczywistość polityczną i społeczną. Wykształcenie coraz częściej było postrzegane jako szansa na awans społeczny dla tych, którzy dotąd takiej możliwości nie mieli. W Limanowej powstawały nowe dzielnice, a liczba mieszkańców systematycznie rosła.



Budowa szkoły na osiedlu Zygmunta Augusta - 1965 rok.

Hasło „Tysiąc szkół na tysiąclecie Polski” rzucił Władysław Gomułka 24 września 1958 roku. Do szkół trafił wówczas wyż demograficzny i sale lekcyjne były przepełnione. Z danych statystycznych wynikało, że w 1961 r. na jedną izbę lekcyjną przypadało około 74 uczniów. Budowa placówek oświatowych stała się koniecznością. Władze komunistyczne powiązały akcję z obchodami Millenium Państwa Polskiego, przypadającymi na rok 1966. Przed szkolnictwem limanowskim otworzyły się nowe możliwości. Aktywniej zaczął działać utworzony jeszcze w roku szkolnym 1958/59 Komitet Budowy nowej szkoły nr 4. Na lokalizację wybrano osiedle

Starowiejskie, powstające na terenach wokół dworu Marsów. Projekt budynku, który miał przyjąć ponad 400 uczniów, przygotowali architekci z Krakowskiego Biura Projektów. Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Limanowej podjęło się przygotowania terenu pod przyszłą budowę i wykonania ulic dojazdowych. Budowa postępowała w szybkim tempie i ostatecznie 30 sierpnia 1965 roku doczekano się zakończenia wszystkich prac. Pod koniec tego roku szkolnego w czerwcu, wydzielono z grona pedagogicznego szkoły nr 1 grupę nauczycieli, których odelegowano do nowej szkoły. Pierwszymi nauczycielami zostali: *Helena Bocheńska, Bogusława Boroń, Helena Dziubowa, Zofia*

Juszkiewicz, Bronisława Juszcak, Maria Leśniak, Maria Liszka, Jadwiga Pawlik, Józefa Waligóra, Mieczysław Orczykowski, Józefa Sądelska, Teresa Ryś, a kierowniczką *Karolina Czulowska*. Dokonano też podziału uczniów, którzy w starej szkole musieli się uczyć na trzy zmiany. Dzieci podzielono według rejonu, a młodzież w nowej szkole przeważnie pochodziła z bloków, Starej Wsi i części Lipowego. Ciągła płynność w rejonizacji przeszkadzała w pracy, szczególnie w prowadzeniu dokumentacji, którą trzeba było stale zmieniać. Ze względu na brak wyposażenia i nieuporządkowany teren wokół szkoły, rozpoczęcie zajęć szkolnych 1 września okazało się niemożliwe. Budynek trzeba było wysprzątać i wyposażać. Przeznaczono na ten cel 200 tys. ówczesnych złotych. Należało postarać się o meble, pomoce naukowe, węgiel, koks, drewno. Trochę kupiono – tyle ile można było dostać w samej Limanowej, trochę wypożyczono starych ławek z innych szkół. Młodzież przed lekcjami myła zakurzone ławki, suszyła na słońcu i meblowała. Wokół budynku były zwalony ziemi, kamieni, gruzu, szkła, pełno dołów i drutu. Dzieci same uprzątnęły cały front od ulicy, a w cięższych pracach pomagali rodzice. Kiedy przyszły meble zakupione w różnych miejscach już 3 października rodzice sami nosili szafy, biurka i pomagali meblować. Kilkanaście matek pastowało i froterowało podłogi w klasach, byle jak najszybciej wprowadzić dzieci do nowej szkoły. Młodzież przyniosła kwiaty doniczkowe, którymi ozdobiono sale lekcyjne, hol i korytarze. Już w pierwszych latach działalności szkoły powstała drużyna harcerska, Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, koło PCK, Szkolna Kasa Oszczędności, powołano do życia Samorząd Uczniowski. Biblioteka szkolna wypożyczała książki, które sama musiała zdobyć z innych szkół. Zapewniono opiekę lekarską i higienistkę. Pojawiły się pierwsze sukcesy szkoły w rajdzie turystycznym czy limanowskich „Juwenaliach”.



Zespół „Humoreska” - chór i orkiestra w czasie występu w okazji Dnia Nauczyciela - 1985 rok.

Tak zaczynała się historia najmłodszej limanowskiej podstawówki, która popularnie nazywana jest *Trójką*. Numer ten otrzymała dopiero w roku 1967. W kolejnych latach budowała swoją pozycję i wizerunek w mieście. Okazją do przypomnienia jej początków jest obchodzony w tym roku złoty jubileusz. Powstałe w roku 2005 kalendarium wzbogacone licznymi fotografiami i tabelami „Wędrowka przez lata” zostało uzupełnione drugim tomem obejmującym lata 2005-2015. Publikacje te kreślą złożony i wielowątkowy obraz często przeplatający się z osobistymi wspomnieniami instytucji kształtującej nowe pokolenia. Przypomnijmy zatem w sposób nieco uproszczony historię obchodzącego swoje święto Zespołu Szkół Samorządowych nr 3 im. ks. płk. Józefa Jońca w Limanowej.

W roku 1967 kolejnym kierownikiem szkoły został Michał Twaróg i już dały o sobie znać powszechne w ówczesnym budownictwie usterki. Dach przeciekał, podmały korytarze, woda zalewała magazyny i kotłownię. Prace związane z ich usuwaniem trwały wolno. Udało się je zakończyć dopiero w 1969 r., a przy okazji przebudować schody, wznieść ogrodzenie i zamontować radiowęzeł. Nowa szkoła szybko okazała się ciasna. Uczono się na dwie zmiany, a najliczniejsza klasa liczyła 45 uczniów. Ich wyniki budziły jednak zadowolenie w powiększającym się również gronie pedagogicznym. Nowi nauczyciele zachęcali do

aktywności, proponując zajęcia w chórze, zespole muzycznym czy spółdzielni uczniowskiej.

W 1969 r. patronem szkoły został gen. Karol Świerczewski, a kilka lat później nastąpiło wręczenie sztandaru. Nowy kierownik szkoły, Anna Bogacz, stawiała na dyscyplinę i porządek, ale wspierała również inicjatywy wykraczające poza przyjętą normę. Zespół teatralny przygotowywał i wystawił przedstawienia, działały koła zainteresowań: polonistyczne, techniczne, artystyczne, filatelistyczne, LOP czy fotograficzne. Co ciekawe, niektóre z nich prowadzili sami rodzice. Początek lat siedemdziesiątych to również pierwsze sukcesy sportowe, które w późniejszym czasie ukształtują powszechną opinię o *Trójce*, jako szkoły promującej aktywność fizyczną. Ze zbudowanego przy szkole kompleksu asfaltowych boisk sportowych przez lata korzystali uczniowie i młodzież z okolicznych bloków. W okresach zimowych zmieniano je w popularne miejskie lodowisko. Sam budynek również ulegał zmianie dzięki nowej elewacji, zabudowie wiaty rowerowej i nieustannym modernizacjom i remontom. Poprawiono warunki funkcjonowania biblioteki, kuchni i stołówki szkolnej, a na piętrze powstał kiosk Spółdzielni Uczniowskiej.

W 1976 r. kierownikiem został Józef Juszcak, a szkoła aktywnie wsparła miasto w telewizyjnym teleturnieju „Bank 440”, zbierając surowce wtórne. Kontynuowano pracę dydaktyczną

i wychowawczą z młodzieżą, której było coraz więcej w związku z reformą prowadzącą szkoły zbiorcze. Ewentualną rozbudowę uniemożliwiła pogarszająca się pod koniec dekady sytuacja gospodarcza w kraju. Mimo ograniczonych środków i burzliwej sytuacji politycznej na początku lat osiemdziesiątych w szkole nadal rozwijał się sport i harcerstwo, a uczniowie coraz częściej osiągnęli wysokie lokaty w konkursach przedmiotowych. Organizując wycieczki i koła zainteresowań, nauczyciele rozbudzali w uczniach pasje, które często decydowały o wyborach już w dorosłym życiu. W 1982 r. po raz pierwszy publicznie wystąpił zespół artystyczny „Humoreska”, który w późniejszych latach odniósł wiele sukcesów i wychował wielu artystów.

Nowym etapem w funkcjonowaniu szkoły było powierzenie w 1984 roku obowiązków dyrektora Markowi Czeczótce. Wspólnie ze swoim zastępcą, Stanisławem Ociepką, wypracowali partnerski, a zarazem wymagający sposób kierowania placówką. Młodzi nauczyciele wspólnie ze swoimi starszymi kolegami i koleżankami stworzyli zespół, którego współdziałanie i zaangażowanie wpłynęło na charakter i sposób pracy z młodzieżą. Ze względu na stale powiększającą się liczbę uczniów konieczna stała się rozbudowa. Mimo kryzysu lat osiemdziesiątych udało się pozyskać inwestora i z okazji jubileuszu dwudziestolecia szkoły wmurowano kamień węgielny pod budowę nowego skrzydła. 1 września 1987 roku w Szkole Podstawowej nr 3 odbyła się wojewódzka inauguracja roku szkolnego i oddanie do użytku ośmiu nowych klas.

Na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych, podobnie jak w kraju, w szkole zaszły istotne zmiany. Patronem przestał być Świerczewski, a do szkolnych programów wróciły w sposób naturalny tradycyjne wartości i treści pielęgnowane w domach. Jednocześnie wyzwaniem stał się postępujący rozwój technologiczny i pluralizm. W szkole obok telewizorów i rzutników pojawiło się ksero, kamera i pierwsze komputery. Z inicjatywy uczniów od 1993 roku zaczęła ukazywać się gazetka szkolna „Trójka”, w której mogli publikować swoje teksty. Zupełnie nowego charakteru nabrała działalność Samorządu Uczniowskiego. Coraz uważniej wsłuchiwano się w propozycje uczniów i rodziców, a w pracę wychowawczą aktywnie



Wojewódzka inauguracja roku szkolnego 1987-1988. Tańczy zespół „Humoreska”.

włączali się katecheci. Obok uczniów zdolnych, którzy nadal mogli rozwijać swoje zainteresowania, zaczęto więcej uwagi poświęcać uczniom wymagającym pomocy, tworząc pierwszą klasę terapeutyczną. Wielu nauczycieli, korzystając z rozwoju lokalnej samorządności, zaangażowało się w życie miasta, często przenosząc swoje doświadczenia z pracy w szkole.

W roku 1996 nastąpiło wręczenie sztandaru i nadanie szkole imienia ks. płk. Józefa Jońca zasłużonego kapłana i żołnierza pochodzącego z Limanowej. Całe wydarzenie miało bardzo uroczysty charakter i znaczenie nie tylko lokalne. Kultuwując tradycje i regionalizm, nie zapomniano o otwartości na współczesny świat. Obok poszerzania oferty językowej, nawiązano kontakty z zaprzyjaźnionymi z Limanową słowackim Dolnym Kubinem, węgierskim Hodmezovasarhely czy holenderskim Terheijden. W okresach wakacji i ferii zimowych organizowano kolonie dla dzieci z różnych miejscowości w Polsce. Pozwalało to zdobyć dodatkowe środki, które jak zwykle były mniejsze niż potrzeby. Szkoła wymagała kilku ważnych remontów, a jednym z nich była zrealizowana z budżetu miasta w roku 1997 zmiana płaskiego, ciekącego dachu. Remontu doczekała się również mocno wykorzystywana sala gimnastyczna, a pracownia komputerowa stałego połączenia do Internetu, w którym od roku *Trójka* miała już swoją stronę. Biblioteka i świetlica szkolna podobnie jak stołówka pozostawały tradycyjnie miejscem, w którym chętnie przebywali nauczyciele i uczniowie.

Początek nowego tysiąclecia to zmiany związane z reformą wprowadzającą gimnazja. Przy Szkole Podstawowej nr 3 powstało Gimnazjum nr 4, które uchwałą Rady Miasta w 2002 r. połączono w Zespół Szkół Samorządowych nr 3. W tym samym roku nowym dyrektorem *Trójki* został długoletni jej nauczyciel Wiesław Wójtowicz. Reprezentował on coraz liczniejsze grono nauczycieli, którzy sami byli kiedyś jej uczniami. Mimo zmieniających się czasów udało się zachować atmosferę i międzypokoleniową wymianę doświadczeń. W szkole kontynuowano sprawdzone metody pracy, jednocześnie starając się wykorzystywać nowe możliwości. Dzięki

przeprowadzonej modernizacji budynku polegającej na budowie podjazdu i windy, dostosowano szkołę dla potrzeb dzieci niepełnosprawnych. W czasie wakacji 2003 roku rozpoczęto prace przy termomodernizacji, wymieniając stolarkę, ocieplając ściany i wykonując nową elewację. Pod koniec 2004 roku oddano do użytku nowoczesną halę sportową, która oprócz zajęć sportowych dla młodzieży stała się miejscem wielu ciekawych wydarzeń. Już samo otwarcie stało się okazją do barwnego i dynamicznego widowiska. Kolejnymi ważnymi uroczystościami był jubileusz czterdziestolecia szkoły i 50. rocznica śmierci jej patrona. Przygotowanym z tych okazji akademii towarzyszył bogaty program obejmujący publikacje, wystawy, sesje naukowe czy konkursy.

Codzienną pracę z uczniami, która jest istotą szkoły, ułatwiały systematycznie remontowane i wzbogacane o nowoczesne środki dydaktyczne pracownie. Projekторы multimedialne i komputery z dostępem do Internetu stały się standardowym wyposażeniem. Mimo istniejącego od samego początku *Trójki* problemu zbyt szczupłej bazy lokalowej w stosunku do dzieci, które się chcą w niej uczyć, szkoła uzyskiwała wysokie wyniki. Potwierdzały to egzaminy i badania zewnętrzne oraz liczni laureaci i finaliści konkursów. Obok obowiązkowych zajęć dydaktycznych starano się uzupełniać ciekawą ofertę zajęć pozalekcyjnych. W pracującej na dwie zmiany szkole funkcjonowały



Poświęcenie popiersia patrona przez bp. polowego Wojska Polskiego gen. Leszka Sławoja Głódzia - 1996 rok.



Final barwnego widowiska sportowo-artystycznego przygotowanego na otwarcie hali sportowej - grudzień 2004 rok.



Wprowadzenie sztandaru szkoły w czasie Jubileuszu 40-lecia.



Współczesny widok głównego wejścia do szkoły.

koła przedmiotowe i artystyczne. Kontynuowano sportowe tradycje szkoły, w których obok piłki nożnej ważne stały się inne dyscypliny oraz nauka jazdy na nartach i pływania. Przy szkole powstał zespół taneczny cheerleaderek znany z efektownych występów. Inwestycje w szkolny sport dopełniło oddanie w roku 2014 wielofunkcyjnego boiska ze sztuczną nawierzchnią.

Podobnie jak w przeszłości charakterystyczna dla *Trójki* pozostała wrażliwość na potrzeby społeczne i ludzkie. W szkole specjalistyczną opiekę i diagnozę zawsze uzupełniano życzliwością i cierpliwością. Dzięki temu z powodzeniem zaczęły funkcjonować klasy integracyjne, a uczniowie czuli się bezpiecznie. Ich kreatywność i chęć działania mogła liczyć na wsparcie pedagogów. Wiele akcji o różnym charakterze rodziło się spontanicznie i wynikało z potrzeby samej młodzieży. Na szczególne uznanie zasługują te mające na celu niesienie pomocy innym.

Chcąc się dowiedzieć, jaką dzisiaj szkołą jest *Trójka* należy zapytać uczące się obecnie w niej dzieci i ich rodziców. Z danych statystycznych wynika, że jest to największa miejska szkoła w Limanowej, do której uczęszcza blisko tysiąc uczniów. To właśnie w ich potrzeby zawsze uważnie się wśluchiwało i wśluchuje, pracując na opinię szkoły przyjaznej dziecku. Dobre przygotowanie, poczucie odpowiedzialności i autonomia nauczycieli pozwalają równocześnie uzyskiwać wysokie wyniki w nauczaniu. Wypracowany przez lata sposób pracy i kierowania szkołą sprzyja tworzeniu poczucia wspólnoty i zaufania. Szkoła nieustannie modernizowana i rozbudowywana, mimo wielu jeszcze koniecznych inwestycji, jest ważnym elementem dynamicznie rozwijającej się dzielnicy. Zapewnia dobre warunki młodym ludziom zdobywającym w niej wiedzę, przed którymi wiele możliwości, ale i trudnych decyzji. A przed obchodzącą swój jubileusz *Trójką*, której charakter kształtowała historia i ludzie, zapewne kolejne lata pracy i doświadczeń.

Fotografie: arch. szkoły

50 – lecie koronacji Matki Bożej Bolesnej w Limanowej

Szybkimi krokami zbliża się złoty jubileusz koronacji Matki Bożej Bolesnej w Limanowej, który odbędzie się w przyszłym roku kalendarzowym.

Doniosła uroczystość miała miejsce 11 września 1966 roku. Wówczas Metropolita Krakowski – ks. Karol Wojtyła włożył na umęczoną skroń łaskami słynącej Matki Bożej koronę będącą wyrazem ogromnej miłości limanowskiego ludu do swej Niebieskiej Opiekunki.

Limanowska Pani przybyła do tych górzystych stron z daleka i zdobyła serce góralskiej społeczności swą dobrocią i łaskawym słuchaniem jej prośb, pragnień i zmartwień.

Nie ma pewności, skąd tak naprawdę pochodzi Pieta goszcząca od lat w naszej świątyni. Najważniejsze, że jest, że uczestniczy w dobrych i złych chwilach nie tylko parafian, ale także tych, którzy odwiedzają Ją, przybywając często z bardzo odległych stron, by się Jej pokłonić, podzielić dobrymi wieściami, podziękować za otrzymane łaski, prosić o dalszą opiekę, pomoc, nadzieję.

„Zamieszkała” ubogo, jak głosi legenda, na lipie w Mordarce, potem w kaplicy noszącej obecnie miano Kaplicy Łaski. To do Niej, do swej Matki Bożej, opiekunki i wspomóżycielki biegle mieszkańcy wioski, by prosić o opiekę i dziękować za pomoc. To tam w skromnej kaplicy zaczął się kult Matki Bożej Bolesnej, stąd w uroczystej procesji została przeniesiona do kościoła parafialnego w Limanowej i króluje nam wiernym w świątyni noszącej obecnie godność Bazyliki Mniejszej.

W limanowskim sanktuarium wrosniętym w dzieje tej niecodziennej ziemi zdobyła serca wiernych swą dobrocią i zrozumieniem ludzkich potrzeb i ludzkiego cierpienia. Przebywając w naszej świątyni, stała się opiekunką i ucieczką dla ludu tego skrawka Beskidzkiej Ziemi i miejscem pobożnych pielgrzymek będących wyrazem zawierzenia jej bezgranicznie dobremu sercu.

Przez wiele lat kolejni opiekunowie świątyni spisywali różne oznaki oddziaływania Bożej Rodzicielki na wiernych i łaski otrzymywane za jej przyczyną.

Ks. prałat Ludwik Kowalski, wielki czciciel Matki Bożej napisał pracę pt. „Historia kultu łaskami słynącej figury Matki Boskiej Bolesnej w Limanowej.” Wydał ją w postaci broszury obiegowej, bo o druku takiej pozycji w owym czasie nie mogło być mowy. W pracy przedstawił kult limanowskiej Piety od początków do czasów po II wojnie światowej. W ten sposób stworzył podwaliny do ubiegania się o koronację Matki Bożej Bolesnej.

Był to dopiero pierwszy krok do rozpoczęcia zabiegów o uzyskanie zgody na to wiekopomne wydarzenie. Wiele pomógł również limanowski rodak ks. biskup Piotr Bednarczyk, który przygotował stosowną dokumentację do Watykanu.

Na wieść o tym limanowianie mieli nawet cichą nadzieję, że może po uzyskaniu zgody Stolicy Apostolskiej na ten doniosły akt, koronacji dokona sam papież Paweł VI, który przed



Delegacja witająca gości. Stoją od lewej: Jadwiga Plata - córka Wojciecha Platy - krawca artysty ludowego z Przyszowej, Walenty Gawron - działacz ludowy na Ziemi Limanowskiej, Zofia Mitka z Sowlin, Antoni Grochot - ojciec autora fotografii Zbigniewa Grochota.

wojną był nuncjuszem w Polsce. Potem już jako Ojciec Święty bardzo pragnął odwiedzić naszą Ojczyznę, pokłonić się Matce Bożej Częstochowskiej, zobaczyć to, co na zawsze pozostało w jego sercu, lecz władze komunistyczne nie udzieliły mu wizy.

Stolica Apostolska po przeanalizowaniu dokumentacji wyraziła zgodę na koronację limanowskiej Piety, a pasterz parafii ks. prałat Ludwik Kowalski przy pomocy kurii tarnowskiej, oddanych księży wikariuszy i świeckiego aktywu katolickiego rozpoczął przygotowania do tej jakże ważnej uroczystości. Należy bowiem zaznaczyć, że koronacja figury Matki Bożej Bolesnej w naszym mieście miała być centralną uroczystością obchodów milenijnych w diecezji tarnowskiej, a jednocześnie zakończeniem Wielkiej Nowenny, co stanowiło zamknięcie obchodów związanych z 1000 – leciem chrztu Polski.

Wybranie Limanowej na to wiekopomne wydarzenie wywołało oburzenie władz partyjnych, które potraktowały ten akt jako działalność antypaństwową.



Przywitanie koronatora Piety limanowskiej ks. abp. Karola Wojtyły Metropolity Krakowskiego przez biskupów tarnowskich: Jerzego Ablewicza i Karola Pękałę.

Spowodowało to falę działań odwetowych mających na celu ograniczenie frekwencji ludności na uroczystościach kościelnych. Brak było zgody na organizowanie pielgrzymek, ograniczono ruch turystyczny zwłaszcza dla wycieczek zagranicznych, zakazano kolportowania ulotek i zbiórek pieniężnych. Wprowadzono natomiast nagrywanie przebiegu uroczystości, przemówień i wiele innych utrudnień.

Mimo tego typu „zakazów i nakazów” prace przygotowawcze trwały. Tym, którzy urodzili się później i nie musieli przeżywać takiej gehenny trudno zrozumieć, jaką siłę psychiczną miał limanowski Pasterz, by się nie załamać.

Kiedy już było wiadomym, że uroczystość będzie miała miejsce ks. prałat na 2 lata przed wyznaczoną datą oddał Pietę do pracowni konserwatorskiej w Krakowie, gdzie została gruntownie odnowiona tak, by mogła cieszyć oczy wiernych przez kolejne lata. Równocześnie trwały prace nad przebudową Wielkiego Ołtarza i przygotowania „Domku” dla Najświętszej Pani.

Po konserwacji Matka Boża Limanowska wracała w glorii do swojej świątyni. Jej powrotna peregrynacja była połączona z wieloma miejscowościami przystankowymi, w których gromadzili się wierni, by uczestniczyć w modłach, mszach świętych i dziękczynnym czuwaniu.

Naturalnie wywoływało to kolejne ataki niezadowolonych władz politycznych.

Powrót Matki Bożej do Limanowej miał bardzo uroczysty charakter. Przystrojone domy, obrazy naszej Pani w oknach, kwiaty, zapalone żarówki lub świece witały powracającą Bożą Rodzicielkę.

Naturalnie przygotowanie uroczystości koronacyjnych wymagało wielkiego wkładu finansowego, Niezbyt zamożni

mieszkańcy sami nie sprostiliby kosztom, stąd padł pomysł, by udać się po wsparcie do ośrodków polonijnych w USA, gdzie mieszkało wielu limanowian. Wybór padł na Chicago. Tej niewdzięcznej misji podjął się dwukrotnie zasłużony, długoletni katecheta limanowskiej „Jedynki” ks. Jan Rachwał – przyjaciel, jeszcze z czasów okupacyjnych artysty – malarza Wincentego Gawrona. Ks. katecheta skorzystał z zaproszenia artysty i udał się za Ocean. Wincenty Gawron udzielił mu gościny, a ponadto wprowadził w kręgi związków polonijnych, w których był już dobrze znany, bo od początku pobytu w USA pracował na ich rzecz.

To wówczas artysta zaprezentował ks. Janowi swe zbiory, które stały się zaczątkiem prywatnego Muzeum Militariów. Wtedy też wyraził życzenie, by na wieczny odpoczynek znalazł swe miejsce w Limanowej.

Wincenty Gawron gorąco pragnął, by uroczystości dla Limanowskiej Pani były bardzo okazałe, aby były wyrazem hołdu od wszystkich, których wzięła pod swoje opiekuńcze skrzydła. On także pod Jej dobrotliwym okiem się wychował, zdobył wykształcenie, Ją o opiekę prosił i gorąco wierzył, że to Ona pomogła mu przetrwać obóz koncentracyjny, czuwała nad jego ucieczką, ocaliła z rąk oprawców po Powstaniu Warszawskim i mimo ciężkich przeżyć pozwoliła cało wyjść z najgorszych opresji. To dla Jej chwały wykonał 3 witraże. A ileż było takich osób, którym Bolesna Matka z limanowskiej bazyliki pomogła? Wielu, wielu.

W zdobyciu środków wśród polonusów pomagał także ks. Bronisław Kalisz przedwojenny katecheta wymienionej już „Jedynki”, który podczas wakacji poprzedzających wybuch II wojny światowej wyjechał z wizytą do rodziny w USA i nie mógł już wrócić.



Awers i rewers pamiątkowego medalu wybitego z okazji koronacji Cudownej Figury Matki Bożej Bolesnej w Limanowej.

► Dzięki wsparciu ludzi dobrej woli udało się ks. prałatowi Kowalskiemu zdobyć nieodzwonne fundusze, przetrwać wszelkie szykany i przygotować imponującą uroczystość, która zgromadziła nieprzeliczone tłumy, choć „władze” ograniczyły środki transportu i wymyślały przeróżne imprezy, głównie dla młodzieży, byle tylko odciągnąć ją od udziału w uroczystości.

Mimo negatywnej propagandy przybyli pątnicy z różnych stron i pokonali wszelkie przeszkody. Ks. prałat L. Kowalski, dokładny i drobiazgowy, zaplanował całą uroczystość w najdrobniejszych szczegółach długo przed nią, zaprosił nawet do pomocy znaną hafciarkę Jadwigę Plata. Pochodziła z Przyszowej i była córką znanego krawca szyjącego stroje podegrodzkie. Córka mu pomagała, ale przede wszystkim zajmowała się haftem, a czyniła to po mistrzowsku. Po śmierci ojca wyjechała jednak na stałe do Jeleniej Góry i tam po latach przy pomocy Walentego Gawrona odnalazł ją ks. prałat i zaprosił do Limanowej, by pomogła w przygotowaniach. Przyjechała, by zająć się „sukienkami” Najświętszej Panienki, wyhaftować ozdobne obrusy na ołtarz, przygotować koronki do szat liturgicznych i wykonać wiele prac z zakresu swej umiejętności. Jadwiga Plata pomagała również skompletować stroje dla mężczyzn otaczających Matkę Bożą zwłaszcza tzw. gurmany. W poszukiwaniu białego, grubego, unikatowego płótna Walenty Gawron kilka razy wyjeżdżał do Nowego Targu, Zakopanego i Bielska-Białej. Owe gurmany wykonano na podstawie projektu Wincentego Gawrona.

Doceniając jej bezinteresowność i poświęcenie, ks. prałat powierzył jej ważne zadanie – pełnienie roli starościny witającej dostojnych gości. Godną funkcję starosty otrzymał również Walenty Gawron, pisarz i obronca wiejskiego ludu, który z pokorą i wielką radością przyjął ten zaszczyt. Należy bowiem zaznaczyć, że wymieniony zawierzył również całe swoje życie Matce Bożej Bolesnej, która przeprowadziła go szczęśliwie przez wiele krętych życiowych ścieżek w czasie sanacji, a także podczas II wojny światowej.

To dla niej, dla Bolesnej Pani, w każdą niedzielę wstawał bardzo wcześnie, by o 6 rano być już na kościelnej wieży

i ciągnąc za linę dzwonu budził parafian, aby odmawiali Anioł Pański. Wówczas czyniło się to siłą własnych mięśni. Tylko w niedzielny ranek (oprócz ważnych świąt) odzywały się wszystkie dzwony. Teraz za całe swoje oddanie Matce Boskiej Bolesnej otrzymał takie wielkie wyróżnienie. Odziany w podegrodzki strój witał Księdza Arcybiskupa Karola Wojtyłę – koronatora Limanowskiej Pani.

Nikt zapewne nie pomyślał o tym, że oto przed uczestnikami uroczystości staje przysły papież, Głowa kościoła katolickiego, a później Święty – Jan Paweł II, który w 1983 r. dokonał rekoronacji Matki Bożej Limanowskiej, wkładając złote korony nie tylko na głowę Matki, lecz i Jej Syna.

Tego już jednak Walenty Gawron nie dożył, ale wówczas 11 września 1966 roku jego sterane serce doceniło fakt samej uroczystości, radość z tak wielkiego wydarzenia i tego, że on skromny człowiek wita przybyłych dostojników Kościoła kołaczem upieczonym przez jego żonę Annę z mąki otrzymanej ze zboża, które wyrosło na jego polu.

Warto podkreślić, że Anna Gawron była mistrzynią w pieczeniu kołaczy i bucht (drożdżowych placków), którymi zawsze częstowała gości odwiedzających ich dom. Jej wypieki miały wyborny smak, wygląd i zapach.

Nic więc dziwnego, że przybyli duszpasterze, widząc tak pięknie wyglądający kołacz poprosili, by był podany jako deser na przyjęciu zorganizowanym po uroczystości, co też się stało. Za oddanie sprawie koronacji, pomoc i aktywne uczestnictwo w tych szczególnych chwilach ks. prałat Ludwik Kowalski podarował Wincentemu Gawronowi pamiątkowy medal wybity z okazji koronacji Cudownej Figury.

Uroczystości koronacyjne wypadły imponująco. Przybyło na nie tysiące pątników. Byli to nie tylko mieszkańcy Ziemi Limanowskiej, nie tylko diecezji tarnowskiej, lecz wierni z bardzo odległych stron. Aby uczestniczyć w uroczystości „zalali” jak morze ulice i wzgórza, a przede wszystkim najbliższe prowadzące na Lipowe.

Koronatora otaczało 22 biskupów, wielu księży infułatów, prałatów, przedstawicieli kapituły, rzesze duchownych świeckich, zakonnych i siostr z różnych zgromadzeń.

Śpiewały połączone chóry, grały orkiestry, prezentując najpiękniejsze utwory dziękczynne i pieśni maryjne.

Po raz pierwszy w swoich dziejach miasto przeżyło tak doniosłą uroczystość i gościło tak wielu ludzi, którzy przybyli do NASZEJ MATKI BOŻEJ LIMANOWSKIEJ, by uczestniczyć w JEJ i naszym święcie.

Pątnicy nie wystraszyli się represji ze strony władz, pokonali daleką drogę w większości własnym środkiem lokomocji lub pieszo z powodu wprowadzonych ograniczeń. Mimo zmęczenia byli zadowoleni, bo przeżyli wielkie, wzruszające chwile. Odchodzili podniesieni na duchu, a my limanowianie byliśmy bezgranicznie szczęśliwi, że doczekaliśmy tak wzniosłej uroczystości. Od tego wydarzenia wkrótce minie 50 lat. Wielu uczestników tej uroczystości odeszło już na zawsze. Żyjący ze wzruszeniem przywołują tamte wspomnienia, młodszym warto przypomnieć o tym epokowym wydarzeniu i zachęcić do udziału w rocznicowych uroczystościach.

W 12 lat po tym najważniejszym wydarzeniu w historii naszego miasta ks. kardynał Karol Wojtyła zasiadł na tronie Stolicy Apostolskiej. Kiedy na Krakowskich Błoniach w czasie pielgrzymki do Ojczyzny nasz Wielki Rodak, wkładając złote korony na głowę Najświętszej Pani i Jej Syna, powiedział:

– *Czynię to w imieniu wszystkich mieszkańców naszej ziemi – Limanowskiej Ziemi – serca wszystkich mieszkańców Limanowszczyzny zabiły wielką radością.*

Spełniło się najskrytsze marzenie limanowskiego ludu. Koronacji dwukrotnie dokonał ten sam Człowiek, najpierw jako Metropolita Krakowski, a potem jako papież Jan Paweł II – obecnie Święty.

50. rocznica koronacji Matki Bożej Bolesnej jest zatem dla mieszkańców tej ziemi, Limanowskiej Ziemi bardzo ważną duchową uroczystością, a równocześnie podsumowaniem wszystkiego, co spłynęło za Jej sprawą do naszych serc i podziękowaniem za otrzymane łaski.

Pragniemy, by Limanowska Pani była zawsze z nami, towarzyszyła naszym poczynaniom, błogosławiła naszemu miastu i naszemu ludowi.

**Medal pamiątkowy ze zbiorów
Wincentego Gawrona**

Fotografie: arch. „Echo Limanowskie”

Stanisława Ociepka

Galeria obrazów Franciszka Mrażka



Franciszek Mrażek (1891-1970)

W grudniu br. przypadają będzie 45. rocznica śmierci Franciszka Mrażka, limanowskiego malarza. W „Echu Limanowskim” o tym artyście pisaliśmy kilka razy. Pierwszy raz zaprezentowała artystę i przedstawiła jego twórczość Jolanta Bugajska w artykule „Uwielbiał malować” („EL” nr 92, luty – marzec 2002 r.). Obecnie rozpoczynamy cykl artykułów stanowiących o jego twórczości. Zaczynamy prezentację od mniej znanych obrazów ilustrujących sceny rodzajowe z życia mieszkańców Limanowej i jej okolic. W dalszej kolejności w Jego Galerii prezentować będziemy obrazy ukazujące: rynek limanowski, pejzaże, znane i nieznanne postacie z Limanowej, a także sceny biblijne.

Pochodził z rodziny o korzeniach słowackich. Jego dziadek, Ignacy, podobnie jak ojciec Juliusz trudnili się garbarstwem. Franciszek urodził się 7 stycznia 1891 roku w Nowym Sączu. Do szkoły podstawowej uczęszczał w Limanowej. Był kolegą przyszłego ministra Józefa Becka i ta zawarta w szkolnej ławie znajomość miała po latach zaowocować gestem przyjaźni. Podczas budowy rodzinnego domu na tzw. „Kamieńcu” (rejon

dzisiejszego targu) kolegę finansowo wspomógł Józef Beck.

Po ukończeniu szkoły podstawowej, przez pewien okres uczył się techniki malowania w pracowni artystycznej malarza Aleksandra Mroczkowskiego w Krakowie. Potem wyjechał do ciotki, siostry matki, z domu Baczyńskiej, która wyszła za mąż za austriackiego oficera mieszkającego w Wiedniu. Tam przez dwa lata studiował na Akademii Sztuk Pięknych. Mimo, że nie posiadał matury, uznano iż posiada talent i został przyjęty na wydział malarski. Wykształcenie malarskie uzupełnił potem w Monachium. Relacje te pochodzą od syna Krzysztofa (dziś już nieżyjącego). Niestety w Limanowej nie zachowały się żadne dokumenty potwierdzające te fakty.

Po ogłoszeniu mobilizacji został powołany do służby wojskowej, jako żołnierz austriacki. W okolicy Kamienia Podolskiego dostał się do niewoli rosyjskiej w 1915 r. i przez prawie cztery lata przebywał m. in. w Taszkencie, Samarkandzie, Kazachstanie, by w końcu trafić do Władywostoku. Na zesłaniu w Rosji trudnił się malowaniem portretów zaniejszych obywateli i z tego powodu ►

łatwiej było mu przetrwać obozy jenieckie. Mrażek postanowił za wszelką cenę wrócić do Polski. Podczas ucieczki zatrzymali go rosyjscy żołnierze i zaprowadzili do swojego oficera. Los okazał się jednak łaskawy. Otrzymał zaświadczenie, że może powrócić do rodzinnych stron. Do kraju prawdopodobnie powrócił na początku 1918 r. i osiadł w Limanowej, całkowicie oddając się malarstwu.

Ożenił się z Józefą Michalską. Miał czwórkę dzieci, dwie córki: Stefanię i Danutę oraz dwóch synów: Kazimierza i Krzysztofa. Utrzymywał swoją rodzinę wyłącznie z malowania obrazów.

Franciszek Mrażek dożył prawie osiemdziesięciu lat, zmarł 30 grudnia 1970 roku i został pochowany na limanowskim cmentarzu.

Pozostawił po sobie wiele prac, które rozproszone są po całej Polsce, jak również i za granicą. Dzięki uprzejmości mieszkańców Limanowej, redakcji „Echa Limanowskiego” udało się zgromadzić znaczną ilość reprodukcji Jego obrazów. Te właśnie obrazy będziemy prezentować Czytelnikom w kolejnych wydaniach naszego dwumiesięcznika w Galerii Franciszka Mrażka. Zaczynamy od scen rodzajowych z życia mieszkańców Limanowej i ich okolic.

Malarstwo rodzajowe to odrębny gatunek malarski, który wyróżnia tematykę związaną z życiem codziennym. Są to sceny, które sprawiają wrażenie jakbyśmy je podglądali.

Obrazy o tym charakterze Franciszek Mrażek najczęściej malował w oparciu o fotografię, które osobiście wykonywał wędrując po Limanowej i jej okolicach, podpatrując życie mieszkańców najczęściej w Mordarce i na Sarczynie.

W Galerii przedstawiamy wybrane obrazy tego gatunku są to: „Pastuszkowie”, „Cyganie”, „W zakładzie szewskim”, „Praczką”, „Przydrożna kapliczka”, „W przyzbie”, „Nad strumieniem”, „Dziewczyna przy piecu”, „Rodzina”, „Burza”, „Powódź”.

Najczęściej stosowaną techniką w malarstwie Franciszka Mrażka był olej. Obrazy: „W przyzbie”, „Rodzina”, „Dziewczyna przy piecu”, należą do jednego z tych cykli tematycznych, które często podejmował artysta, ukazując życie prostych ludzi okolicznych miejscowości Limanowej.

Styka się w nich z naturalizmem – przedstawia w przerażający sposób beznadziejną wegetację pozbawionych



najniezbędniejszych środków do życia ludzkich istot. Głównym motywem tych obrazów jest piec, przy którym koncentruje się życie domowników. Płótna te cechuje prosta kompozycja i czytelna fabuła.

W innych obrazach rodzajowych przedstawia sceny naturalnych żywiołów. Zaliczamy do nich obrazy zatytułowane: „Burza” i „Powódź”. Grozę tego pierwszego zjawiska zilustrował na twarzy przerażonej kobiety, która ucieka z dzieckiem przez kłodę drewna przerzuconą przez wzbierający strumień wody. Zjawisko to potęguje pojawiająca się błyskawica płynąca z kłębiastych czarnych chmur, oświetlając niebo. Strachu dopełnia ulewny deszcz i wiatr powodujący, iż kwiaty na łące kładą się na ziemię. Ciemne niebo stało się dodatkiem do grozy naglej nocy.

Powódź, która nawiedziła Limanową w 1934 r., była największą w historii miasta. Skutki tego żywiołu artysta przedstawił na przykładzie zniszczonego budynku (późniejszej poczty) stojącego tuż przy korycie potoku Mordarka.

Tłum ludzi stojący na ulicy Krakowskiej przygląda się ogromowi zniszczeń dokonanych przez strumień potężnych mas płynącej wody kamienistym korytem potoku. Podmyte ściany domu znajdującego się tuż przy moście zwalone zostały w nurty spienionego potoku. Druga połowa murów pozostała na miejscu wraz z całym dachem sterczącym nad żółtym kłębowiskiem rozszalałej „Mordarki”. Obok widzimy zniszczony most łączący dwie części miasta. W tym przypadku motywem dla Franciszka Mrażka stała się fotografia wykonana w czasie

powodzi, która posłużyła artyście przy malowaniu tego obrazu.

„Cyganie” – artysta malując ten obraz, wykorzystał okazję pokazania małego fragmentu pięknej naturalnej przyrody okolic Limanowej. Romowie, którzy mieli kontakt z przyrodą na co dzień, żyli prawie pod gołym niebem stąd na pierwszym planie barwny wóz cygański, symbol ich wolności. Po II wojnie światowej władze zabroniły Romom wędrować taborami, dlatego artysta za ich symbolem wolności namalował skromną chatę cygańską.

W obrazach: „Praczką”, „Nad strumieniem”, wspólnym motywem są kamieniste urwiska nad strumieniami potoków w pobliżu Limanowej.

I na koniec obraz „Przydrożna kapliczka” to częsty motyw w obrazach limanowskich malarzy. Stanowią one nieodłączną i jakże piękną część limanowskiego krajobrazu.

Zachęcona do modlitwy wędrująca dziewczyna przystanąła przy jednej z nich znajdującej się na drzewie rosnącym na skraju lasu.

Kapliczki tego typu stanowiły widoczny znak wiary i pobożności mieszkańców pobliskich miejscowości Limanowej. Ta namalowana przez Franciszka Mrażka znajduje się „Pod Górą” (dziś ulica Leśna), z którego to miejsca roztacza się widok na Chłopską Górę.

W następnym odcinku Galerii Franciszka Mrażka przedstawimy obrazy ukazujące „Znane i nieznanie postacie z Limanowej”.



Galeria Franciszka Mrazka







Szubryt[®]
ZAKŁADY MIĘSNE



SZUBRYT

P R E M I U M Q U A L I T Y



JAKOŚĆ - SMAK - TRADYCJA

Tak smakuje góralska tradycja

Limanowszczyzna jako wzorzec powiatu samorządowego - tradycje

Powiat limanowski powstał w 1867 roku z połączenia dwóch istniejących wcześniej powiatów „sądowych” - limanowskiego i tymbarskiego.

Obejmował około 954 km²; w jego granicach znajdowały się tereny geograficznie zaliczane do Beskidu Wyspowego oraz północne partie Gorców. Teren ten do chwili likwidacji powiatu - czyli do 1975 roku zamieszkiwało około 95 tys. mieszkańców.

Za czasów zaboru austriackiego powiat limanowski zyskał sobie sławę „powiatu wzorcowego”. Stało się to za przyczyną Józefa Beka (1867 - 1931), za czasów Rzeczypospolitej wiceministra spraw wewnętrznych (ojciec ministra spraw zagranicznych II RP - Józefa Becka).

Józef Bek (senior) opracował i wprowadzał w powiecie limanowskim w czyn idee powiatu samorządowego. Samorząd powiatowy stanowiła Rada Powiatowa składająca się z 26 członków, która ze swego grona wybierała Wydział Powiatowy (prezes, wiceprezes, 6 członków i tyleż zastępców).

Rada mogła decydować w sprawach zarządzania majątkiem powiatu, ustalania podatków państwowych, zarządzania instytucjami utrzymywanymi z funduszy powiatowych, sprawowała również nadzór nad gminami.

Wśród licznych organizacji samorządowych z tego okresu odnotujemy: Oddział Krakowskiego Towarzystwa Rolniczego (123 członków), Spółdzielnię Handlową „Kosa”.

Szczególnie zasłynął Powiatowy Zakład Sadowniczy, produkujący materiał szkółkarski odpowiadający warunkom klimatycznym powiatu limanowskiego.

Do 1917 roku zakład ten wyprodukował blisko 80 tys. drzewek owocowych - głównie jabłoni, z których prawie połowa wyprodukowana była na polach chłopskich powiatu limanowskiego, reszta w powiatach sąsiednich. Założono również dwie suszarnie owoców - w Limanowej i Jodłowniku.



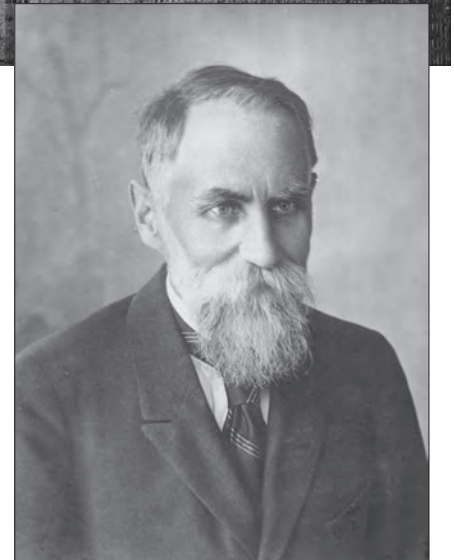
Budynek starostwa na ulicy Zubrzyckiego (M.B. Bolesnej) w Limanowej - początek XX wieku.

Zakłady te pozwalały na zagospodarowanie nadwyżek owocowych i ich handlowe upłynnianie po korzystniejszych cenach w okresie zimowym.

Rada Powiatowa popierała działalność Kółek Rolniczych (w Mordarce k. Limanowej powstało drugie w Galicji Kółko Rolnicze - 1882 r.). Na niwie krzewienia oświaty i kultury szczególne zasługi położył Powiatowy Oddział Towarzystwa Szkoły Ludowej, który założył biblioteki prawie we wszystkich wsiach byłego powiatu limanowskiego. Dość wspomnieć że tylko w jednym 1900 r. i tylko w mieście Limanowa Biblioteka liczyła 2800 woluminów i zanotowała 19977 wypożyczeń. Stale prenumerowane były trzy czasopisma.

W 1888 r. Rada Powiatowa powołała Radę Szkolną (odpowiednik dzisiejszego Inspektoratu Oświaty), która czuwała nad organizacją i utrzymaniem szkół powszechnych (zorganizowano 103 szkoły powszechne).

W okresie międzywojennym skład Rady Powiatowej w Limanowej był podobny do tego jak przed I wojną światową. Podobnie zorganizowane były inne powiaty - Józef Beck, jako wiceminister spraw wewnętrznych powielał wzorzec limanowski (świadczą o tym liczne jego



Józef Bek, sekretarz Rady Powiatu w Limanowej w latach 1899-1918.

oficjalne publikacje). Na czele urzędu stał starosta, który był najniższym szczeblem urzędnikiem „państwowym”, któremu podlegało Biuro Związku Samorządowego składające się z pięciu oddziałów: administracyjnego, skarbowego, technicznego, sanitarnego, rolnego.

W sumie więc biuro powiatowe zatrudniało 13 osób (nie wliczając w to starosty). Specjalną troską objęte zostało szkolnictwo ponadpodstawowe - założone zostały Szkoły Doksztalające (zawodowe) w Limanowej i Mszanie Dolnej.

(ciąg dalszy na stronie 42)

Życie jest cudem

Lukasz Połomski

– wspomnienia ocalałego z Zagłady

Markus Lustig urodził się w 1925 roku. Do Polski wraca zawsze chętnie, z uśmiechem na twarzy. Kiedy pakuje walizki w swoim domu w Ramat Gan, wie, że za parę dni będzie najszcześliwszym człowiekiem na ziemi. Wie, że wróci do swojej ojczyzny, gdzie miał piękne i szczęśliwe dzieciństwo. W Nowym Sączu Markus zawsze odżywa.

Markusową młodość przerwał nagle koszmar wojny i noc 29 kwietnia 1942 roku, kiedy hitlerowcy na jego oczach zamordowali mu matkę, ojca, brata i siostrę. Sam cudem ocalał, śpiąc w łóżku z martwym braciszkiem. Do dziś płacze, kiedy o tym opowiada. Jego dalszą drogę wyznaczył nabyty fach: mechanika i ślusarza. Pracował najpierw w obozie rożnowskim. 23 sierpnia Niemcy obudzili go i zaprowadzili nad Dunajec. „Wyszedłem jak spałem, w spodenkach i bluzce. Byłem goły jak święty turecki” – wspomina. O godzinie 6 rano na plac zbiórki przyjechał szef gestapo Heinrich Hamann, który wyznaczał ludzi zdolnych do pracy. Resztę, 16 tys. osób, wysłano do komór gazowych Bełżca, gdzie zakończyli swoją ziemską drogę. Markus został wówczas cudem wybrany z selekcji, trafił do fabryki, a potem do getta w Rzeszowie. W fabryce miał pracować przy produkcji i naprawach samolotów. Tutaj zachorował na tyfus i gdyby nie pomoc pielęgniarki, tam zakończyłby swoje życie. Następnie trafił do obozu w Pustkowie. Zadaniem jego i pozostałych była budowa baraków, do których przez trzy kilometry mieli nosić materiały. W marcu 1944 r. zabrano go do Płaszowa. „Przyjechałem tam tylko z ręcznikiem” – wspomina – „O godzinie 5 pobudka. Dali nam taczki i trzeba było iść po piasek nad dół, gdzie leżały trupy i sypać go pod wilgą Goetha, żeby nie było ślisko” – opisuje pierwsze chwile w Płaszowie. Kolejna nagła pobudka spotkała go za kilka dni: „a ja znowu miałem ten ręcznik co z nim przyjechałem. Okazało się, że jedziemy do Schindlera”. W Krakowie pracował w sztancowni. „Było mi jak u Pana Boga za piecem” – wspomina. W sierpniu 1944 r. wysłano go do Austrii. „Trzy dni jechaliśmy z Płaszowa w nieznanym kierunku”

„Ci, którzy żyją, otrzymują mandat od tych wszystkich, którzy umilkli na zawsze. Wywiązać się ze swojego obowiązku mogą tylko starając się odtworzyć dokładnie to, co było, wypierając przeszłość zmysłom i legendom!”

Czesław Miłosz



„Życ, jakby cudem było wszystko” - spotkanie z Markusem Lustigiem (siedzi pierwszy z lewej) i Jego Rodziną prowadzi Lukasz Połomski.

– wspomina Lustig. Jak się okazało, trafił do Mauthausen. „Dostaliśmy miskę, łyżkę, pasiaki i sznurek, żeby spodnie nie spadły” – wspomina. Po kilku tygodniach trafił do obozu w Melku. Pracowali w koszmarnych warunkach, w tunelach wydrążonych w górach. Markus nosił tak ciężkie materiały, że z trudem to wytrzymał. „W kwietniu 1945 r. chcieli nas zapędzić do tunelu, ale ktoś słyszał, że nas zaminiają i życiem pogrzebią”. Wraz z innymi zabrano go do Linzu. Następnie odbył się marsz śmierci. Przez trzy dni szli do nowego obozu – Ebensee. Było bardzo ciężko – ponownie pracowali w tunelach. Wkrótce było słychać artylerię. Niemcy „zapropowali” im kryjówkę przed nalożeniem w tunelach. „Wszyscy, jak jeden mąż powiedzieli „Nie”, Niemcy zrobili w tył zwrot i wyszli z obozu, zamknęli bramę i przywieźli cywilów na wieżach, żeby pilnowali. Zaczęła się masakra samosądu” – wspomina Markus. 6 maja obóz został wyzwolony przez Amerykanów.

Niezwykłe życie wieńczyła podróż do Izraela i walka o niepodległość tego Państwa. Markus służył w Pal Mach, elitarnych jednostkach wojskowych. Potem pracował w branży budowlanej. Na emeryturze stał się... statystą filmowym. Zagrał w ponad 170 filmach, m.in. Rambo, Lista Schindlera i inne.

Markus był świadkiem likwidacji nowosądeckiego getta, a więc także ostatnich dni Żydów z Limanowej, którzy do Nowego Sącza trafili w sierpniu 1942 roku. Popędzono ich piechotą przez Męcinę, Pisarzową i Rdziostów. Część z nich zamordowano w tej ostatniej miejscowości. Po wojnie ich ciała ekshumowano i spoczywają na cmentarzu żydowskim przy ul. Rybackiej. Resztę limanowian wysłano do Bełżca, gdzie pozostał po nich niewielki napis w miejscu, gdzie ich zagazowano, a prochy rozsypano.

Ostatnie dni sierpnia były poświęcone obchodom rocznicy tych tragicznych wydarzeń. 21 sierpnia spotkaliśmy



Ewa Koper promuje swoją książkę „Każda ofiara ma imię”. Na okładce publikacji (prezentowana w tle) znajduje się fotografia Żydówki z Piszczowej.

się w Domu Historii przy ul. Pijarskiej 21. Gościem pierwszego spotkania rocznicowego była Ewa Koper, pracownik Muzeum – Miejsca Pamięci w Bełżcu. Opowiadała o swojej książce „Każda ofiara ma imię”. W tej bezcennej publikacji autorka odkryła indywidualne losy Ofiar Obozu Zagłady w Bełżcu. Ponad 700 biogramów świadczy o tym, że w komorach gazowych nie ginęły liczby, ale ludzkie historie. Każda z prawie pół miliona ofiar była człowiekiem takim samym jak my. Pośród biogramów możemy znaleźć wiele wątków związanych z Ziemią Sądecką, Limanowską i Gorlicką. Autorka w czasie spotkania przybliżyła licznie zgromadzonym gościom kilka z biografii. Warto nadmienić, że na okładce publikacji znajduje się zdjęcie Żydówki z Piszczowej, która została zamordowana w Bełżcu. Książkę można nabyć na stronie internetowej Państwowego Muzeum na Majdanku. Gościem promocji był Markus Lustig i profesor Izaak Gotz, prezes Ziomkostwa Żydów Bieckich w USA, jeden z ostatnich żyjących Żydów pochodzących z tego urokliwego miasteczka.

22 sierpnia w Domu Historii słuchaliśmy opowieści Markusa. Sobotnie spotkanie, tak jak nasz gość było niezwykle. W tym roku obchody miały wyjątkowy charakter. W spotkaniu wzięli też udział: jego żona Ryfka, wnuk Alon i wnuczka



„Próba” - spektakl w wykonaniu Teatru Nomina Rosae przy ul. Pijarskiej na terenie byłego getta.

Sivan. Podkreślali jaką rolę dla dziadka pełni Nowy Sącz i jak traktuje ziemię swoich przodków. Dla nich Polska jest krajem, gdzie mają korzenie i wracają tutaj zawsze z radością.

23 sierpnia odbyły się najważniejsze obchody rocznicowe. 73 lata temu, również w niedzielę, zlikwidowano sądeckie getto. Wysłano do Obozu Zagłady w Bełżcu pierwszy transport. O godzinie 19³⁰ rozpoczęła się spacer po sądeckim getcie. Artur Franczak i Łukasz Połomski opowiadali historie związane z miejscem, które jest naznaczone cierpieniem, a obok którego często przechodzimy. Usłyszeliśmy historie związane z egzekucjami, miejscami gdzie mordowano niemowlęta i inne tragedie, na które tak naprawdę brakuje słów. Po spacerze odbył się Apel Pamięci. O 20¹⁵ zabiły dzwony kościoła Ewangelickiego. W chwili ciszy oddaliśmy hołd Ofiarom Holokaustu. Młodzi Ambasadorzy Tolerancji, którzy współtworzyli to wydarzenie przygotowali performance – m.in. recytowali imiona i nazwiska pomordowanych w Bełżcu. W przejmującym przemówieniu Markus Lustig wołał, aby nigdy więcej nie powtórzyła się tragedia wojny. Mówił, że dopóki starczy mu sił będzie mówił o tym co go spotkało. Na uroczystość przybył specjalnie z Nowego Jorku rabin Joel Halberstam, który jest przodkiem słynnego cadyka z Sącza. W swoim przesłaniu do sądeczan podkreślił, że światło jakie dziś zapalamy jest znakiem przeszłości, znakiem pamięci ale także przyszłości. Razem z Naczelnym

Rabinem Krakowa Eliezerem Gurarym odmówił kadsiz za pomordowanych. Za zmarłych pomodlili się także duchowni chrześcijańscy: ks. Radosław Robak SJ, ks. Dariusz Chwastek (proboszcz parafii Ewangelickiej) i pastor Jacek Orłowski. W uroczystości udział wzięli m.in. Jerzy Gwiżdż (wiceprezydent Nowego Sącza), Leszek Zegzda (członek Zarządu Województwa Małopolskiego), Tadeusz Jakubowicz (prezes Żydowskiej Gminy Wyznaniowej w Krakowie) i Jonny Daniels (działacz na rzecz upamiętnienia społeczności żydowskiej, doradca ministra obrony narodowej Izraela). Po zakończonych uroczystościach licznie zgromadzeni zapalali znicze pod postumentem upamiętniającym sądeckich Żydów. Na koniec, w kościele ewangelickim odbył się niezwykle spektakl „Próba”, który nawiązywał do działalności Janusza Korczaka. Ten znany pedagog wystawił go na kilka dni przed likwidacją getta warszawskiego, przygotowując niejako na śmierć szczególnie jego najmłodszych mieszkańców. Spektakl zakończył się wejściem do kościoła żołnierzy niemieckich i wyprowadzeniem aktorów. Nikt nie bił braw. Cisza i zaduma stały się znakiem naszej pamięci.

Organizatorem wydarzeń była Fundacja Nomina Rosae, Sądecki Sztetl, Parafia Ewangelicko-Augsburska w Nowym Sączu i Pedagogiczna Biblioteka Wojewódzka.

**Fotografie: Leopold Kucharczyk,
Łukasz Połomski**

Zapach wspomnień

Jaga Wrońska

Mówi się często, że najlepsi muzycy, kompozytorzy rekrutują się spośród tzw. „umysłów ścisłych” – matematycy, architekci.

W Średniowieczu muzyka jako nauka uniwersytecka należała do tzw. „Quadrivium”, czyli czterech sztuk wyzwolonych, obok: arytmetyki, geometrii, astronomii.

Nie przypadek to, że właśnie Technikum i Liceum Ekonomiczne w Limanowej może poszczycić się niezwykłą historią zespołu Consonans, który najpierw nosił niemal „bitową” nazwę Decybele.

Nie przypadek sprawił, że zespół stał się wyjątkowy. Wystarczy przywołać ojca – założyciela: profesora Ludwika Mordarskiego, a obecnie opiekuna zespołu Leszka Mordarskiego.

A wszystko to na terenie, który znany jest z tego, że jak żyzna gleba w obfite plony, tak Ziemia Limanowska bogata jest w talenty muzyczne.

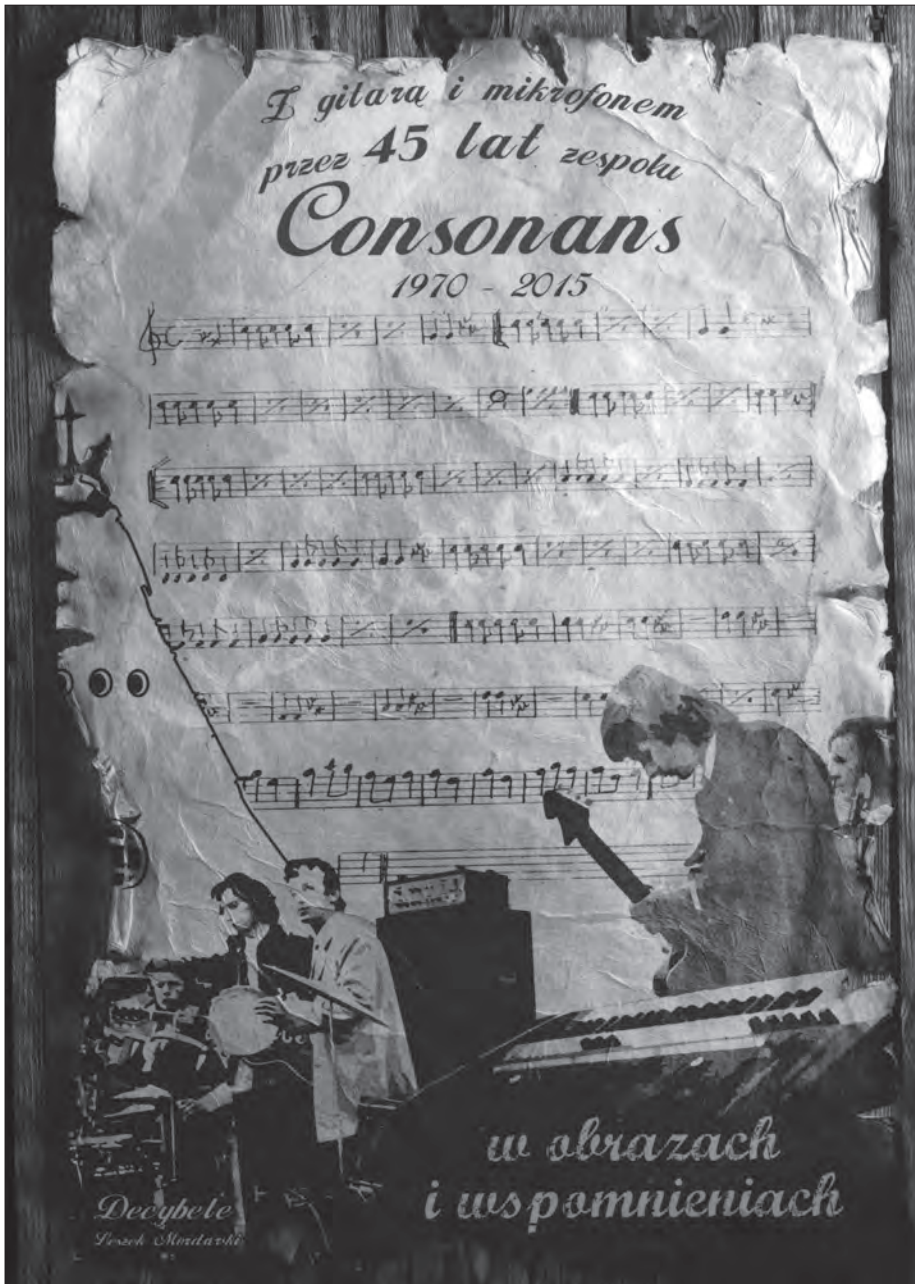
Świadectwem – kroniką jest pięknie wydana publikacja: „Z gitarą i mikrofonem przez 45 lat zespołu Consonans 1970 – 2015. W obrazach i wspomnieniach”. Księga poświęcona jest pamięci profesora Ludwika Mordarskiego. Słowo wstępne do książki – albumu napisał dr Józef Szymon Wroński, a historię zespołu opisał Leszek Mordarski.

Swoje serdeczne wspomnienie spisali: Bogdan Wielkiewicz, Urszula Twaróg – Matusik, Czesław Iwan, Wiesław Dutka, Grzegorz Biedroń, Halina i Artur Zapalowie, Mirosław Zoń, Tomasz Wygoda, Małgorzata Wiktorok i Marzena Woźniak, Mirosław Kogutowicz, dr Jadwiga Postrożna, Marcin Młynarczyk, Zbigniew Bukowiec, ks. Kamil Wróbel, Piotr Biedroń, Piotr Brajner, Sylwia Zelek, Iwona i Piotr Młynarczyk, Karolina Curzydło. Księgę wieńczy tekst Pana Dyrektora Eugeniusza Bogacza: „Consonans w oczach dyrektora Szkoły”.

Każde słowo wspomnień wyraża miłość, wdzięczność i radość z przynależności i przygody artystycznej jaką stał się, dla w/w – dziś już zasłużonych, zespół Consonans. To również swoista podróż w czasie, odtwarzająca historię zespołu i klimat lat, w których powstawał i działał. To także podsumowanie każdej z indywidualnych dróg wybitnych członków zespołu – dziś aktorów, zawodowych instrumentalistów, śpiewaków, gwiazd opery.

Na szczególną uwagę zasługuje strona graficzna publikacji. Księga wydana jest na najwyższej jakości papierze kredowym, imponuje ilość zgromadzonych zdjęć – dokumentów – każde z nich opatrzone komentarzem. Każde z nich ma osobną historię, którą najpełniej opowiedzieliby Ci, którzy na nim się znajdują lub je robili. Ileż w tych zdjęciach utrwalonych przeżyć, radości, emocji a zapewne też anegdot i wspomnień, których nie sposób zawrzeć w jednej oficjalnej kronice.

Na kartach pojawiają się też graficzne znaki – logo zespołów: Decybele (pięciolinia z wpisaną nazwą) i Consonans (mikrofon i klawiatura z wpisaną nazwą i datami 1970 – 2015). To znaki tożsamości zespołu, z którym tyle osób ma zaszczyt się identyfikować, dla których jest dumą a także fundamentem dzisiejszej działalności.



Tytułowa strona jubileuszowej publikacji.



Zabawa choinkowa dla dzieci pracowników limanowskiego PKS - 27 stycznia 1974 rok. Od lewej: prof. Ludwik Mordarski (fortepian), Wojciech Wroński (akordeon), Bolesław Biedroń, Wojciech Stanisław, Mirosław Grochot, Leszek Mordarski, Władysław Szewczyk.



Televizyjny turniej miast - Bank 440 Limanowa-Skoczów. Consonans, od lewej: Artur Pacułt, Bogdan Drzyzga, Barbara Szewczyk, Danuta Palacz, Wiesław Dutka, Józef Rusnarczyk - 1976 rok.



V Ogólnopolski Festiwal Pieśni Patriotycznej. Consonans - I miejsce. Od lewej: Piotr Młynarczyk, Bartosz Matyasik, Justyna Król, Karolina Curzydło, Marcelina Dudek, Szymon Michura, Radosław Szewczyk - 2014 rok.

Szata graficzna, plastyczne rozwiązania kompozycyjne, przygotowanie do druku z ogromnym artystycznym wyczuciem i pietyzmem to bezsporna wartość albumu.

Nie sposób tu wymienić wszystkich, dzięki którym księga powstała, ale nie można nie wymienić najważniejszych: Leszek Mordarski, Wiesław Dutka, Barbara Piechura, Waldemar Mordarski, Urszula Biedroń, Alicja Golonka.

Wielki temat, wielka praca, wielki sukces!!! – jak cała działalność zespołu Consonans!

Można zaryzykować stwierdzenie, że to książka multimedialna, która angażuje niemal wszystkie podstawowe zmysły: można ją oglądać, dotykać, przecież także słuchać, bo na jej kartach zaklęta jest muzyka. Na każdym zdjęciu kryje się pamięć o piosence, utworze muzycznym, tekście.

Półzartem, półserio można stwierdzić, że ten album niesie ze sobą zapach wspomnień. Coś w tym jest, bo moja trzyletnia córeczka Marysia powiedziała: „**Mamusiu, jak ta książka cudownie pachnie!...**”.

Historia zespołu Consonans, każde indywidualne wspomnienie, wreszcie ten Album to Świadectwo Dobra. To lektura nie tylko dla osób związanych z zespołem. Chciałoby się powiedzieć: Czytelniku, weź tą księgę i wejdź w świat Consonansu! – w myśl słów J. W. Goethego:

**„...Gdzie słyszysz śpiew – tam wejdź,
Tam ludzie dobre serca mają,
Źli ludzie – wierzą mi,
Ci nigdy nie śpiewają...”.**

Limanowszczyzna jako wzorzec powiatu samorządowego - tradycje



Budynek Spółdzielni Handlowej „KOSA” (z lewej) - lata międzywojenne.

W 1929 r. utworzono słynną Górską Szkołę Rolniczą w Łososinie Górnej - zakład mający wielkie zasługi dla rozwoju rolnictwa, ogrodnictwa i hodowli nie tylko na ziemi limanowskiej, ale również w powiatach sąsiednich.

Powiat również subwencjonował kursy oświatowe i szkoły wieczorowe organizowane przez ZNP dla mieszkańców wsi.

W 1932 r. powołano Komisję Popierania Ruchu Letniskowego, mającą na celu popularyzację walorów turystyczno-klimatycznych Ziemi Limanowskiej i budowy obiektów sanatoryjno-letniskowych.

Po II wojnie światowej - podobnie jak i gdzie indziej - zmieniła się struktura powiatu. Formalnie zachowano jego samorządność, w praktyce było inaczej. Trzeba jednak przyznać, że władze powiatowe również i w tym trudnym okresie się sprawdziły.

Kilka przykładów: nowe drogi otwierające niektórym regionom przysłowiowe „okno na świat” (choćby: Limanowa - Zalesie - Kamienica), powołanie szkolnictwa średniego, rozwój szkolnictwa zawodowego, przebudowę bazy szkolnictwa podstawowego (w latach 1945 - 75 zbudowano na terenie b. powiatu limanowskiego 94 nowe szkoły). Odnotować należy aktywizację gospodarczą regionu (Fabryka Aparatów Pomiarowych w Limanowej, „Meblomet” w Mszanie Dolnej i inne), zwłaszcza aktywizację turystyczno-wypoczynkową regionu (P.T. „Śnieżnica” w Limanowej, OST „Gromada”, PTTK O/Limanowa). W latach 70-tych Limanowa i Limanowszczyzna stała się w całej Polsce synonimem gospodarności i społecznego udziału mieszkańców w rozwoju swej „Małej Ojczyzny” (Limanowa - dwukrotny Krajowy Mistrz Gospodarności, udział i zwycięstwo w Ogólnopolskim Turnieju Telewizyjnym „Bank 440”).

Fotografie: arch. Stanisława Rząsy, arch. „Okruchy pamięci”



Samochód dostawczy Spółdzielni „KOSA”.



Uczestnicy pierwszego kursu Górskiej Szkoły Rolniczej w Łososinie Górnej - 1929 rok.

Jeszcze o bitwie limanowskiej

Trwają obchody 100. rocznicy I wojny światowej.

W Galicji Zachodniej w kolejnym roku wojny, 1915, ciężar zmagania przeniósł się w rejon Gorlic. Walki pozycyjne trwały tam prawie pół roku. Decydujące starcie rozpoczęła niespodziewanie atak wojsk niemieckich i austro-węgierskich 2 maja 1915 roku. Pod Gorlicami został przerwany front rosyjski. Bitwa ta była przełomowym wydarzeniem na froncie austriacko – rosyjskim i złamała w znacznej mierze rosyjską inicjatywę zaczepną. Armia carska nigdy już nie zagroziła centrum monarchii austro-węgierskiej i nigdy nie zbliżyła się nawet do terenów Beskidu Niskiego.

Bitwa pod Gorlicami uchodzi za jedną z największych bitew frontu wschodniego I wojny światowej. Operacja gorlicka wpłynęła w znaczący sposób na losy wojny, a w konsekwencji na możliwość odrodzenia się państwa polskiego.

Nie możemy zapomnieć, iż pół roku wcześniej Rosjanie rozpoczęli ofensywę w kierunku twierdzy Kraków. Pochód potężnych sił rosyjskich nazywany „Walcem parowym”; nacierał na Wiedeń i Budapeszt, został zatrzymany dopiero po stoczonych bitwach pod Krakowem i grudniowej pod Limanową.

W 101. rocznicę bitwy limanowskiej zainteresowani Czytelnicy mogli swoją wiedzę pogłębić w oparciu o publikację Ferenc Juliera, zatytułowaną „Limanowa. Szczegółowy opis decydujących walk żołnierzy węgierskich na podstawie dokumentów oraz dzienników i przekazów świadków” – przetłumaczona z języka węgierskiego na polski ukazała się pod tytułem „Bitwa pod Limanową 1914”.

Redakcja „Echa” dopełnia tą wiedzę w oparciu o artykuł, który opublikowany został w „Nowej Reformie – wydanie popołudniowe”, 21 grudnia 1914 r. (nr 561). W artykule zatytułowanym: „Bitwa pod Limanową” czytamy: *Korespondent wojenny „Wiener Allgemeine Zeitung”, przebywający w wojennej kwaterze prasowej, podaje następujące szczegóły o bitwie pod Limanową i operacjach wojennych, które ją poprzedziły.*

W drugiej połowie listopada po odwrocie Hindenburga i Dankla z linii Warszawa – Iwanogród – Dęblin utworzyliśmy silny front na linii Kraków – granica Śląska – Warta, podczas gdy wojska Hindenburga po prawej stronie Wisły miały iść na skrzydło rosyjskie z flanki (flanka – bok, skrzydło ugrupowania bojowego – przyp. red.). Ofensywa rosyjska przeciwko stanowiskom nad Wartą nie powiodła się, a nasza armia wypierała Rosjan z obrębu Krakowa i zajęła odcinek nad rzeką Szreniawą.

Dla zrównoważenia tych niepowodzeń wojska rosyjskie parły z zachodniej Galicji ku Krakowowi wzdłuż gościńca bocheńskiego, grożąc nam osaczeniem z flanki. Naprzeciw tej armii rosyjskiej stały w Galicji zachodniej słabe stosunkowo siły nasze. Celem odparcia na tym terenie ofensywy rosyjskiej powzięła nasza Komenda naczelna plan ściągnięcia



Widok z pola bitwy na Jabłońcu w kierunku Limanowej 1914 rok.

z południowego frontu Żywiec – Mszana Dolna – Tymbark wojsk naszych wzmocnionych oddziałami niemieckimi. Wojska te miały podjąć atak flankowy w stronę Bochni.

1 grudnia było gotowe bojowe ustawienie. Już nazajutrz nasze konne oddziały wywiadowcze zetknęły się z nieprzyjacielską konnicą. Wywiązała się bitwa, zakończona zajęciem przez nas linii Dobra – Skrzydlina – Wiśniowa. 3 grudnia po wysunięciu naszego prawego skrzydła pod Tymbarkiem zwróciliśmy front ku północy. Część konnicy naszej podejmowała wycieczki wywiadowcze



Gen. Josef Freiherr Roth von Limanowa-Lapanów.

spod prawego skrzydła naszego w stronę Bochni i zajęła Stary Sącz, główna zaś grupa pod Rajbrotem wyparła konnicę rosyjską i zajęła drogę wiodącą do Łapanowa.

6 grudnia stoczyliśmy zaciętą walkę z posiłkami rosyjskimi, które pospieszyły spod Bochni.

7 grudnia podjęliśmy ofensywę, która zmusiła Rosjan do odwrotu pod Bochnię. Tego samego dnia nasze wschodnie oddziały, tworzące pokrycie flankowe, cofnęły się przed siłami rosyjskimi, które zgromadziły się w Nowym Sączu. Cofnęliśmy się po części na stanowiska pod Limanową, ▶

► po części w Dolinie Dunajca. Atakujący nas Rosjanie spotkali się z nadzwyczajnym oporem. Kierownictwo naszych wojsk postanowiło przeprowadzić energicznie naszą ofensywę na flanki rosyjskie, a flankujący atak rosyjski wstrzymać dopóty, dopóki po usunięciu się Rosjan z Karpat nasze grupy karpackie nie przybędą z pomocą. Gwałtowne walki na wyżynach pod Limanową rozpoczęły się 9 grudnia. **Dnia tego oddział legionu polskiego wyparł prawe skrzydło rosyjskie z grupy limanowskiej na stronę Zalesia i z nadzwyczajną walecznością rozgromił atakujące sotnie kozackie.**

Bitwa na froncie Grabie – Limanowa stała się coraz gwałtowniejszą. Rosjanie odzyskali utracone wzgórze pod Rajbrotem i usiłowali strasznymi atakami pod Limanową zając jak największą część terenu, ale bezskutecznie. Nasze wojska pod Limanową odparły wszystkie ataki. Tymczasem posiłki nasze szły od Grybowa na linię Grybów – Nowy Sącz.

Punkt kulminacyjny bitwy pod Limanową przypadł na dzień 11 grudnia. Bezskutecznie usiłowali Rosjanie pod Niepołomicami przedrzeć się na gościniec bocheński. Także na północ od Rajbrotu nie mieli powodzenia. Dowódca grupy limanowskiej wojsk naszych, marszałek – porucznik Artz zdołał osaczyć wzgórze na wschód od Zalesia i w ogóle posunąć naprzód swoje szeregi. **Tymczasem nasza grupa znad Dunajca i legionści polscy, którzy odnieśli zwycięstwo pod Zalesiem połączyli się po ponownym zwycięstwie pod Laskową, aby wykonać atak na Rosjan w Nowym Sączu, do którego dążyła także nasza konnica z doliny Popradu.**

Pod naporem naszych sił, Rosjanie rozpoczęli odwrót, który w niektórych punktach stał się bezładną ucieczką. Na tych punktach – jak podnosi wymieniony sprawozdawca wojenny – nasze wojska nie mogą w pościgu nadążyć za nieprzyjacielem.

„Pester Lloyd” zamieszcza w numerze z dnia 19 grudnia następujący telegram swojego korespondenta wojennego, Ludwika Biro, z głównej kwatery wojennej: Przez Tymbark i Limanową przybyłem do Nowego Sącza. Na polu bitwy pod Limanową odbywało się grzebanie zabitych. Straszna walka tutaj szalała. Rosjanie ponieśli ciężkie straty.

Nasz pociąg mógł dojechać tylko do wysadzonego na Dunajcu pod Nowym Sączem mostu. Most obecnie szybko naprawiają robotnicy.



Narada w sztabie gen. Rotha.



Fragment lasu brzoźowego na wzgórzu Jabłonec - z okresu bitwy.

Tutaj i po drodze widzieliśmy ogromne masy jeńców rosyjskich. Skarżą się oni wszyscy, że cierpieć musieli głód. Zdaje się, że zaprowiantowanie wojska rosyjskiego jest połączone z wielkimi trudnościami. Trudności te powiększają jeszcze zniszczone przemarszem drogi. Zimno i głód złożyły się na to, że się żołnierze rosyjscy masowo poddają.

Nasze wojska są zaprowiantowane wybornie, nastrój między nimi jest świetny. Widzieliśmy jak niemieckie wojska walczyły tutaj ręką w rękę z naszą armią.

Widok trupów rosyjskich był straszny. Ale groza znika na widok maszerujących naszych zwycięskich wojsk, idących z nieprzerwaną siłą naprzód.

Fotografie: arch.: „Echa Limanowskiego”

Lekcja historii za drutami Kozielska

Stanisław M. Jankowski

Nieznany pamiętnik pułkownika Stefana Stolarza

„Uczciwy znalazca pilnie poszukiwany” powinien być wcześniej napisać kierujący Instytutem Ekspertyz Sądowych profesor Jan Markiewicz. Nie napisał, a tylko przed remontem wspomniał brygadziście o znajdującej się „gdzieś na strychu” skrytce z dokumentami z lat wojny. Do innych robotników informacja nie dotarła. Skrytkę za belką stropową udało się odnaleźć Adamowi Nowakowi.¹

Jeszcze większym jego sukcesem było wyniesienie paczki z remontowanego budynku.

Na ogłoszenie swojego odkrycia Nowak wybrał redakcję o rodowodzie opozycyjno-solidarnościowym, czyli „Czas Krakowski”. Miał pecha, bo redaktor „od spraw historycznych” nie miał czasu, dokumenty ocenił za „byle co”, a na spotkanie z robotnikiem umówił się po powrocie z zagranicy.

O dalszych losach paczki w mieszkaniu Nowaków dyskutuje się, nawet dość głośno. Jedną z wersji jest wyrzucenie do kubła ze śmieciami. Druga wiąże się z czekaniem na powrót redaktora „Czasu”, inna z potajemnym wniesieniem dokumentów do Instytutu i ulokowaniem ich w skrytce pod dachem. Paczka jedna trwa – mówiąc żartem – na posterunku, czyli na szafie w sypialni państwa Nowaków.

W piątek, 19 kwietnia od „uczciwego znalazcy” o paczce dowiaduje się brygadziśta kierujący ekipą remontową. Tylko kwadrans dzieli rozmowę Nowaka i brygadziśty od informacji, przekazanej dyrektorowi Instytutu Ekspertyz Sądowych – prof. Janowi Markiewiczowi. Pół godziny później – klnąc pod nosem gadatliwość przełożonego – Adam Nowak pędzi do domu.

– Wyrzuciłaś paczkę? – woła zamiast powitania.

– Twoja paczka, to sobie wyrzucaj – słyszy odpowiedź. I wie w tym momencie, że oddanie profesorowi Markiewiczowi „byle czego” – jak zawartość oceniała żona – może go uratować od kryminału.

O ile trafi na wyrozumiałość czekających w Instytucie na jego powrót funkcjonariuszy krakowskiej delegatury Urzędu Ochrony Państwa.

– Po złożeniu „stosownych wyjaśnień” – powie w czasie naszej telefonicznej rozmowy – pozwolili mi wrócić do domu.

Podjęte przez prokuraturę śledztwo nie wykaże „zamiaru odniesienia korzyści materialnych” i zostanie umorzone. Na poniedziałek, 22 kwietnia, zdecydowani pochwalic się dokumentami urzędnicy UOP zapowiadają wystąpienie na zorganizowanej przez Prokuratora Wojewódzkiego konferencji prasowej.

Czuwający nad moimi krokami Palec Opatrzności już w piątek kieruje Prokuratora Wojewódzkiego do telefonu, aby mnie zaprosić na spotkanie w sobotę – 20 kwietnia. I w gabinecie wskazuje mi kilkadziesiąt teczek formatu A4, leżących na biurku szefa Prokuratury Wojewódzkiej w Krakowie – Józefa Skwierawskiego.

– Te dokumenty mogą mieć znaczenie nie tylko dla historyków – ocenia Prokurator, częstując nie tylko kawą.

– Przyjechały z Moskwy?

– Były w Krakowie.

– Gdzie? – naciskam.

– Nie mogę powiedzieć – zasłania się tajemnicą służbową.

– Od roku mówi się o dokumentach katyńskich, jeszcze przez doktora Robla zakopanych z obawy zainteresowania nimi przez NKWD. Może Pan Prokurator uchylić „rąbka tajemnicy” o tych... wykopkach?

Po mojej szerszej informacji o profesorze Roblu i jego badaniach ociepla się atmosfera w gabinecie „wojewódzkiego”. Jak to dobrze, że w drugim obiegu ukazała się w Krakowie książka *Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów*. Znajomość tej wtedy owianej legendą i ściąganej w peerelu książki pozwala wyduścić numer telefonu profesora Markiewicza. W poniedziałek, jeszcze przed konferencją prasową, pracownicy IES doprowadzają mnie na strych, do śladów po skrytce.

„Machniom” z Prokuratorem Wojewódzkim

Na razie jest sobota. Spotkanie kończymy słowem „machniom”, znanym z języka rosyjskiego, a nad rzeką Moskwą oznaczającym wymianę bezgotówkową np. roweru na zegarek, a biustonosza – na tenisówki. 20 kwietnia, do „machniom” dochodzi jednak w miejscu dość, powiedziałbym, nietypowym. Każdy z nas postanowił coś – jak to się mówi – „ugrać dla siebie”. Prokurator chce wiedzieć, czym będzie można pochwalic się na poniedziałkowej konferencji prasowej, a ja – jeszcze w sobotę – artykuł o odnalezionych dokumentach postanowiłem wysłać do nowojorskiego „Nowego Dziennika”.

Główny rekwizyt operacji „machniom”, czyli paczka z dokumentami z za belki stropowej, jedzie do mnie na Szujskiego. W niedzielę po południu wraca tam, skąd wyszła. Z procentem za wypożyczenie, czyli sprawozdaniem z przejrzenia wszystkiego i z wyraźnie napisaną opinią na temat wartości 1846 stron maszynopisu.

Z trwającej ponad dwanaście godzin pracy zachowały się notatki. Nie mogę wprawdzie pochwalic się dokładnym przeczytaniem każdej z 1846 stron maszynopisu, ale wiem, że dotyczą 266 oficerów, w tym pięciu podanych jako N.N.

„Materiały ‘Spuścizna z Katynia’ – piszę w sprawozdaniu – otrzymano do uporządkowania i wstępnej oceny. Uporządkowano zgodnie z numeracją kopert i rozłożono w teczkach”. Skłamałbym, chwając się, że w kwietniu 1991 zwróciłem uwagę na pamiętnik Stefana Stolarza. Ponad 60 spośród 266 oficerów ze zbioru „spuścizna katyńska” jest autorami dłuższych, (liczących kilkanaście) lub krótszych (kilkustronicowych) pamiętników. 42 ukazało się drukiem² z mniej lub bardziej dokładnym omówieniem oraz przedstawieniem autorów. Pamiętnik Stefana Stolarza publikujemy po raz pierwszy, śródtytuły pochodzą od redakcji. ►

Str. 1

XII lecia. Płk Machowski opowiada o rządzie w Paryżu, który jako nie idący po ich linii należy wypędzić po powrocie.
 9.XI Pogłoska o wspólnym rządzie polsko-czechosłowackim zamach na Hitlera 5 z otoczenia zabitych.
 10.XI Hitler w swej mowie stwierdził, że Anglia przygotowuje 3 letnią wojnę.
 12.XI Wspólna modlitwa. Rzekomo Niemcy nie chcą przyjąć oficerów tylko lekarzy i aptekarzy.
 16. XI Organizacja samopomocy.
 18.XI Przybycie transportu 640 oficerów 160 cywilów. Gen. Langner i St. Haller zostali w Starobielsku, zmarł właściciel dóbr Wołożyn hr. Dunin-Karwicki
 Pogłoska o degradacji oficerów, którzy 16.IX przekroczyli granice P.
 20. XI. Zezwolenie na pisanie listów.
 21. XI. Pisanie listów. Instrukcja.

Str. 2

24. Dezynfekcja i kąpiel. Spalenie 4 ubrań.
 25. Finlandia.
 27. Ultimatum do Finlandii z powodu ostrzeliwania wojsk sowieckich 7 zabitych 36 rannych.
 1.12. Wojna z Finlandią.
 2.12. Rozpoczęcie fotografowania.
 3.12. Rozprawianie o Finlandii.
 4.12. Pogłoska, że Niemcy nie chcą uruchomić 2 punktu rozdzielczego.
 7.12. Smorawiński ppłk Chałasiński rozmowa w sprawie jednania opozycji, potem rozmowa z ppłk. Machowskim / 1 barak/ należy tak pracować, aby opozycja była jak najmniejsza. Odejście 37 do kozielska Orawie, Mara Majer, Kuszelewski.
 9.12. Rzekome wykrycie w jednym z baraków zmywy do ucieczki. Podsłuchano rozmowy 4 legionistów, że należy mieć i stale utrzymywać ewidencję oficerów opozycjonistów, a ewidencje tę prowadzi ppłk Machowski. Rozmowy prowadzili ppłk Kiełbasiński i Kamiński (?).

Str. 3

[Zapisana w przeciwnym kierunku [uwaga red.]

Dla zdobycia pełni praw O - warstwa pośrednia - ma równe prawa.
 Wykorzystanie wg zdolności wg jego pracy.
 Od każdego według jego zdolności lecz każdemu według jego potrzeb oto będzie herk... (?) komunistyczna ocenie socjalistyczna lecz na polskim regime i naczelnym dowództwie.
 6/ Sprawne funkcjonowanie kolei 5500 parowozów i 17 000 wagonów.
 7/ Bombardowanie węzłów kolejowych / Lublin, Kowel, Siedlce, Czeremcha. Tylko Kowel był broniony zatary kolejowe na stacjach na małych stacjach Kowel, Czeremcha (?).
 8/ Brak zaopatrzenia na froncie i łączności, nie zniszczono materiałów wojskowych.
 9/ Problem ewakuacji rozkazodawstwo, szwankowanie komplikowało 180 kl (?) od W. Nieprzygotowanie dow. do napadu w jednostek czołgów i ciągłego bombardowania. Spóźniona budowa zapór czołgowych.
 10/ Wyższość lotników Pol. nad niem. Lecz mała liczba aparat. 400 straconych 250 tys. uciekinierów. Odwrót dosk... armii przed pobiciem, dlaczego pomoc nie przybyła? Dlaczego Niemców nie bombardowano?
 Z braku łączności Komendanci garnizonów opierali się na już nie aktualnych rozkazach stwarzających w ten sposób poważne komplikacje w operacjach.
 Brak paliwa. Na 10 dni przed wojną brakowało... stawili heroiczny opór.
 Żołnierze stawili rozpaczliwy opór wtedy, gdy nacz. wódz przechodził przez most na Dniestrze szukają schronienia w Rumunii. Ani jeden chłop, robotnik, ani też szeregowiec nie opuścili kraju. W tym samym czasie wielu członków Rządu, a wśród nich i premier byli generałami, niektórzy nosili poważny uniform żołnierza polskiego. Czy ich miejsce nie było szeregach wojska? Czyżby oni nie byli obowiązani do walki do ostatniego jak o tem ciągle zapewniali naród Polski ci właśnie z przywódców obecnego reżimu.

11/ Zdziwienie obywateli i rezygnacja oficerów na wiadomość, że naczelny dowódca opuścił armię, nie chciano temu wierzyć.

12/ Niemożność przeniesienia rządu do Lublina /5.IX/.

13/ Błądzenie poszczególnych ministrów po kraju, szukanie urzędników chęci (?) urzędowania bez telefonów, radia, pociągów. Mimo trosk o swoje rodziny i niebezpieczeństwa udało się rządowi zejść razem chociaż sytuacja stawała się z każdym dniem coraz trudniejsza.

14/ Potęgowanie nacisku niem. Na łądzie i bombardowania wywołała różnice zdań wśród członków rządu i nacz. Dow.

15/ Potrzeba mianowania rządu narodowego z Witosem i Niedziałkowskim. Naczelne dow. Sikorski lub razem ze Sosnkowskim, którzy byli faworytami w armii, ale regim nie godził się za wyjątkiem prez. W-wy.

16/ Wzrost opozycji generałów przeciwko naczelnemu wodzowi wraz z Kasprzyckim. Od 10/9 początek działania generałów na własną rękę, bądź z konieczności, bądź nie zgadzając się z planami nacz. dow. Warszawa, Lwów i Modlin broniły się wbrew decyzji marszałka. Zmuszony wędrować na wschód rząd nie powziął ucieczki, lecz wyznaczał różne miejscowości w pobliżu granicy - tak aby w razie potrzeby przejść granicę.

Na ucieczkę rządu wpłynęły 2 okoliczności, brak pomocy ze strony sprzymierzeńców konferencja 11/9 Becka z przedstawicielami Anglii i Francji dała dokładny obraz, że na pomoc liczyć nie można. 2. walki o Lwów i upadek Lwowa /szybkie postępowanie niemieckie. I niemożliwość wyłonienia innego rządu, a wkroczenie bolsz. uczyniło ucieczkę nieodwołalną. Zamiast na błota pińskie do oddziałów amii uciekł (rząd - dop. SMJ) do Kut i wobec wkroczenia wojsk ros. Rząd musiał uciekać za granicę.

Jeden z dwóch braci Kiełbasińskich

W komentarzu trzeba zacząć od wymienionych w pamiętniku nazwisk. Machowski to oczywiście ppłk Franciszek Władysław Machowski, z obozu w Kozielsku wywieziony w jednym z pierwszych transportów, podobnie jak ppłk Andrzej Tadeusz Hałaciński (a nie Chałasiński) czy mjr Franciszek Orawiec. Generała Stanisława Hallera – więzionego w Starobielsku – wysłano do Charkowa i tam zamordowano. Płk Józef Mara – Meyer – ocalał.

Zagadka nie do rozwiązania jeśli chodzi o wspomnianego w pamiętniku oficera „Kiełbasińskiego”. W Kozielsku znaleźli się dwaj bracia: ppor. Jan Władysław Maria i por. Stanisław Iwo Kiełbasiński – legionista. Jeden z nich „prowadził rozmowy na temat ucieczki z Kamińskim”. Nie zapytamy autora, skąd „podpułkownik Kiełbasiński”, skoro Jan Władysław i Stanisław Iwo Kiełbasińscy nie mieli nawet stopnia kapitana. Gdyby była okazja do zadawania pytań, to należałoby ustalić, z którym Kamińskim rozmawiał? Oficerów o tym nazwisku w kozielskim łagrze było trzynastu. Jeden z nich – ppor. Jan Kamiński – ocalał.

W pamiętniku wspomniano mjra Stanisława Kuszelewskiego. Z obozu do Katynia wywieziono go 2 kwietnia. Nie ma natomiast słowa o kpt. Józefie Dunin – Karwickim, jednym z trzech oficerów zmarłych w Kozielsku, a 60 zmarłych w obozach pomiędzy październikiem a grudniem 1939 r. Weszły do pamiętnika nazwiska gen. Józefa Hallera i gen. Władysława Langnera. Pierwszego z nich w kwietniu 1940 zgładzono w więzieniu wewnętrznym NKWD i pochowano w parku leśnym w Charkowie. Generał Władysław Langner – po rozmowach z kierownictwem NKWD w Moskwie – wrócił do Lwowa. Śledzony przez agentów NKWD zdołał jednak wyprowadzić ich w pole. Przez przewodników doprowadzony do granicy przedostał się do Rumunii, później do Francji i Wielkiej Brytanii, tutaj służył w Polskich Siłach Zbrojnych.

Bez ocen i przymiotników

Jest też pamiętnik swego rodzaju lekcją historii. Pisząc o czym rozprawiano w obozie kozielskim, Stefan Stolarz nie podaje ocen, unika przymiotników, a tylko przedstawia fakty. Przykład pierwszy z brzegu. Zamach na Hitlera miał miejsce w tzw. „Sali mieszczącej” piwiarni w Monachium, gdzie rok rocznie spotykano się i Hitler miał przemawiać 8 listopada 1939 r. Zabrał głos wcześniej niż nastawiona na 20.00 bomba z czasowym zapalnikiem. Wybuchła po opuszczeniu przez niego zebrania. Zginęło 8, a nie 5 „towarzyszy partyjnych”, a 60 zostało rannych.

Jak wyglądały pierwsze dni niewoli odpowiadają podane w listopadzie informacje o zgodzie na pisanie listów, przesłuchaniach, fotografowaniu. Spisał też pułkownik Stolarz rozpuszczane pogłoski o planowanym zwolnieniu lekarzy i aptekarzy, czy rozważań o ucieczce. Dyskutowano o rządzie generała Sikorskiego, podrzucano inne nazwiska (Witos, Niedziałkowski). Warto zwrócić uwagę, że autor – bez komentarzy, uwag, epitetów przedstawia tematy rozważań, mniej czy bardziej gorących dyskusji, prelekcji, konfliktów pomiędzy oficerami – rezerwistami, w okresie międzywojennym związanych z różnymi partiami politycznymi. ►

Nie ma w obozie tych, którzy musieliby tłumaczyć się z nie przygotowania kraju do obrony czy ucieczki z chwilą „noża w plecy”, wbitego przez wojska sowieckie 17 września 1939 r. Nie brakuje krytycznej oceny zobowiązań sojusznicy, a równocześnie pojawia się wzmianka o spisaniu nazwisk oficerów – opozycjonistów.



Pułkownik Stefan Stolarz.

Przywieziono nas do lasu...

Nie wiadomo, czy ppłk Stefan Stolarz prowadził pamiętnik w drugiej połowie grudnia 1939 r. i w pierwszych trzech miesiącach 1940 r. Po wzięciu do niewoli przebywał w obozie kozielszczańskim, a stąd do Kozielska wywieziono go 4 listopada 1939 r. Cztery miesiące później znalazł się na jednej z pierwszych „list transportowych” (015/2). Sygnowana datą 5 kwietnia lista z jego nazwiskiem zdecydowała o wywiezieniu Stefana Stolarza dwa dni później „do dyspozycji smoleńskiego NKWD”. Dzięki pamiętnikowi mjr. Adama Solskiego wiemy, że oficerowie z listy 015/2 po rewizji wyjechali z Kozielska wozami więziennymi o 16⁵⁵ (czas polski 14⁵⁵). Na stacji Kozielsk załadowano ich do wagonów więziennych; razem z płk. Stolarzem wyjechali generałowie Mieczysław Smorawiński, Henryk Minkiewicz i Bronisław Bohaterewicz oraz wspomniany w pamiętniku płk Franciszek Machowski.

„Kilkanaście minut przed piątą rano pobudka w wagonach więziennych i przygotowanie do wychodzenia, Gdzieś mamy jechać samochodami.

9. 04. Piąta rano. Od świtu dzień rozpoczął się szczególnie. Wyjazd karetką więzienną w celkach (straszne). Przywieziono nas gdzieś do lasu, coś w rodzaju letniska. Tu szczegółowa rewizja. Zabrano mi zegarek, na którym była godzina 6³⁰ (8³⁰)

Pytano mnie o obrączkę którą, (...). Zabrano ruble, pas główny, scyzoryk...

Pułkownik Stolarz – bardzo dobry oficer

Stefan Stolarz urodził się w Pisarzowej 31 sierpnia 1889. Egzamin dojrzałości zdał w 1909, a studia na Wydziale Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego ukończył w roku 1913. Od 1 sierpnia 1914 r. w armii austriackiej m.in. w 2. kompanii zapasowej 2. pułku obrony krajowej. W 1915 r. na froncie ranny. Od 1 listopada 1918 r. w stopniu porucznika w armii polskiej m.in. wyznaczony jako oficer werbunkowy w Limanowej, a następnie był oficerem prowiantowym, a także dowódcą kompanii w 2. pułku strzelców podhalańskich. Brał udział w wojnie polsko-ukraińskiej i polsko-bolszewickiej. Od 1 VI 1920 r. major WP. Na froncie do 1 II 1921 r. Za odwagę na polu walki odznaczony Krzyżem Walecznych.

Spokojny, dokładny w wykonywaniu powierzonych czynności, odważny żołnierz, bardzo obowiązkowy, bardzo inteligentny, energia bardzo dobra, pewny siebie, bardzo dobry wychowawca i pedagog, posiada bardzo dobre wykształcenie fachowe – opiniują przełożeni w 1921 roku i jako ogólną ocenę wpisują „bardzo dobry oficer”. W latach 1922-1928 major Stolarz służył w 5. pułku strzelców podhalańskich (dowódca batalionu sztabowego, kwatermistrz) oraz w 50. pułku piechoty strzelców kresowych im. Francesco Nullo w Kowlu.

Umysł żywy i bystry, pewny siebie, potrafi zachować zimną krew i jasność decyzji w sytuacjach krytycznych, w stosunku do młodszych od siebie trochę za poufały – przeczytać można ocenę w 1924 roku. Później, w latach 1929 – 1934 major Stolarz był Komendantem Powiatowej Komendy Uzupełnień w Kowlu.

Szczery, otwarty – opiniowano.-Bardzo spokojny, wybitnie inicjatywny, pomysłowy i samodzielny, pracuje z wielkim zamiłowaniem. Sprawiedliwy i wymagający przełożony, stosunek do podwładnych wyrozumiały i dbały, jako komendant Powiatowej Komendy Uzupełnień – bardzo dobry.

W 1934 roku ppłk. Stolarza przeniesiono w stan spoczynku.

Wg nie potwierdzonych informacji we wrześniu 1939 roku zgłosił się do Kowla, a później w nieznanych okolicznościach dostał do sowieckiej niewoli

Zamordowany 9 kwietnia 1940 r. 3 października 2007 r. pośmiertnie awansowany do stopnia pułkownika. Honorujący pułkownika Stefana Stolarza „Dąb Pamięci” zasadzono kilka lat temu przy Zespole Szkół Ogólnokształcących i Zawodowych w Limanowej.

Fotografia: arch. Stanisława M. Jankowskiego

¹. „Uczciwy znalazca” nazywa się inaczej.

². Jan A. Stepek (oprac) „Pamiętniki znalezione w Katyniu”, Paryż 1990, Stanisław M. Jankowski „Czterdziestu co godzinę” Warszawa 1992, Stanisław M. Jankowski „Dzień rozpoczął się szczególnie”, Warszawa 1993, 2015.

Dzieje rodziny Sułkowskich

W dzisiejszych czasach ciągłego zabiegania i ogólnej komercjalizacji wydaje się, iż zmniejsza się poczucie więzi rodzinnych. W najbliższej rodzinie w relacji rodzice – dzieci zapewnia się podstawowe potrzeby życiowe, ale już o tradycjach związanych z przeszłością rodziny, mówi się niewiele. Chociaż w ostatnich latach zauważa się optymistyczne zjawisko tworzenia drzew genealogicznych (rodowych) poszczególnych rodzin. Ta iskra nadziei powrotu do pielęgnowania tradycji jest w pewnym sensie drogą do poszukiwania własnych korzeni.

Poznanie bowiem przodków i warunków w jakich oni żyli, w gruncie rzeczy prowadzi do przedstawienia dziejów własnego środowiska, miasta, narodu. Brak tej wiedzy zubaża nas i prowadzi do zamazania, a nawet zagubienia własnej tożsamości.

Warto więc prezentować historię własnych rodzin, które w dziejach Limanowej odegrały mniejszą lub większą rolę w rozwoju miasta.

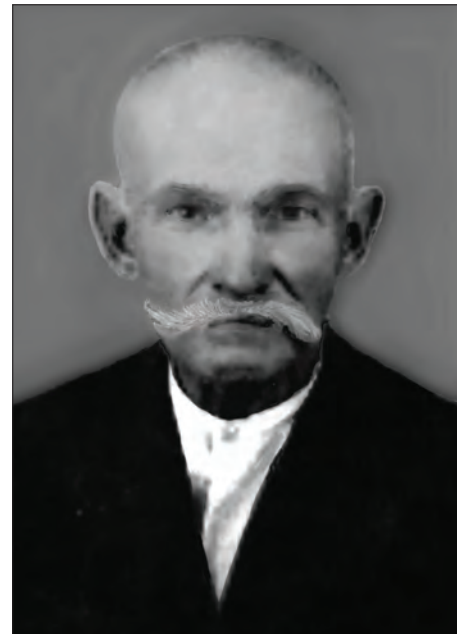
Dziś o rodzinie – Agaty i Józefa Sułkowskich, które z przekazu spisane zostały przez kuzyna Andrzeja Ufniarskiego, syna Anieli z domu Sułkowska, długoletniej nauczycielki Szkoły Powszechnej w Limanowej.

Józef Sułkowski

Rodzina Sułkowskich wywodziła się ze zubożałej szlachty, która posiadała duże obszary ziemi w okolicach Limanowej, we wsi zwanej Mordarka.

Senior rodziny mój (pradziadek nie znam imienia) na początku XIX stulecia, nie chciał, a może nie mógł zajmować

się uprawą ziemi. Dzisiaj trudno ocenić powody takiej decyzji. Jako człowiek pracowity, cały czas poświęcił krawiectwu, które stało się jego ulubionym zajęciem. Dawało to pewnie większy dochód niż gospodarka i z pewnością stwarzało mniej problemów. Szył głównie ubrania, płaszcze męskie dla okolicznych mieszkańców.



Józef Sułkowski (1870-1962)

Miał on dwie córki i dwóch synów, Józefa (był to nasz dziadek), drugi zaś jego syn o którym niewiele wiem po I wojnie światowej wyjechał do Ameryki, jak się wtedy mówiło „na zarobek” w ramach wzmożonej emigracji z Galicji. Będąc w Ameryce, pisywał do brata Józka, czasem przysyłał kilka dolarów, które dla ▶



Rodzinny dom Sułkowskich (lewa część budynku). Stoją od lewej: Józef Sułkowski, przed nim Franciszek, przy schodach Jadwiga, Aniela, Włodzimierz.

► dziadka stanowiły pewną, chociaż niewielką pomoc. Po II wojnie światowej kontakt się z nim urwał.

O siostrach Józka także niewiele jest wiadomo. W rodzinie mówiło się, iż chodziły zawsze w białych rękawiczkach, pod parasolkami, naśladowując zamożne panny dworskie, na roli nie chciały pracować.

Józef Sułkowski urodził się w 1870 roku. Swoje dzieciństwo i lata młodości spędził w domu rodzinnym. Będąc dzieckiem zdolnym, wyróżniał się przede wszystkim dobrym słuchem, co stwarzało predyspozycje do łatwego uczenia się muzyki, jak również języków obcych. Ukończył szkołę podstawową.

W pobliżu jego rodzinnego domu mieszkała rodzina Cyganów i Żydów. Od nich nauczył się języka cygańskiego i żydowskiego (hebrajskiego), którymi posługiwał się płynnie.

Raz opowiadał taką historię: kiedy przyszedł do mnie Cygan, zapytałem go: „Ty taki ładny, a masz taką brzydką żonę”. Cygan mi na to odpowiedział: „Gdybyś

miał moje oczy, to byś widział, jaka ona ładna”. Dziadek często powtarzał to w sytuacjach, gdy ktoś, coś krytykował lub kiedy komuś coś się nie podobało. Wyrażało to swoistą, prostą, ale jakże pouczającą filozofię.

Kiedy już podrosł, nauczył się od Cyganów grać na skrzypcach. Mając dobry słuch, chociaż nie znał nut, potrafił grać różne utwory. Najczęściej grywał fragmenty z operetek, ale też grał melodie ludowe. Kiedy jego granie stało się już zupełnie poprawne, chodził wraz z Cyganami po okolicznych weselach i tam grał, jak opowiadał, na „basetli”. Józek dorastał, granie po weselach nie dawało wysokiego i stałego dochodu, w domu też nie dostawał pieniędzy. Postanowił więc poszukać pracy, ale takiej, którą by uznał za odpowiednią dla siebie. W okolicy nie mógł znaleźć. Szukając więc, chodził na piechotę do Krakowa. Za którymś tam pobycem znalazł zajęcie, został zatrudniony w młynie. Nie pracował tam jednak długo, kiedy wspominał tamte czasy mówił: że praca

ta była za ciężka dla niego, musiał nosić worki ze zbożem i mąką praktycznie przez cały dzień. Zostawił więc ją i wrócił w rodzinne strony.

Po powrocie z Krakowa do Limanowej poznał swoją przyszłą żonę Agatę z domu Surma. Ożenił się w 1898 roku, miał więc 28 lat, Agata niespełna 18.

Ponieważ nikt z rodziny Sułkowskich zamieszkujących w Mordarce nie chciał pracować na gospodarce, ziemia została sprzedana. Za część uzyskanych pieniędzy Józek kupił w Limanowej dom, w którym przeżył całe życie.

Dom stał na niewielkim wzgórzu (jest do dnia dzisiejszego), ma więc około 140 lat, oddalony od strony południowej o 70 m od potoku Mordarka, a od strony zachodniej nie więcej niż 40 m od głównej ulicy nazywanej wówczas Krakowska (dziś Jana Pawła II). Można więc powiedzieć, że zabudowanie to znajduje się w mieście.

Dom zbudowany z bali drewnianych, w pierwszym okresie kryty gontem, potem papą, obecnie blachą. Od południowej



Rodzina Sułkowskich. Zdjęcie wykonane w 1916 roku. Pośrodku Józef Sułkowski z żoną Agatą z domu Surma. W górnym rzędzie od lewej stoją: Marysia, kuzynka Ludwika, Waleria. W dolnym rzędzie od lewej: Włodzimierz, Ludmiła, Aniela, na kolanach Agaty Franciszek, bliźniaczki Józefa i Jadwiga.

strony wchodziło się po paru kamiennych schodach na ganek i dalej przez niewysoki próg do wnętrza domu. Prowadziły tam wysokie ciężkie dębowe drzwi, w których zamontowano bardzo duży zamek, pamiętający zapewne czasy, kiedy dom budowano, w zamku zawsze tkwił duży kuty w żelazie klucz. Na ganek prowadziły również drugie schody z przeciwnej strony. Pod podłogą ganku znajdowało się nieduże pomieszczenie, które w różnym czasie służyło do różnych celów, między innymi przetrzymywano tam kozę. Cała południowa strona domu wraz z gankiem porastała dzikim winem. Miały tam znakomite schronienie wróble, które upodobawszy sobie to miejsce, przesiadywały tam ciągle, ćwierkając bardzo głośno od samego rana. Od strony północnej do domu przylegała szopa, przechowywano w niej opał. Wewnątrz szopy, tuż za drzwiami, po lewej stronie w samym rogu znajdowały się żarna, służące do mielenia zboża. Przetrawiały całą okupację mimo zakazu ich posiadania. Na zewnątrz, obok dużych drewnianych drzwi, stała beczka na deszczówkę. Podczas deszczów spływała do niej woda z dachu, a używano ją do celów domowych, przeważnie do prania lub mycia głowy, bo mówiło się, że woda jest miękka.

Przed domem, od strony południowej, aż do potoku Mordaka, rozciągał się mały kawałek ziemi. Przed samym domem rosło kilka drzew owocowych. Głównie jabłonie i śliwy renklody, na pozostałej części pola sadzono warzywa, ziemniaki i siano trochę zboża. Parę metrów od domu znajdowała się studnia, wewnątrz wymurowana płaskimi rzeczonymi kamieniami, jedynie nad poziom ziemi wystawał betonowy krąg. Wodę czerpano wiaderkami, tak zwaną „kulą”. Zrobiona z drewnianego drągu, z zamocowanym na końcu hakiem. Wpuszczało się go z wiaderkiem do studni i po zaczerpnięciu wody wyciągało, bywało, że wiaderko się odhaczało i zostawało na dnie studni. Wydobyć wiaderka wiązało się zawsze z problemem. Dalej za studnią w stronę rzeki, wzdłuż granicy posesji, rósł wysoki jesion i dwie śliwy.

Obok domu po prawej stronie rosła lipa. O samej lipie i jej historii (istnieje do dziś) można by napisać opowiadanie. Za domem od strony północnej rozciągał się również kawałek pola. Ciągnął się on od domu, aż do małego zagonka,

oddzielonego od pola dziadka wąską miedzą porośniętą trawą. Z lewej strony tego kawałka ziemi znajdowały się tereny żydowskie odgródzone płotem zrobionym z desek, na terenach tych stały niskie domy z małymi podwórkami. Kawałek dalej od domu, tuż pod płotem, znajdował się „wychodek”. Za nim wzdłuż płotu rosły krzewy agrestu i porzeczki. Dalej, za polem dziadka, znajdowała się bita droga, prowadząca od ulicy, wtedy nazywaną Krakowską, przez mostek do posiadłości Żuk – Skarszewskich. Posiadłość ta składała się z piętrowej willi i dużego ogrodu, w części którego rosły wysokie stare drzewa, a część stanowiła ziemię uprawną (dziś teren Nadleśnictwa).

Za drogą prowadzącą do wspomnianej posiadłości piętrzył się wzgórek, na którym rosła trawa i polne kwiaty. Tą łąkę koszono dwa razy w roku, należała ona do gospodarstwa Garczyńskich – gospodarzy mieszkających opodal, po drugiej stronie ulicy prowadzącej do stacji kolejowej, (dzisiaj w miejscu gospodarstwa znajduje się budynek banku). Wyżej, nad wzgórkem, znajdowały się zabudowania niskich domów, mieszkali tam: Czyżowscy, Wątrobowie i Puchowie.

Patrząc od domu z prawej strony dziadkowego kawałka ziemi, biegła wąska miedza oddzielająca pole sąsiadów Klosów. Klosowie mieszkali w domu, stykającym się szczytową ścianą z domem dziadka.

Dom Sułkowskich to nieduży budynek, wewnątrz znajdowały się trzy pomieszczenia i duża sień. W sieni po otwarciu drzwi w podłodze, wchodziło się kamiennymi schodami do piwnicy. Samo pomieszczenie piwnicy powierzchnio nieduże, ale dosyć wysokie. Ściany jak i sufit zostały wykonane z rzecznego płaskiego kamienia układanego jeden za drugim. Sufit miał kształt walca. Z zewnątrz domu do piwnicy prowadziły dwa otwory „lochtyny”. Piwnica to miejsce najbardziej chłodne w domu, więc stanowiło na owe czasy lodówkę.

Z sieni drewnianymi schodami wchodziło się na strych. Samo mieszkanie składało się z trzech pomieszczeń. Z dość obszernej kuchni z dwoma oknami wychodzącymi na południe. Za kuchnią znajdowała się „stancja” jak się wtedy mówiło, to pokój mniejszy od kuchni z jednym oknem, nisko położonym nad ziemią wychodzący w kierunku zachodnim. Trzecie nieduże pomieszczenie

nazywano kuchenką z oknem na północ, znajdował się tam piec kuchenny.

W tym domu urodziło się jedenaścioro dzieci Sułkowskich, kolejno byli to: Waleria (1901 r.), bliźnięta, które zmarły przy porodzie, Włodzimierz (1905 r.), Maria (1906 r.), bliźnięta Józefa i Jadwiga (1907 r.), Ludmiła (1910 r.), Aniela (1912 r.), Franciszek (1915 r.) i Bronisława (1918 r.).

W roku 1910 Józef Sułkowski otrzymał pracę jako pisarz u rejenta. Pisał wtedy ręcznie wszystkie wydane przez niego dokumenty, akty notarialne, itp. Praca u rejenta wymagała odpowiedniego ubrania. Tu spotykał się z wieloma ludźmi, reprezentował pośrednio cesarza austriackiego, musiał więc posiadać biały, elegancki kołnierzyk i białe mankiety u koszuli. Nie wiadomo, czy to w wyniku oszczędności, czy po prostu bieda powodowała, że strój ten wyglądał dziwnie. Nie nosiło się wtedy całej, białej koszuli, a jedynie zakładało się biały kołnierzyk z kawałkiem materiału imitującym koszulę z przodu. To wszystko doczepiano do koszuli bez kołnierzyka. Do końca rękawów koszuli przyczepiało się białe mankiety. Wszystko musiało być białe, sztywno krochmalone. Dla nadania sobie powagi dziadek używał binokli. Wyposażone w zamocowany łańcuszek, chował do kieszonki kamizelki, czasem je zakładał, częściej nosił w kieszonce. Będąc już w podeszłym wieku, wspominał, jaki to długi wstęp, wychwalający cesarza, należało zamieścić na początku każdego pisma.

Pracę u rejenta przerwał wybuch I wojny światowej w 1914 r. Dziadek wówczas został zaciągnięty do wojska austriackiego, do oddziału sanitarnego. Po skończonej bitwie oddział wchodził na pole walki, wyszukiwał rannych i transportował ich do szpitala przyfrontowego. W czasie trwania wojny dziadek wojował na frontach w Serbii i Włoszech. Po pierwszej wojnie światowej, przez pewien krótki czas pracował w „Kosie”. Następnie pracę podjął w Kasie Chorych, która obsługiwała cały powiat limanowski. Zadanie jego polegało na sprawdzaniu, czy pieniądze wypłacane poszczególnym chorym są właściwie przyznawane, to znaczy czy pobierający zasiłek z Kasy Chorych jest rzeczywiście chory. Chodził on więc po okolicznych wsiach na piechotę i sprawdzał, czy ludzie, którzy mają zasiłki, rzeczywiście leżą w łózkach jako chorzy. Jedynym kryterium, którym mógł się kierować



Rodzina Sułkowskich w 1936 roku. Stoją od lewej: Franciszek, Józefa, Bronisława, Jadwiga, Ludmiła. Siedzą: Aniela z Basią, Tadeuszem i Stanisławem (stoi) Kuzka - dzieci Józefy, Zofia Uniarska.

► to ustalenie, czy chory rzeczywiście leży w łóżku. Przemierzał więc wtedy na piechotę ogromne odległości, bo chodził w okolice Mszany Dolnej, nie stanowiło to dla niego kłopotu, lubił bowiem chodzić i przyglądać się światu. Wyruszał bardzo wczesnym rankiem, a wracał wieczorem. Dziadek wspominał wiele humorystycznych epizodów ze swojej pracy: Kiedy idącego Sułkowskiego z daleka zobaczył chłop, który miał być chory, nie zdążył się rozebrać i w butach wskoczył pod pierzynę, dziadek widząc to, śmiał się mówiąc: *a cóż to gazdo, tak wam zimno, że w butach musicie leżeć w łóżku*, ale o tym fakcie nie informował władz kasy, ponieważ chory przebywał w łóżku zgodnie z zaleceniami. W Kasie Chorych pracował do emerytury. Dziadek miał wiele hobbystycznych zainteresowań, którym w poszczególnych okresach poświęcał wiele czasu. Poza graniem na skrzypcach, w młodszych latach, miał jeszcze dwie pasje. Pierwszą to książki. Kupował je w wydawnictwie wysyłkowym we Lwowie. Z książek tych stworzył sporą katalogową bibliotekę. Jej zawartość stanowiły dwie pełne szafy,

z półkami ustawionymi na wysokość książek. Książki stały w dwu rzędach, zebrała się tego spora ilość, stanowiło to jego „świętość”. W jego zbiorach bibliotecznych znajdowały się przeważnie książki w języku polskim, polskich autorów o różnej tematyce. Od powieści, poprzez romanse, aż do książek zakazanych. Posiadał też książki w języku niemieckim, jak również dosyć dużo pozycji w języku hebrajskim. Drugą jego wielką pasją stało się radio. Od kiedy się tylko pojawiło, to hobby zajmowało mu dużo czasu, robił odbiorniki detektorowe na „kryształek”, potem lampowe, nawet z trzema lampami, jak się nieraz chwalił. Pasję tę przerwała II wojna światowa, ponieważ w czasie okupacji Polski przez Niemców, zakazano posiadania radia. Po wojnie do domu dziadka został doprowadzony sygnał radiowy, nazywano go w tamtych czasach „kołchoźnik”. Stał się on ciągłym źródłem informacji, jak też muzyki i innych programów, których dziadek słuchał wytrwale, najczęściej ze słuchawkami założonymi na uszach, często tak zasypiając. Latem, w słoneczne dni,

najczęściej siedział na leżaku pod lipą, zimą przesiadywał w domu, w dużym fotelu. Pod koniec swojego życia przy udziale syna Franciszka namiętnie grał w totolotka. Liczby typował według własnej metody lub według sennika, gdzie określonym zjawiskom sennym przypisywał konkretne liczby. Wielkiej wygranej nie miał, najwyższa to kwota 400 zł, ale przy jego emeryturze 500 zł stanowiło to jednak znaczącą sumę. Czas spędzany na typowaniu liczb, wypełnianiu kuponów, oczekiwaniu na losowanie, potem prowadzeniu wszelkich analiz pochłaniał go całkowicie.

Na krótko przed śmiercią opowiadał taki sen: *śniło mu się, że przyjechała po niego czarna karetka, zaprzężona w czarne konie i on z babką wsiedli do tej karetki i pojechali* – mówił potem: *Jagusiu, na nas już czas, karetka przyjechała, chyba pojedziemy*. Odjechali niedługo potem, obydwójce, dziadek w lipcu (1962 r.), a babcia we wrześniu tego samego roku. Zostali pochowani na parafialnym cmentarzu nieopodal kaplicy Marsów w grobie, gdzie spoczywa ich tragicznie zmarła w 1930 r. córka Maria.

Agata Sułkowska (Surma) (1880-1962)

Agata z domu Surma, urodziła się w Limanowej 24 grudnia 1880 roku. Rodzice Agaty byli rolnikami. Ojciec Jan, matka Anna z domu Bulanda. Gospodarstwo znajdowało się na północ od miasta, „Pod Górą” (Limanowa 119), rozciągając się od podnóża Chłopskiej Góry, aż po zbocza Łysej Góry. Wyrastała w gronie trzech siostr i pięciu braci. Jej siostra Kunegunda wyszła za mąż za Jońca z Limanowej, Maria (po mężu Błaszko) wyjechała na ziemie wschodnie w okolice Lwowa, Antonina (po mężu Wrona) mieszkała w Sowlinach. Z braci Agaty, dwóch Józef i Stanisław wyjechali do Ameryki, Antoni został na gospodarce po rodzicach. W czasie okupacji w 1944 r. wraz z synem Janem został zamordowany w Rdzistowie koło Nowego Sącza przez hitlerowców. O pozostałych braciach Wojciechu i Janie nic nie wiadomo.

W czasie kiedy dzieci Agaty dorastały (liczna gromada), mąż znajdował się poza domem. Trwała I wojna światowa i Józef przez długi czas służył w wojsku, więc cały trud wychowania i wykarmienia potomstwa spoczął na niej. Wszystko to spowodowało, że Agata zamknięta w sobie, poświęciła się całkowicie rodzinie, zatroskana ciągle myślą, jak tą całą gromadę wyżywić.

Koło domu znajdował się kawałek pola, na którym uprawiało się ziemniaki, jarzyny, a nawet siało trochę zboża. Chowano kury i kozę, wszystko to pozwalało jakoś egzystować. Nie zawsze Agacie udawało się wszystkie dzieci utrzymać w domu, stąd niektóre z nich musiały iść na służbę, do zamożniejszych członków rodziny. Józka, mając 8 lat, wyszła z domu pierwsza, pracowała u swojej ciotki Surminy, Pod Górą. Ludmiła bawiła dzieci u drugiej ciotki w Sowlinach, miała wtedy 10 lat. Tragedią w rodzinie była przypadkowa śmierć córki Marii (1930 r.), z którą Agata nie mogła pogodzić się do końca swojego życia.

Lubiła zbierać zioła, które suszyły się zawsze na strychu. Do męża miała pretensje, że za dużo zajmował się książkami i radiem, a cały trud utrzymania domu, wychowania dzieci i ich wykarmienia



Agata Sułkowska przed przygotowaniem słynnej „mieszanki”. Powyżej: Przed domem rodzinnym.

spoczywał na niej.

Z upływem lat coraz bardziej utykała na jedną nogę. W wyniku choroby miała zniszczony staw biodrowy, z upływem czasu poruszała się już jedynie o lasce, ale coraz gorzej, ostatnie lata mało się przemieszczała, nie wychodziła na pole jedynie na ganek. W domu siedziała w obszernym fotelu.

Wieczorami często приходило się do babki na „mieszankę”, tak dobrej nikt nie robił. Mieszanka to kasza, gotowana z mąki pszennej, jadło się ją z mlekiem. Jej przygotowanie stanowiło cały rytuał. Najpierw należało na przetak (duże okrągłe sito) wysypać trochę pszenicy, oczyścić ją, wybierając kąkol, kamyki i inne zaśmiecenia. Potem pójść na żarna, które znajdowały się w szopie za domem i tam zemleć pszenicę na mąkę. Następnie rozpałało się pod blachą ogień, babka brała garnek żelźniak, który wpuszczano się przez otwór w płycie kuchennej do wewnątrz. Woda w garnku musiała się zagotować, należało

ją osolić, a potem pomału wsypywać zmiealoną mąkę, mieszając rogałem, zrobionym z świerkowego drewna. Następnie zawartość należało wylać na talerz i dolać mleka.

Smak tak sporządzonej mieszanki czują do dzisiaj wnukowie, którzy przychodzili do babki. Nikt już później nie umiał tak wspaniale zrobić „mieszanki”.

To tylko niektóre epizody z bogatej, liczącej trzydzieści stron opowieści o rodzinie Agaty i Józefa Sułkowskich, których potomkowie rozproszeni są po całej Polsce, ale pamięcią powracają do Limanowej, gdzie znajdują się ich korzenie.

Szkic opracowany został w oparciu o obszerny materiał wspomnieniowy, którego autorem jest Andrzej Ufniarski. Jego pasja gromadzenia wiedzy o przodkach oraz sporządzone drzewo rodowe (genealogiczne), wymagają uznania i wielkiego szacunku.

**Dziękujemy Andrzej!
Kuzynki i kuzyni – potomkowie
Agaty i Józefa Sułkowskich
Fotografie: arch. rodziny Sułkowskich**

Jesteśmy z Państwem już 138 lat!

Działamy w oparciu o bogate doświadczenie, które wykorzystujemy w bieżącej pracy!

Dzięki osiągnięтым wynikom finansowym dynamicznie się rozwijamy!

*Aktywnie uczestniczymy w życiu lokalnej społeczności
wspierając finansowo liczne inicjatywy kulturalne i sportowe!*



Kompleksowo obsługujemy
finanse klientów indywidualnych,
firm i instytucji poprzez:

- atrakcyjne kredyty, korzystne lokaty, obsługę walutową,
- bankowość elektroniczną, ubezpieczenia,
- największą w Polsce sieć bezpłatnych bankomatów,
- karty Visa, MasterCard, usługi rozliczeniowe,
- międzynarodowe przekazy pieniężne MoneyGram,
- doładowania telefonów komórkowych.

Oddziały:

Laskowa

34-602 Laskowa 486,
tel: (18) 33 33 004

Kamienica

34-608 Kamienica 412
tel: (18) 33 47 560

Dobra

34-642 Dobra 816,
tel: (18) 33 30 004

Łukowica

34-606 Łukowica 282,
tel: (18) 33 35 006

Szczyrzyc

34-623 Szczyrzyc 188,
tel: (18) 33 26 320

Kraków

ul. Kamieńskiego 47, 30-644 Kraków,
tel: (12) 357 77 77

Tarnów

ul. Krakowska 131, 33-100 Tarnów
tel: (14) 628 89 20

Nowy Sącz

ul. Jagiellońska 10, 33-300 Nowy Sącz
tel: (18) 44 44 478

Limanowa

Rynek 7, 34-600 Limanowa
tel: (18) 33 79 100



**DACHÓWKA
BETONOWA**

Braas Celtycka lumino,
kolor czarny

19,90 zł/m²



**DACHÓWKA
CERAMICZNA**

BRAAS Rubin 9V
kolor antracyt

33,80 zł/m²



ZAPRAWA KLEJĄCA ZS
do styropianu

11,99 zł/25 kg

ZAPRAWA KLEJĄCA ZU
do styropianu i wykonywania
warstwy zbrojonej

16,99 zł/25 kg



TYNK AKRYLOWY

1,5 mm, faktura kamyczka
różne kolory

od 89,00 zł/25 kg



**GIPS SZPACHLOWY
SATYN**

PW 01 - 25kg

24,90 zł/25 kg



**GŁADŹ
TYNKOWA
SATYN**

PG-41 - 20 kg

27,90 zł/20 kg



**MASA SZPACHLOWA
MASTER 28 KG**

49,00 zł/28 kg



**FARBA
ŚNIEŻKA EKO 10l**

44,90 zł/10 l

Oferta ważna do wyczerpania zapasów.